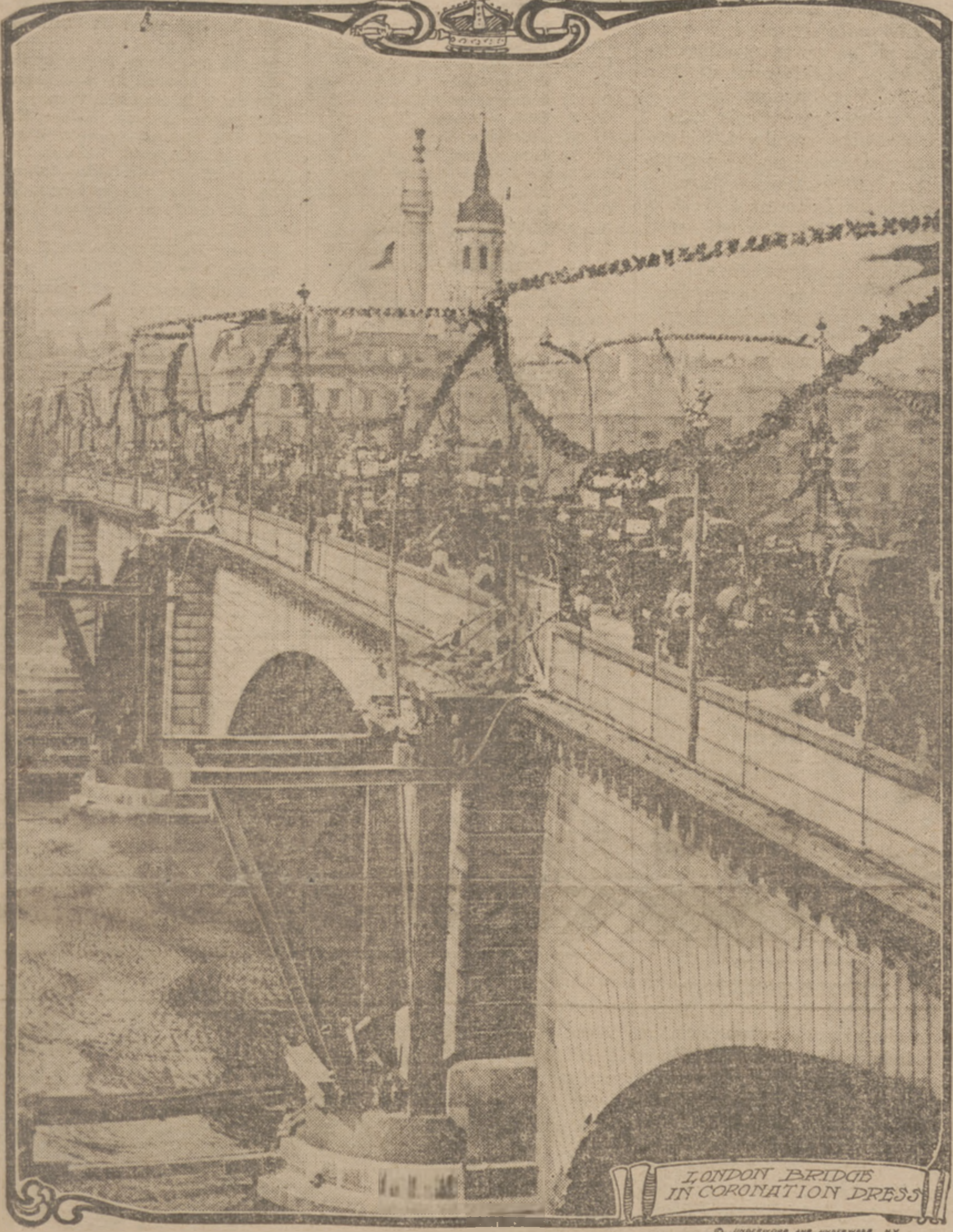
GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 25. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 22go Czerwca 1911 roku. | Rok 39.

Entered as Second-Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Londyn w dniu koronacyi.

Dekoracye, jakimi ozdobiono miasto na uroczystości koronacyjne — wspaniałością swą przechodzą wszystko co wymarzyć sobie można. Stolica Anglii nigdy jes cze tak jak obecnie przyozdobioną nie była.



Z uroczystości koronacyjnych w Londynie.

Dzień 22 czerwca jest dniem wielkiego święta dla poddanych olbrzymiego imperium.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Uroczystości koronacyjne w Londynie. -- Po nocie rosyjskiej. — Występ solowy. -- Czujność Austryi. — Patronowie. — Konflikt marokański. — Mulej Hafid szaleje. — El Glaui w niełasce.

Oczy całego świata zwrócone obecnie na Londyn, gdzie w dniu 22 czerwca dokonano manifestacyjnie aktu koronacyjnego głów pary królewskiej.

W chwili kiedy piszemy te słowa, nie ma jeszcze wieści o samej uroczystości, ale przygotowania ukończone już zupełnie, a w niedzielę rozpoczęto cykl koronacyjnych festynów, które potrwają niełedwie dwa tygodnie. W stolicy zjazd gości zagranicznych olbrzymi, nadto 7-mio milionowa jej ludność wylega na ulice podziwiając wspaniałość dekoracyj drogi koronacyjnej, trybun, bram i Westminsteru, gdzie się samaż uroczystość odbędzie. Para królewska przybyła onegdaj z podmiejskiej rezydencyi Windsoru do pałacu Buckingham, a wjazd jej był już jakby otwarciem uroczystości owych, których Londyn mieć będzie teraz co dnia podostatkiem. W koronacyi króla Jerzego nowością sympatyczną jest nader liczna reprezentacya Kolonii angielskich; jak wiadomo odbywa się w Londynie konferencya Imperyum brytyjskiego, na którą przybyli reprezentanci wszystkich kolonii, którzy zarazem i w koronacyi czynny udział wezmą. Nie małą też atrakcyą jest co dnia przyjazd jakiegoś reprezentanta zagranicznego na koronacyę królewską: onegdaj np. przybył następca tronu niemiecki; Amerykanów przybyło wielu, choć nie tak wiele, jak oczekiwano.

* * *

Echa noty rosyjskiej, wystosowanej w obronie Czarnogórza do rządu tureckiego, odzywają się jeszcze, ale coraz rzadziej, coraz ciszej. W Petersburgu sądzono, że jego arji pacyfikacyjnej akompaniować zechce niemal cały koncert europejski; że opasanie przez armię turecką granicy czarnogórskiej, by nie przepuszczać band albańskich, i inne państwa — Francya, Anglia, Włochy — uznają za krok zaczepny względem rządu królika cetyńskiego. Tymczasem wspomniane mocarstwa udziału w występie wziąć nie chciały. Pojawiły się głosy, że to raczej Czarnogórze ostrzedz należy, by zachowywało się względem Turcyi lojalnie.

Solowa partya Rosyi nie sprawiła pożądanego wrażenia. Porta odpowiedziała grzecznie, dyplomatycznie, ale dała do zrozumienia, że zwalczaniem rewolucyi albańskiej pilnuje — własnego nosa.

Lecz powrót Rosyi na Bałkany obudził czujność Austryi. W Wiedniu zaczęto sobie przypominać, w formie, oczywiście, dalekiej od wszelkiej urzędowości, że jeśli idzie o opiekę nad Albanią, to "obowiązek" ten ciąży jedynie na koronie węgierskiej. Habsburgowie mają wiele podobnych tytułów, zagrzebanych po starożytnych archiwach. Między innemi, ciekawa jest rola przysięgi koronacyjnej królów węgierskich, wedle której monarchowie ci obiecywali, że poodbierają turkom wszystkie posiadłości europejskie, aż do wrót Konstantynopola.

Co się tyczy Albanii, to szczególny dla niej sentyment przyjęli Hambsburgowie po Władysławie Warneńczyku. Od tego czasu władcy Węgier baczyli, żeby w Albanii krzywda się nie działa kościołom i szkołom katolickim. Rzecz prosta, iż dbałość o zbawienie dusz chrześcijańskich odgrywała tu rolę conajmniej drugorzędną. Motywem właściwym był apetyt zaborczy, ujawniany stale przez Habsburgów od chwili objęcia tronu węgierskiego. Podbój byłby już może dokonany, gdyby nie dystrakcya, jaką sprawił Austryi pochód Napoleona, potem walka o przodownictwo w Niemczech i o panowanie we Włoszech. Gdy armia Habsburgów operowała nad Renem i Po, Rosya obejmowała protektorat nad ludami Bałkanu. Spostrzegł to Wiedeń dopiero w r. 1866, t. j. wówczas, gdy ujrzał się zmuszonym porzucić swą dotychczasową politykę włoską i niemiecką. Po stuletniem blisko zaniedbywaniu interesów monarchii na półwyspie, Franciszek Józef I, wraca do tradycyi ostatniego "cesarza rzymskiego", Franciszka II, a zwrot ten ukoronowany zostaje okupacyą Bośni, już dziś od trzech lat anektowanej. Obecnie, z kolei, nęci Habsburgów port saloniecki, o czem naturalnie Wiedeń głośno nie wspomina.

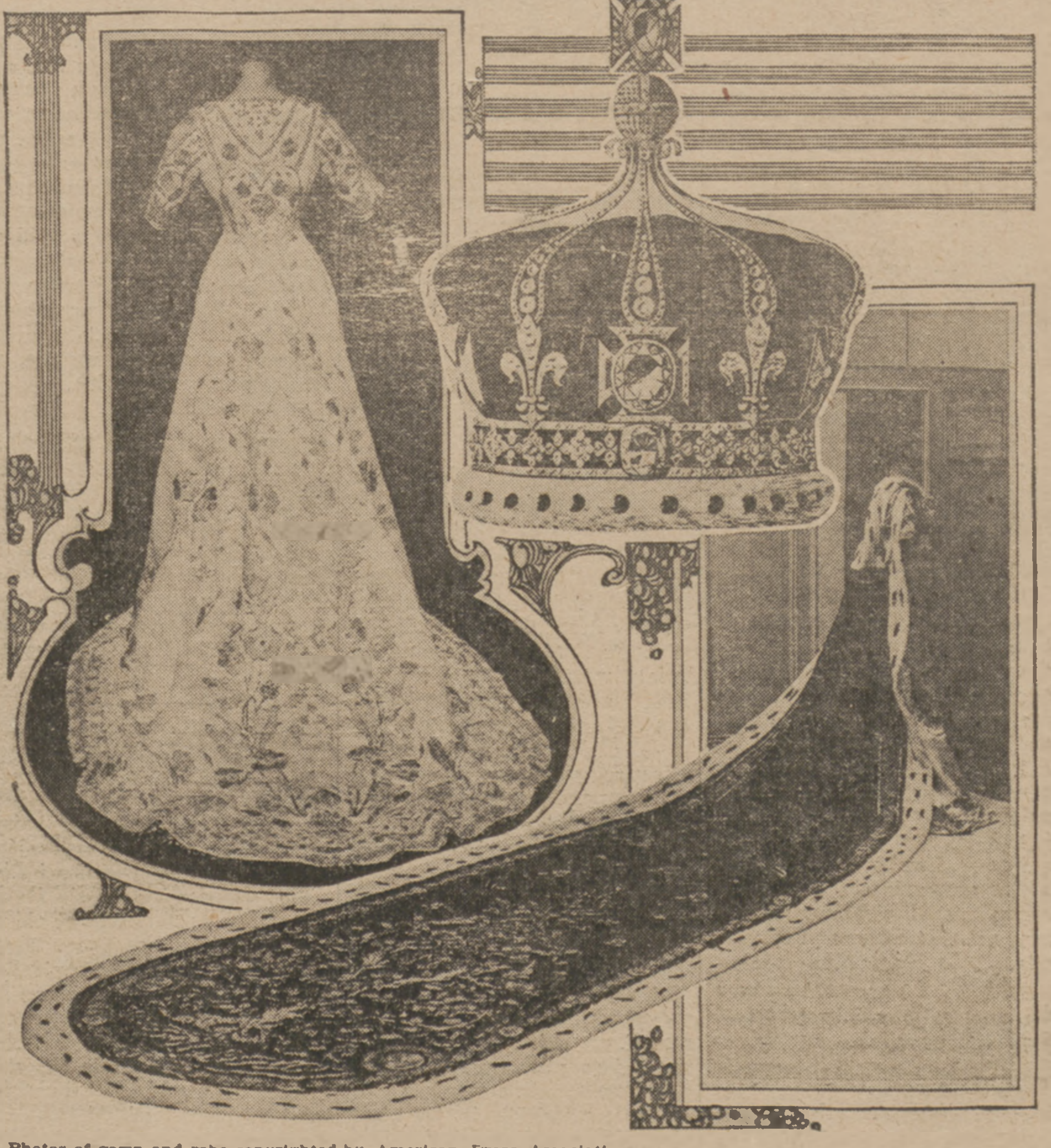
Niemniej śledzi on bacznie stosunek Rosyi do państw bałkańskich i każdy objaw troski Petersburga o los tamtejszych ludów budzi zaraz uczucia identyczne w sercu dyplomacyi wiedeńskiej.

Oto przyczyna dzisiejszej niechęci Wiednia do zaogniania kwestyi marokańskiej. Naddunajskich polityków gniewają komplikacye afrykańskie, wywoływane przez Berlin w chwili, gdy Rosya, nie wskórawszy nic swą ostatnią akcyą dyplomatyczną na Dalekim Wschodzie, przypomniała sobie, że warto jeszcze zajrzeć na Wschód Bliski.

I rzeczywiście, konflikt niemiecko-francuski na tle marokańskim nie zdaje się być akcyą mocno ugruntowaną. Słynny publicysta polityczny Harden, głośno drwi z całej tej afery, wymawiając dyplomacyi berlińskiej, że właściwie nie wie, o co jej chodzi i dlaczego na krok stanowczy zdecydować się nie umie. Harden zaznacza, że niemcy mogą mieć w Marokku tylko interesy handlowe; wobec tego, uspakajanie owego państwa przez armię francuską, zamienianie go w kraj kulturalny, mocną ręką rządzony, odpowiada w zupełności widokom Niemiec — boć nikt chyba nie przypuszcza, że opór ich powoduje spółczucie dla poskramianych plemion marokańskich.

Poskramianie to odbywa się istotnie po barbarzyńsku. Nie jest to winą francuzów, ale odpowiada widocznie kulturze ludności sułtanatu. Mulej-Hafid, wzmocniony przez armię generała Moinier, szaleje, mszcząc się na buntownikach w sposób krwiożerczy. Uczynił on jedno tylko ustępstwo: dał dymisyę ElGlaui'emu, znienawiedzonemu przez wszystkich łapownikowi i zdziercy, który — uzbrojony w tytuł wielkiego wezyra — kradł, wymuszał i rabował głównie na własny benefis. Tą drogą, w ciągu 2 lat, ucinłał majątek, sięgający kilkudziesięciu milionow franków. Sułtan nakazał odebrać mu 40 milionów i puścić go wolno.

Niełaska, w którą popadł El-Glaui, stanowi niet‧le akt sprawiedliwości, ile dowód przyjaźni dla Francyi, której w. wezyr był zdeklarowanym wrogiem. Ale wydalony dygnitarz posiada wpływy tak szerokie, że Mulej-Hafid lęka się dziś własnego swego czynu. Zdegradowany w. wezyr krząta się, by nanowo rozniecić pożar rewolucyi i ogłosić się sułtanem Marakeszu. Wobec tego władca "prawowity" dodaje sobie ducha, jak wszyscy tchórze, okrucieństwem. Pisma angielskie przepełnione są aktami niesłychanych gwałtów: Mulej - Hafid skazuje na zagładę całe wsie i miasta: żołdactwo jego morduje bez litości nawet kobiety i dzieci, a część ich sprzedaje po jarmarkach od 5 fr. za sztukę.



Photos of gown and robe copyrighted by American Press Association.

Strój koronacyjny królowej Anglii.

Suknia, płaszcz i korona, przedstawiające razem wartość kilku milionów dolarów.

ROZDAŁA MAJATEK NA SZKOŁY.

QUINCY, Mass. — W tutejszym sądzie spadkowym odczytano testament zmarłej niedawno pani Lidyi Augusty Barnard z Milton. Testamentem przekazała ona $441,000 na szkoły, a mianowicie kolegium Radcliffe ma otrzymać $115,000, uniwersytet Harvard $60,000, muzeum sztuk pięknych w Bostonie $50,000, a reszta w drobniejszych sumach pójdzie na inne cele.

SPADŁ Z 28 PIĘTRA.

NEW YORK, N. Y. — Kamieniarz William Anderson pracujący przy nowym gmachu Banku Trust Co., straciwszy równowagę runął na dół. Przeraźliwy jego krzyk zwrócił uwagę tysięcy przechodniów w tej handlowej dzielnicy miasta. Siła pędu z góry nieszczęśliwego była tak wielką, że gdy ciało jego uderzyło o wystający parapet okna na 4-tem piętrze, ręka jego jak nożem została odcięta od tułowia. Spadł on na siatkę rozciągniętą w tem miejscu nad ulicą dla bezpieczeństwa przechodniów, został podrzucony przez nią w górę i ostatecznie ciało jego straszliwie pokaleczone zostało wyrzucone na bruk uliczny. Kobiety obecne przy tym wypadku, mdlały z przerażenia.

Telegramy Zagraniczne.

ZABURZENIA W STANISŁAWOWIE.

LWOW. — W Stanisławowie, jednem z większych miast w Galicyi wschodniej, przyszło onegdaj do krwawych rozruchów i niebywałych zaburzeń, spowodowanych przez socyalistów. Najprawdopodobniej — bo telegramy tego nie podają — rozegrały się owe krwawe awantury na tle wyborczem; mianowicie w kilku dniach odbyć się mają w całej Austryi ściślejsze wybory do parlamentu, po wyborach ogólnych, dokonanych dopiero przed niewielu dniami. Otóż syoniści [żydzi] odbywali zgromadzenie w jednej ze sal, ale socyaliści chcieli im je rozbić; syoniści atoli bronili się długo i skutecznie; w końcu socyaliści wtargnęli do sali i wówczas zaczęła się walka wręcz. Syoniści broniąc się, razili napastników ukropem, żarzącymi węglami, socyaliści w odpowiedzi zaczęli strzelać z rewolwerów, których kilkadziesiąt wnet się u nich znalazło. W rezultacie przeszło 30 osób odniosło ciężkie, a nawet śmiertelne rany. W końcu silny oddział policyi zdołał zaprowadzić porządek; przywódców niebywałego tego napadu aresztowano.

Z MEXYKU

MEXYK, miasto. — Sytuacya wewnętrzno - polityczna nowego rządu jest niełatwa. Wciąż z rozmaitych stron kraju nadchodzą wieści o postępach rewolucyjnych co dowodzi, że wszystkie owe rewolucyjne ruchy i ich uczestnicy nie myślą o pokoju i nie są zadowoleni z nowego układu stosunków. Spodziewają się, że Maderze uda się uspokoić te niepewne i niezadowolone żywioły. W Stanie Vera Cruz mały oddział rewolucyonistów uprawia "rabunkową" rewolucyjkę. W stanie Jalisco Indyanie powstali przeciwko plantatorom amerykańskim i niemieckim; w stanie Tabasco wykryto spisek przeciw obecnemu rządowi. Jak na jeden telegram, to dość tego!

— Gubernator Gonzales w Chihuahua zapowiada, że wśród reform nowego rządu jest w programie ograniczenie przywilejów i monopolów obcych. Obconarodowcom koncessyonistom nie będą odnawiane przywileje i na wszelki legalny sposób rząd starać się chce o zastąpienie funduszów obcych — mexykańskimi.

DWAJ LOTNICY PRZYBYLI Z HAMBURGA DO BERLINA.

HAMBURG, Niemcy. — Lindpaintner i Buechner przybyli ze Szweryna do Hamburga, jako jednego z etapów w okrężnym locie niemieckim, który się rozpoczął z Berlina.

W drodze mieli fatalną mgłę— tak, że zgubili kurs. — Wiencierz nie przybył podobno, zgubił bowiem zupełnie kierunek i wylądował gdzieś w Szwerynie.

W ostatniej chwili pokazuje się, że Wiencierz uległ w pobliżu Hamburga wypadkowi, gdyż przy lądowaniu w rowie złamał propeler. Sam wyszedł z afery cało.

STRAJK MARYNARZY BEZ REZULTATU.

LONDYN, Anglia. — Strajk marynarzy proklamowany w portach brytyjskich, okazał się kompletnie fiaskiem. Londyński port w takim samym ruchu, jak zawsze. Na prowincyi trochę więcej daje się strajk odczuwać i pewne okręty są bez załogi.

Parowiec "Teutonic" z linii White Star i "Empress of Ireland" z linii Canadian Pacific nie mają jeszcze majtków, ale służba już podpisała papiery.

Węglarze w Southampton już podjęli pracę. Prace około przygotowania do odjazdu idą szybko naprzód, właściciele sądzą, że bez strajkierów się obędą.

LONDYN, Anglia. — Podobno linia White Star podpisała umowę z Unią marynarzy, dając im połowę żądanej podwyżki, $2.50 na miesiąc. To samo uczyniła i linia Canadian Pacific. Znaczy się to, że telegramy o zupełnem fiasku są przesadzone.

HAMBURG, Niemcy. — Tutejsza organizacya marynarzy zawiadomiła organizacyę w Antwerpii, że w strajku międzynarodowym udziału nie biorą, ale postara się o to, że niemieccy marynarze nie pójdą skiebować na statki brytyjskie, belgijskie i holandzkie.

SZALONE BURZE W TRYESCIE — 100 LUDZI ZGINĘŁO.

WIEDEŃ, Austrya. — Wedle nadesłanych tu z Tryestu wieści, zginęło tamże wskutek burzy około 100 ludzi. Cała załoga dalmatyńskiego parowca pobrzeżnego "Andromeda" poszła na dno.

TRYEST, Austrya. — Burza w rodzaju arkanu szalała tu, wyrządzając wielkie szkody w ludziach i okrętach. Wyłowiono już około 20 zwłok ofiary burzy. Obawy są, że kilka okrętów rybackich, które podczas burzy na morzu się znajdowały, poszły na dno z załogą, łącznie około 40 ludzi. Okręty stojące tu na kotwicy, poniosły dotkliwe straty. Pewien grecki statek z 12 ludźmi poszedł na dno. — Mniejsze szkody wyrządziła burza na całem pobrzeżu Adryatyku.

TRYEST, Austrya. — Burza, jaka nawiedziła miasto i okolicę, wyrządziła wielkie szkody; wielu ludzi straciło życie. Pewien statek z załogą 45 ludzi poszedł na dno i tylko jeden marynarz się uratował. Parowce austryackiego Lloyda, pozrywały się z kotwicy i poniosły szkody.

Około 100 osób zginęło.

POPEŁNIŁ 57 MORDERSTW.

PETERSBURG. — W Carycynie uwięziono zbrodniarza, który zamordował ofiarę i jego żonę w Sewastopolu w celach rabunku.

Zbrodniarz ten jest Rosyaninem i urodził się gdzieś nad Wolgą; podał on swoje nazwisko, ale fałszywe, i policya prowadzi dochodzenie, chcąc stwierdzić tożsamość jego osoby.

Stawiono go dzisiaj przed sędziego śledczego, przed którym zeznał, że znudził mu się już zawód rabusia i mordercy i radby już odpokutować swe winy.

Podczas przesłuchów szczegółowych, przyznał on się, że w przeciągu swego życia zamordował 57 osób. Nazwiska i miejsce ich zamieszkania jakoteż czas, w których zbrodni dokonał, podał on jak najdokładniej.

Pomiędzy jego ofiarami jest dr. Popow z Kazania. Zamordował go w roku ubiegłym. Sądy zaś skazały asystenta dra i akuszerkę na karę 20 letniego więzienia za zamordowanie Popowa. Stwierdzono również, że wiele innych osób — zasądzonych zostało niewinnie za rozmaite morderstwa, których sprawcą uwięziony był obecnie zbrodniarz.

Najciekawszem jest to, że pomimo tylu morderstw, policya nie mogła zbrodniarza wcale ująć i gdyby nie prosty przypadek, byłby on dalej mordował bezkarnie. Wszystkie morderstwa popełniał ten potwór dla rabunku; suma zrabowanych przez niego pieniędzy i kosztowności wynosi przeszło 100.000 dolarów.

Władze przypuszczają, że pozostawał on w porozumieniu z policyą, gdyż jest niemożebne, aby przez tyle lat miał się ukrywać.

WYBORY W AUSTRYI.

WIEDEŃ. — Przy wyborach odnieśli tu w stolicy: socyaliści i Niemcy — radykali kompletne zwycięstwo nad stronnictwem chrześciańsko-socyalnem. Na 244; w 272 okręgach odbędą się we wtorek wybory ściślejsze.

Stosunek stronnictw między wybranymi posłami przedstawia się następująco: 45 Polaków, 43 socyalistów, 44 Niemców, 34 Czechów, 24 Słowian południowych, 20 Rusinów, a reszta dzieli się na inne drobne stronnictwa.

W mieście czeskiem Asch, urządzili socyaliści w dzień przed wyborami zgromadzenie ludowe, na którem przemawiał poseł socyalistyczny do parlamentu niemieckiego Dr. Karol Liebknecht. Władze austryackie pozwoliły mu na wygłoszenie mowy pod tym tylko warunkiem, że nie będzie w niej omawiał sprawy austryackiej.

Liebknecht nie zastosował się jednak do tego i zaczął mówić o wyborach. Komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie, a ponieważ obecni zaczęli wyprawiać awantury, polecił żandarmeryi opróżnić salę.

Żandarmi z bagnetami na karabinach weszli do sali i zaprowadzili wkrótce porządek.

W Pradze urządzili socyaliści demonstracyę przeciw kandydatowi obywatelskiemu Freslowi. Zaburzenia przybrały takie rozmiary, że zarekwirowano pułk dragonów, który zaatakował i porozpędzał tłumy.

W Opawie na Śląsku i innych miejscowościach fabrycznych — przyszło do starć pomiędzy socyalistami, a Niemcami-narodowymi. Wielu demonstrantów pokaleczono i uwięziono.

O zaburzeniach we Wiedniu doniosły już telegramy.

Najspokojniej odbyły się wybory w Galicyi.

CLEO DE MERODE — POLKĄ.

Paryskie pisma donoszą, że ze swej piękności znana najpiękniejsza w świecie tancerka Cleo de Merode ma zamiar w najbliższym czasie ustąpić ze sceny.

Z tego też powodu udzieliła ona paryskiemu dziennikarzowi kilku informacyi, które nas specyalnie interesują. Otóż opowiadając o swej scenicznej karyerze, ubolewała Cleo bardzo nad tem, iż publiczność miała mylne zawsze pojęcie o jej życiu prywatnem i tak głoszono, iż była kochanką króla Leopolda, którego nawet nie znała osobiście.

Opuszcza scenę, gdyż liczy już 38 lat i chce żyć — żyć dla siebie. Opowiadając dalej przytacza — iż Paryżanie chcieliby ją koniecznie mieć Paryżanką i ona, jak długo była na scenie, przeciwko temu nie występowała.

"Jestem jednak — kończy Cleo swój wywiad — Polką. Rodzice moi żyją w Łodzi. Sądzę, iż życzliwi Paryżanie nie odwrócą się z tego powodu odemnie i nadal będą dla mnie życzliwi, jak dotychczas. Jestem dumną, że mogę się nazywać Polką."

MANIFESTACYA KARŁOW.

BERLIN. — Beliński pałac sportowy zagrożony bankructwem zmuszony był przerwać kontrakt z zaangażowanymi 125 karzełkami. Wzburzeni niedotrzymaniem umowy przez dyrekcyę karzełkowie, urządzili manifestacyę na głównych ulicach miasta, przypuszczając nawet szturm do gmachu sportowego. Ta niezwykła manifestacya wywołała ogromne zbiegowisko na ulicach Berlina. W rezultacie aresztowano dyr. teatrzyku pod nazwą "Sport", Jakóba Rostina pod zarzutem niewypłacalności. Skargę przeciw niemu wnieśli dwaj w zakładzie występujący karzełkowie. Okazało się, że pasywa dyrektora 'Sportu", którego właściwe nazwisko jest Rothberger, wynoszą około 4 miliony marek.

STRAJK W FABRYCE SOCYALISTYCZNEJ.

BERLIN. — Robotnicy socyaliści we fabryce tkackiej, będącej własnością wielkiej kooperatywy socyalistycznej "Vooruit" w Gandawie, niezadowoleni z brutalności swych zwierzchników, w liczbie 200 ogłosili strajk. Zarząd nie chciał uwzględnić żądania o skrócenie dnia roboczego w poniedziałek, jak to ma miejsce w innych zakładach. Strajk trwał krótko a uczestnikom jego wyrażono surową naganę za brak dyscypliny.

FRANCUZI O ARTYSTCE POLSKIEJ.

PARYŻ. — W najpoważniejszym miesięczniku paryskim, poświęconym sztuce, "L'art Decoratif", w zeszycie kwietniowym, ukazało się pięć wielkich reprodukcyi kompozycyi rysunkowych p. Anny Zawadzkiej, artystki malarki, byłej uczennicy "Warsz. Szk. Sztuk P." oraz obszerny artykuł o twórczości młodej artystki pióra redaktora "Art Decoratif" p. Fernand Roches.

Kompozycye pani Zawadzkiej są istotnie zachwycająco piękne w swej subtelnej fantastyczności, wdzięku, barwności i sile.

Opisywać ich niepodobna. Trzeba widzieć. Te "kwiaty wyrosłe z mroków duszy słowiańskiej", jak je p. Fer. Roches nazywa, te kwiaty wyrafinowanej kultury, głębi uczuć i zuchwałej młodości są czemś jedynem w swoim rodzaju — i nie dziwimy się, że krytyk francuski, olśniony ich przepychem przywołuje na pomoc wielkie imiona malarskie, w poezyi i muzyce i stara się ująć istotę duszy słowiańskiej aby scharakteryzować urok, jaki te wizye młodej Polki wywierają. Jeżeli mówi, że płynie od nich cicha "kantylema" że mają wdzięk świeżości, prostotę i tajemniczość zjaw sennych, wyrosłych na tle niepojętych marzeń duszy dziewczęcej, odczuwa się w jego poważnych słowach i spokojnym tonie artykułu to samo szczere uwielbienie, jak kiedy pisze o prostocie i pomysłowości środków technicznych p. Zawadzkiej, lub kiedy wspomina, że akty w jej rysunkach są zupełnie doskonale zbudowane — a wogóle rysunek tej "nieskończenie kulturalnej" polki nazywa prostym subtelnym, precezyjnym i podziwia efekty, jakie zwyczajnym ołówkiem wywołuje.

Witamy z radością ten nowy talent Polki, który w tak młodym wieku już zajaśniał w sposób tak oślniewający i to u źródeł kultury artystycznej Europy.

HISTORYCZNE CAŁUSY.

LONDYN. — Jak będzie król Jerzy V całować lady Mayoress? Oto pytanie, którem zajmuje się cały świat wytworny angielski. Trzeba bowiem wiedzieć, iż w niewiele dni po koronacyi uda się król angielski do Guildhall, gdzie go przyjmie lord Mayor w gościnę a przy tej okazyi pierwszy urzędnik City przedstawi królowi pierwszy raz małżonkę, lady Mayoress gdzie król winien wedle zwyczaju mającego swój początek w epoce królowej Anny, złożyć na jej czole pocałunek.

Piękny ten zwyczaj został tylko raz złamany, mianowicie za Jerzego I. Kiedy Jerzy I. przybył do Guildhall podała mu lady Mayoress swe pełne policzki do pocałunku, król jednak czy to skutkiem zapomnienia, czy brakiem elegancyi — oczekiwanego pocałunku nie złożył.... Skutek był taki, iż obrażona lady odwróciła się na pięcie i znikła w komnatach.

Jerzy V — tak przynajmniej uspokajają się w londyńskiej "Smart Se" — nie palnie głupstwa i ucałuje ku powszechnemu zadowoleniu policzki lady Mayoress. Pytanie tylko, co całować będzie? Usta, policzki, czy czoło. To jest tylko pewnem, iż małżonka Jerzego V. królowa Marya o ten pocałunek nie będzie zazdrosną, choćby tylko z tego powodu, że obecna lady Mayoress mogłaby śmiało być jej... babką.

O GODNOŚC KOBIECĄ AKTOREK.

WIEDEŃ. — Na odbywającym się tu walnym zjeździe Związku Stowarzyszeń kobiecych ze wszystkich krajów austryackich obradowano także pomiędzy innemi nad stanowiskiem społecznem artystek dramatycznych. F. Marya Langowa mówiła o stosunkach prawnych, które naruszają godność kobiecą aktorek. W państwie austryackiem jest aktorek około 1700; z tego 55 procent, czyli większa część pobiera gażę poniżej 130 koron miesięcznie; 21 proc. pobiera miesięcznie więcej niż 130 koron; 14 procent pobiera od 400 do 500 koron miesięcznie, a tylko dwa procent ma wysokie gaże. W całej Austryi istnieją tylko 3 teatry, angażujące personal artystyczny na cały rok, mianowicie. Opera, teatr Bur i Volkstheater, wszystkie trzy w Wiedniu. Obecnie jest 990 aktorek bez "engagement". Aktorka musi przedewszystkiem płacić za stroje, choćby głodem miała przymierać, gdyż publiczność żąda wystawnych strojów. Z tego powodu dobre i pożyteczne siły, czasem nawet wielkie zdolności, usuwane są na szary koniec dlatego, że mniej uzdolnione nie mają przyjaciół płacących na stroje. Referentka zaznaczyła konieczność umiastowienia teatrów. Następnie pośród oklasków zabrała głos Foersterowa śpiewaczka wiedeńskiej opery nadwornej. W krótkiej przemowie oświadczyła, że aktorki podjęły już myśl zorganizowania się, w celu obrony praw swoich.

O MILIONY KROLA LEOPOLDA.

BRUKSELA. — W procesie córek króla Leopolda przeciwko rządowi belgijskiemu zanosi się na kompromis. Rząd belgijski gotów jest podobno wydać córkom króla z przypadających mu w udziale 54 milionów fr. sumę 27 milionów marek.

ZDZICZENIE OBYCZAJÓW W NIEMCZECH.

BERLIN. — Już dawno Niemcy przestały być ojczyzną "bojaźni Bożej" i dobrych obyczajów, krajem marzycieli, poetów i filozofów, narodem, który się źle ubierał, jeszcze gorzej jadał ale za to pracował i żył gorliwie. Wszystko się w Niemczech zmieniło.

Na stołach zjawia się lepsze jedzenie, na grzbiecie i na nogach lepiej skrojone ubranie, lecz w miarę tych zmian dobre obyczaje i cnoty niemieckie zaczynają należeć do przeszłości. Nietylko cudzoziemcy, lecz nawet i trzeźwe głowy niemieckie przyznają, że ich rodacy na punkcie kultury moralnej cofają się wstecz niesłychanie szybko aż do poziomu rozbestwienia.

W samej rzeczy niema kraju, w którym tak często, jak w Niemczech północnych, wprost zwierzęce zbrodnie stałyby na porządku dziennym.

W samym Berlinie, nie można oprzeć obrzydzeniu, czytając kroniki wypadków policyjnych i rubrykę sądową. Codziennie zachodzą wypadki dzieciobójstwa, morderstw, zabójstw; znęcania się; oszustw itd. itd. Prawda! Berlin jest milionowem miastem stolicą wielkiego państwa, jednym z centrów wszechświatowych finansów. A więc do takiego miasta spływają indywidua z pod ciemnej gwiazdy i to masami. Gdyby więc nadmierna ilość zbrodni rozgrywała się tylko w samym Berlinie, nie możnaby jeszcze mówić o zdziczeniu Niemiec. Ale i to jest właśnie charakterystycznem! — całe Niemcy północne i środkowe wykazują takie same i również liczne popędy zbrodnicze. Tutaj więc nie oddziaływuje i nie przejawia się na zewnątrz atmosfera zbrodnicza wielkiego miasta, lecz wyradniejąca dusza narodowa.

Ze mamy do czynienia tutaj z wyrodnieniem moralnem, z degeneracyą masową i szybko postępującą, z uwsteczneniem charakterów już nie jednostek i nie dziesiątek tysięcy, lecz wogóle całej generacyi, dowodem najlepszym wyrafinowane okrucieństwa, cechujące wszystkie te zbrodnie. Trudno sobie wyobrazić, z jaką złośliwością zbrodniarz znęca się nad swoją ofiarą. Nie wystarcza, że ją zgwałcił lub zabił, nie, on chce, by się ofiara męczyła i by on te cierpienia widział.

Dopiero wtedy jest szczęśliwy.

Trzecią cechą zdziczenia jest rosnąca liczba zbrodniarzy małoletnich.

Chłopcy, którzy jeszcze chodzą do szkoły, z niesłychanie zimną krwią dopuszczają się morderstw w celach rabunku, tworzą formalne bandy, które okradają magazyny, kasy, składy tak wytrawnie że starzy i doświadczeni złodzieje nie potrafiliby lepiej dokonać tego wstrętnego dzieła.

JESZCZE KOMETA.

Wiemy już, jaki to strach ludzie ciemni mieli przed kometą. My ludzie światli natomiast byliśmy spokojni o siebie. Podobnie ma się rzecz z tymi, co to nie mają najmniejszego pojęcia, jak jest ciało człowieka zbudowane, co w niem znaczy krew, co żołądek, co nerki, wątroba, serce i płuca. Gdyby to wiedzieli, nie daliby wkradać się chorobom w swe ciało, podobnie jak strach przed kometą wkradał się w umysły ludzi ciemnych. Przed chorobami najlepiej ustrzedz i z nich wyleczyć się można Winem Częstochowskiem. Kto cierpi, lub nie chce cierpieć na żołądek, ból głowy, błednicę, małokrwistość, zatwardzenie, bicie serca, zgagę, niestrawność, żganie w bokach, niech pije Wino Częstochowskie. Nabyć je można u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y., w aptekach lub u agentów.

Generalny agent na Chicago i okolicę, V. J. Pawłowski, 1741 W. Superior ul.

AGENCI GAZETY POLSKIEJ.

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

Zarządcy filii:

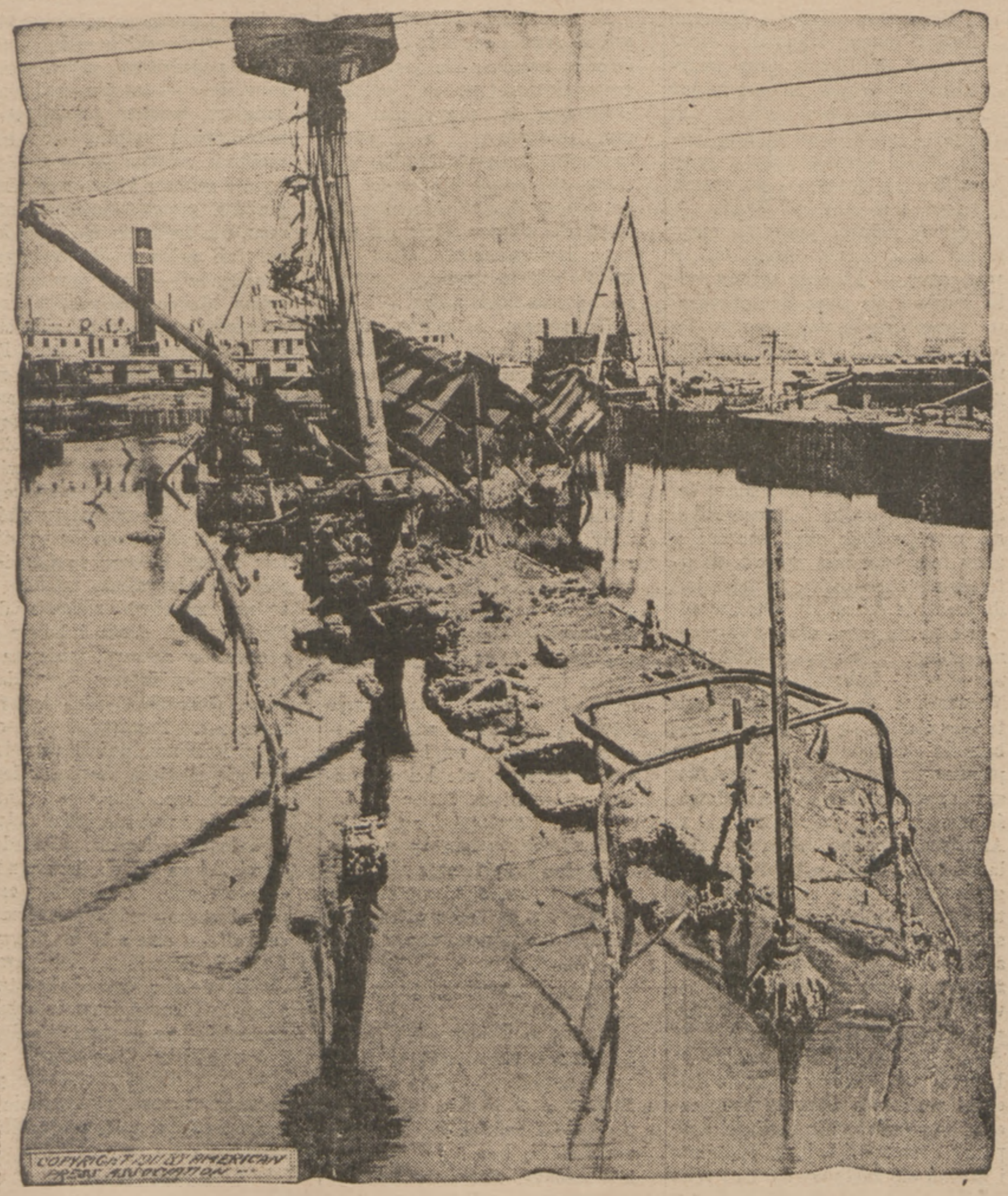
Ob. W. Michalski, Buffalo N. Y.
Ob. J. Witkowski 1017 Milwaukee, Ave. Chicago.
Ob. W. Bialski, New York, N. N.
Papiernik Bros, 3154 Richmond str.
Ob. Jan Romaszkiewicz urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenberg, 115 Salem str. Boston, Mass.
Ob Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:

Ob. W. Radomski, w Minn, N. i S. D.
Ob. F. Pisarek w Conn. i Penn.
Ob. M. Kozaczek pom. ob. Pis.
Ob. J. Milewski, Brooklyn, N. Y.
Ob. B. Florkowski w Detroit, Mich.
Ob. W. Bankowski w Ohio.
Ob. F. Frączkowski w Wyandote Mi.
Ob. W. F. Krysiak w Northampton.
Ob. A. Bohdanowicz w Mass.
Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa
Ob. K. Mioduszewski w Erie, Pa
Ob. Jan Dolecki, Minneapolis, Minn.
Ob. B. Dzielak w New Jersey.
Ob. A. Szurek w New York.
Ob. J. Szurek, jego pomocnik.
Ob. F. Gierymski w Torrington.
Ob. J. Suchciński z Newark N. J.
Ob. A. Brtyński w Trenton, N. J.
Ob. J. Trojanowski w N. Britain Co.
Ob. J. Rudawski w Philadelphii.
Ob. J. Pilch w Adams, Mass.
Ob. W. Dziaduś w Mass.
Ob. M. Litwinowicz, Delaware i NJ.
Ob. Banaszewski w Hadley Mass.
Ob. J. Kałuźniak w Newark, N. J.
Ob. J Bak w Chicopee, Mass.
Ob. S. Boryc w Reading, Pa.
Ob. S. T. Wilk w Hartford, Conn.
Ob. J. Kwaśniak w Baltimore Md.
Ob. J. Trzepel w Chelsea, Mass.
Ob. S. A. Lubienski w Detroit, Mich.
Ob. F. Sleczka w So Chicago.
Ob. J. Tomaszewski w Philadelphii.
Ob. J. Osiński w Newark N. J.
Ob. A. Klebek w Procton, Vt.
Ob. M. Kurhewicz w Depew N. Y.
Ob. W. Grabowski w Buffalo N. Y.
Ob. J Kostrzewa w Saginaw, Mich.
Ob. B. Ostrowski w Brooklyn N. Y.
Ob. J. Andrzejewski w Bay City.
Ob. J. Okrąglewski w Torrington.
Ob. F. Mazura w Long Island, NY.
Ob. A. Jankowski w Hartford, Conn
Ob. A. Wojenkiewicz w Shenandoah.
Ob. W. Sławski w Minneapolis, Minn
Ob. Czernek w Altona, Pa.
Ob. Z. Krygin w South River, NJ
Ob. B. Skindzierz w Worcester, Mas
Ob. M. Treder w Berlin, Wis.
Mrs. El. Stanczyk Philadelphia Pa.
Ob. J. Bilinsky Philadelphia, Pa.
Ob. Banaś Lowell, Mass.
Ob. Ign. J. Grzechowiak Phila, Pa.
Ob. T. Wąsowicz Phila. Pa.
Ob. Jan Porevit Wilkesbarre Pa.
Ob. M. Pierzchalski Newark NJ.
Ob. L. Szakowski Chicopee, Mass.
Ob. G. Groblewski, Plymouth Pa.
Ob. S. J. Tyburski Wilkesbarre Pa.
Ob. Andrzej Mekalski Camden NJ.
Ob. B. Skindzierz Worcester, Mass.
Ob. J. F. Samborski, Westville, Mss.
Ob. Sargalis and Lukaszewicz Amsterdam NY.
Ob. B. Jurewicz w Albany N. Y.
Ob. J. Gordzielewicz w New York.
Ob. J. Kabat w Utica NY.
Ob. Jan Stobierski, Derby, Conn.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. St. Bieniaś w So Chicago.
Ob. K. Wolski w Holyoke, Mass.
Ob. M. Rzonca w Adams, Mass.
Ob. J Okogleski w Hartford, Conn.
Ob. Szczepański w Greenville, S. Da
Ob. J. Supiński w Pittsburgu, Pa.
Ob. A. Orris w Bayonne NJ.
Ob. A. Sleszyński w Bayonne NJ.
Ob. J. Sablik w Brooklyn, NY.
Ob. J. Topolski w Titusville, Pa.
Ob. P. Morawski w Albany, N. Y.
Ob. P T Barański Schenectady, N. Y.
Ob. Wardain w Rochester, N. Y.
Ob. E. Stańczyk w Philadelphii.
Ob. S. Gawroński w Utica, NY.
Ob. A. Dziaduś w Webster, Mass.
Ob. J. Pietrowicz w Grand, Rapids.
Ob. A. Butwil w Sault St. Marie Mi.
Ob. J. Zywot w Chicago.
Ob. K. L. Piasecki w Chicago.
A. Plochowski, Brooklyn, N. Y.
Ob. J. Gordziewicz, New York, NY.
Ob. Szmarczewski, Brooklyn, NY.
Ob. Frank X. Jagocki Brooklyn, NY.
Ob. S. Z. Osłowski, Yonkers, NY.
Ob. J. Wojciechowski, Jersey City NJ
Ob. Jan Dolecki w Minneapolis, Minn.
Ob. Fr. Kapalka i St Zawisza w Meriden, Conn.
Ob. Jos. Okleyewicz, Bridgeport Conn.
Ob. Stan. Makuch Holyoke, Mass.
Ob. St. Wilk Hartford, Conn.
Ob. Tomasz Grysztar, Nashua, N. H.
Ob. Jan Walijko, Ipswich, Mass.
Leon M. Makowski, Norwich Conn.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Ob. F. Gotocki, South Chicago, Ill.
Ob. W. Rozkowski, Indiana Harbor, Indiana.
Reliance Publishing Co. Ob. K. Jaroszewicz New York, NY.
Ob. Emil Banaś, Lowell, Mass.
Ob. Jos. J. Urbszo, Lawrence, Mass.
Ob. Piotr Zdanowicz, Jackson, Mich.
Ob. Fr. Jacunski W. Lynn, Mass.
Ob. Joseph Haluch, Indian Orchard, Mass.
Ob. Julian Twardowski, Ware, Mass,
Ob. John Szurek Adams, Miss.
Ob. D. J. Jancewicz, Wilkes Barre, Pennsylvania.
Ob. I. Gabryelski Wilkes Barre. Pa.
Ob. Michal Kudlacik, Passaic, NJ.
Ob. A. Szurek Amsterdam NY.
Liberty Commercial Co. Ob. Bron. Zelski, New York, N. Y.
Ob. J. L. Brink, Hyde Park, Mass.
Ob. K. K. Jaroszewicz New York.
Ob. A. J. Masilinnas, Albany NY.
Ob. W. Banas Easthampton, Mass.
Ob. F. Dombrowski, Nanticoke, Pa.
Ob. K. Maciołek, New Bedford, Mass.
Ob. S. Gawroński, Utica, NY.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



PO 13 LATACH MAINE WYDOBYWAJĄ NA POWIERZCHNIĘ.

Powyższa rycina z nadzwyczaj doskonałej fotografii zrobiona, przedstawia czytelnikowi stan obecny, w jakim znajduje się okręt Maine, zatopiony przed trzynastu laty pod fortecą Morro — tuż przy wejściu do Hawany.

Inżynierzy, którym prace te powierzono, twierdzą, że nietylko uda im się okręt Maine wynieść z wody, ale nadto przy własnej sile przyrzekają dobić okrętem pod Washington.

Jest to wprawdzie praca nadzwyczaj delikatna, a chociaż kosztowna, to przecie warto ją wykonać, chociażby do przekoniania się, czy rzeczywiście Hiszpanie okręt wysadzili w powietrze w kwietniu 1898 roku, czy też na okręcie miała miejsce wewnętrzna straszna eksplozya.

Wody wypumpowano wokoło okrętu do tego czasu na jedenaście stóp.

Telegramy z Ameryki.

WALKA Z TRUSTEM CUKROWYM.

WASHINGTON, D. C. — Komitet kongresowy prowadzący śledztwo w sprawie trustu cukrowego, prowadzi przesłuchy urzędników American Sugar Refining Co., która — jak obecnie wychodzi na jaw — jest właścicielką przeszło połowy majątku aktualnego rafineryi cukrowych na zachodzie.

Edwin F. Atkins, prezydent trustu cukrowego powiada, że trust nie dbał bardzo o zachód, dlatego, że trust ma zniżkę od kolei o pół centa na funcie za przewóz cukru ze wschodu i dlatego nie potrzebuje toczyć walki konkurencyjnej z niektóremi rafineryami na zachodzie, bo zarabia i tak tyle, iż ma dosyć.

Pan Atkins podaje także w swych zeznaniach fakty, które do tej pory ogółowi wcale nie były znane a mianowicie: American Sugar Refining Co. jest właścicielką 50 procent majątku Western Sugar Refining Co. w Kalifornii. Drugie 50 procent należy do rodziny Spreskles'ów. We firmie Alameda Sugar Refining Co., ma trust 49 procent majątku firmy.

Zapytano Atkinsa, czy zdaniem jego pomiędzy rafineryami na zachodzie nie będzie konkurencyjnej walki, na co Atkins odpowiedział, że o ile wie, to wcale się na to nie zanosi. Dalej Atkins twierdził, że cena cukru na zachodzie jest taka sama jak i na wschodzie, mimo to zachodni kupcy sprzedają swój towar tak daleko na wschód jak Chicago, podczas gdy wschodni kupcy posuwają się nie dalej na Kansas City. Dzieje się to dla różnych powodów, a między innemi dla dogodniejszych nieco warunków, w jakich znajdują się kupcy zachodni, mający ułatwienie celne i otrzymujący cukier z wysp Hawajskich i Filipińskich bez cła. Zdawałoby się, że wobec tego cukier na zachodzie powinien by być tańszy, a że nie jest wina to trustu, który cenami tego produktu wszechwładnie kontroluje.

BUDOWA OLBRZYMIEGO HOTELU.

NEW YORK, N. Y. — Przy ul. Seventh ave., w tem mieście ma być zbudowany hotel na 24 piętra wysoki, a koszta jego budowy obliczają na pięć milionów dolarów. Za sam plac pod hotel zapłacono $1,350,000. Hotel będzie miał 1,200 pokoi dla gości oprócz innych ubikacyi. Hotel buduje firma bankowa a wydzierżawił go bogaty hotelista, który będzie płacił $350,000 dzierżawy rocznie. Kontrakt już zawarł na 20 lat choć hotelu jeszcze nie zaczęto budować.

NIE WOLNO OSÓB DUCHOWNYCH PRZEDSTAWIAĆ NA SCENIE.

ALBANY, N. Y. — Gubernator stanu New York podpisał bil, mocą którego nie wolno w tym stanie przedstawiać w teatrze na scenie osób duchownych jakiegokolwiek wyznania, ani też żadnych świętych. Uważane to odtąd będzie za szyderstwo z religii i tak zarządcy teatru, jak występujący w roli duchownych surowo będą karani za to "przestępstwo".

PRZECIW URZĘDNIKOM TRUSTU.

WASHINGTON, D. C. — Senator Pomerene z Ohio w przemowie swojej do senatu domagał się powołania przed sąd kryminalny urzędników "Standard Oil Co." i "American Tobacco Co." Dowodził on, że ustawa Shermana jest jasną i najzupełniej wystarczającą, by na jej podstawie wytoczyć kryminalne procesa przeciw ludziom, którzy się sprzysięgli celem ograniczenia handlu. Wątpliwości i zapatrywania różnych adwokatów "stosują się do wysokości wynagrodzeń, jakich się spodziewają", ale wyrok najwyższego trybunału jest zupełnie jasny. Wedle tego wyroku obie owe korporacye wykroczyły przeciw ustawie Shermana z r. 1890. Powiedział też, że precedensa zupełnie usprawiedliwiają jego rezolucyę domagającą się polecenia gen. prokuratorowi, aby na mocy ustawy wytoczył procesa kryminalne. — jeżeli tego sam nie uczyni. Urząd gen. prokuratora został przez Kongres ustanowiony i urzędnik ten musi stosować się do poleceń Kongresu. — Senator Pomerne życzył sobie domagać się głosowania nad jego rezolucyą; że jednak senator Nelson pragnął wygłosić swoją mowę skierowaną przeciw układowi z Kanadą, przeto ustąpił mu miejsca, a rezolucyę odłożono z zastrzeżeniem, że ma być na nowo wniesioną. — Senator Nelson dowodził, że prezydent nie miał prawa pertraktować z Kanadą i obwiniał prezydenta o przywłaszczenie sobie praw, jakie posiada tylko senat. Starał się wykazywać, że dla farmerów w kraju układ z Kanadą przyniósłby ogromne szkody.

NAJSTARSZY FABRYKANT ZABAWEK.

NEW YORK, N. Y. — Przybył tu z Norymbergii George Neiss najstarszy fabrykant zabawek dziecięcych w świecie. Fabryki jego w Norymbergii wysyłają za dwa miliony marek zabawek rocznie do samych tylko Stanów Zjednoczonych. Zabawki z fabryki Neissa są sławne w całym świecie. — Wraz z Neissem przybył jego zięć, Leo Denis. Firma Neissa istnieje z górą 200 lat, a on sam prowadzi fabrykę około 50 lat.

Przyjechał on tu drugą klasą i jest ubrany skromnie, ale ma przy sobie sporo grosiwa. Gdy go urzędnik emigracyjny zapytał czy wierzy w mormonizm, czyli wielożeństwo, stary fabrykant spojrzał na niego ze zdumieniem, a później zawołał ze złością: "Ach! Donner und Teufel — nein!"...

Zapytany, czy ma przy sobie pieniądze z głębokiej kieszeni wyjął zwój banknotów tak wielki żeby nim mógł zatkać komin parowca, którym przyjechał. — Przybył on tu sobie dla przyjemności.

NAGRODA ZA TĘPIENIE WILKÓW.

BLOOMINGTON, Ill. — Wydział superwizorów powiatu Leon wyznaczył nagrodę za tępienie wilków, które gromadami pojawiają się w tej okolicy i chwytają owce hodowcom. Za każdego zabitego wilka powiat wypłaca dolara nagrody, a przytem skóra z wilka należy też do myśliwego.

JESZCZE O "MAINE".

HAVANA, Kuba. — Wodę wypompowano o tyle, że widać dokładnie szczątki statku "Maine" zatopione 13 lat temu wskutek eksplozyi. Spustoszenia przez tę eksplozyę uczynione są większe, niż myślano. Wobec tego plany, co do dalszych prac, będą zdaje się zmienione. Trzeba jeszcze odpompować 20 stóp wody, by dojść do głównej części kadłubu, gdzie eksplozya wyrządziła największe spustoszenie. Tam też, zdaje się, mają być zwłoki oficera Merritta którego zwłok zaraz po katastrofie nie wydobyto.

Prace idą dalej naprzód, rezultat badań jeszcze niewiadomy.

MAŁA LECZ SPRYTNA ZŁODZIEJKA.

WILKESBARRE, Pa. — Policya pochwyciła tu 8-letnią Annę Gary, która kradła różne przedmioty w składzie departamentowym. Dziewczynka nastraszona zaprowadziła policyę do kryjówki gdzie przechowywała skradzione towary i znaleziono tam siedm sukni jedwabnych, bank napełniony pieniędzmi, dwie portmonetki także pełne pieniędzy, cztery parasole, trzy pierścionki, oraz całą kupę pończoch jedwabnych, spódnic, rękawiczek, spinek itp. Przyznała się mała złodziejka, że okradła sześć domów podczas nieobecności gospodarzy. Rodzice jej nic nie wiedzieli o tych kradzieżach.

SKANDAL ROZWODOWY MILIONERÓW.

WILMINGTON, Del. — John Bankfort, sekretarz firmy J. K. Bankfort and Sons Co., wniósł podanie o rozwód od swej 23 lat liczącej małżonki z domu Du Pont, córki milionowego fabrykanta prochu Du Pont Powder Co.

Przyczyną rozwodu jest... 3-tygodniowe niemowlę, jakie pani B. powiła, a które jej mąż nie chce uznać za swoje, twierdząc, że nie podobne do niego i ktoś inny jest ojcem tego dziecka. Skandal ten wywołał wrażenie w kołach dorobkiewiczowskiej arystokracyi amerykańskiej.

OLBRZYMI POŻAR.

ST. LOUIS, Mo. — Pożar, który się srożył w dystrykcie fabrycznym w południowo zachodniej części miasta, zrządził szkodę na milion dolarów przynajmniej. Pomiędzy spalonemi budynkami znajdowały się gmachy "Hunting Sash and Door Co." i "Mound City Box Co". Zgliszcza pokrywają obszar czterech kwartałów domów. Przypuszczają, że pożar wznieciły iskry przejeżdżającej lokomotywy ranżującej. — Mieszkańcy około 50 domów uchodzili zabierając takie ruchomości, jakie dały się unieść, gdyż wydawało się że i te domy ulegną zniszczeniu. Ponieważ jednak wiatr nagle zmienił kierunek, domy mieszkalne nie zajęły się.

OSADA INDYAN SPŁONĘŁA.

BRAIRERD, Minn. — 14 czerwca. — Osada Indyan Chippewa, położona między Garrison i Vineland, nad zatoką Wigwam na zachodnim wybrzeżu jeziora Mill Lacs, została we wtorek doszczętnie zniszczona przez pożar; osada ta istniała tam od stu lat. Indyanie oprócz domostw stracili wszystkie naczynia domowe, stare zabytki i wszystkie zapasy żywności.

Według niepotwierdzonych dotychczas pogłosek miał jeden z starych naczelników szczepu, przywiązany do drzewa, przyglądać się zagładzie osady.

OTRZYMALI DYPLOMY PO 25 LATACH.

COLUMBUS, Ohio. — Zarząd uniwersytetu Ohio Western University uroczyście wręczył dyplomy pięciu obywatelom, którzy przed 25-ciu laty zostali wydaleni z tego uniwersytetu za wzięcie udziału w przedstawieniu teatralnem, co się sprzeciwiało regułom tej uczelni. Obecnie ukarani są ludźmi zamożnymi i o dyplomy wiele nie dbali, jednak obecny zarząd uniwersytetu uznał, że im się kiedyś krzywda stała, więc wydał im dyplomy, które przyjęli.

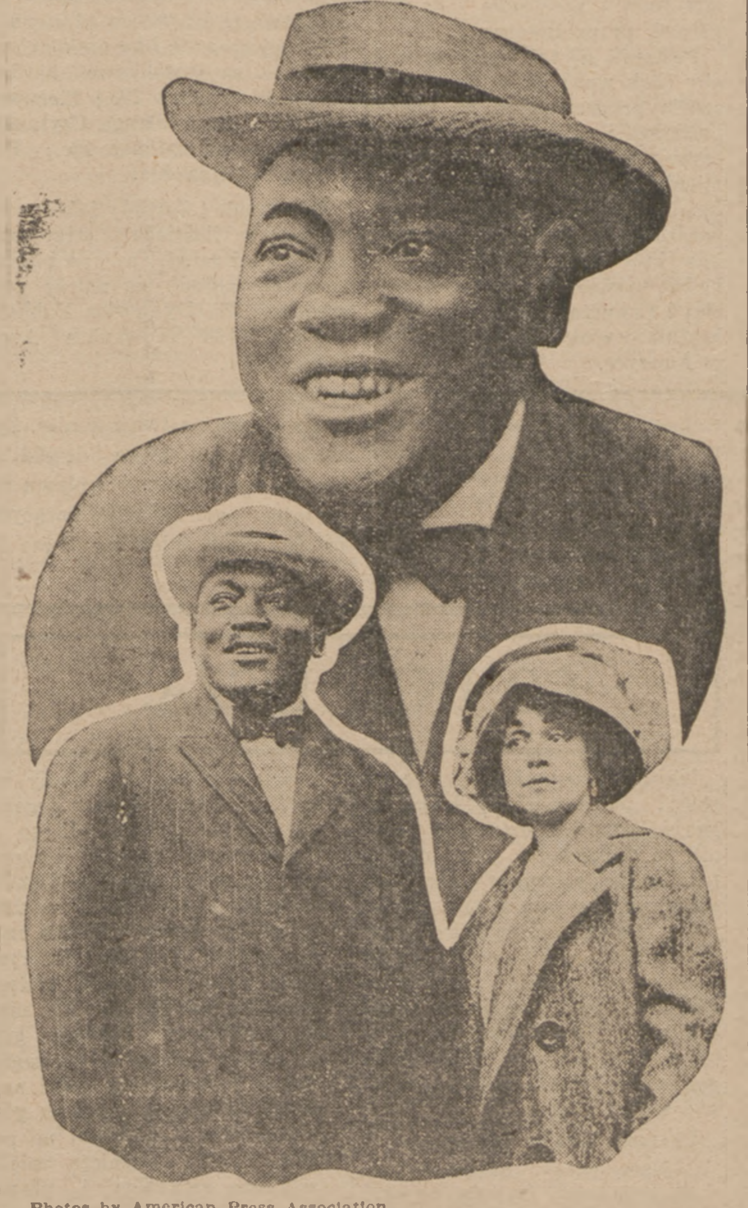
WYBORY SENATORÓW PRZEZ LUD.

WASHINGTON, D. C. — Po długiej i zaciętej walce w senacie Stanów Zjednoczonych przeszła rezolucya mocą której lud głosujący będzie wybierać senatorów federalnych, a nie sprzedajne legislatury.

Za przyjęciem odnośnej rezolucyi głosowało 64, a przeciw 24 senatorów.

Do konstytucyi ma być dodany nowy paragraf ustanawiający bezpośredni wybór senatorów. Za odnośną rezolucyą głosowało 33 republikanów i 31 demokratów; przeciw zaś 16 republikanów i 8 demokratów. Naturalnie senator Lorimer, który pośrednio przyczynił się do zmiany wyboru senatorów swoimi skandalami przekupstwa w Illinois, głosował przeciw rezolucyi.

Za dodatkiem senatora Bristawa proponującym bezpośredni wybór senatorów w razie wakansu i że ma być po dwóch senatorów wybieranych z każdego stanu na przeciąg sześciu lat głosowało 44 i przeciw 44 senatorów. Głos wiceprezydenta rzucony za dodatkiem przeważył szalę zwycięstwa postępowych demokratów.



Photos by American Press Association.

Najsławniejszy i najbogatszy murzyn.

Jest nim pięściarz Johnson. Obecnie wraz z żoną bawi w Europie. Podróżuje jak milioner — jeździ z nim liczna służba, własne automobile, zajeżdża do najdroższych hoteli i sypie dolarami na wszystkie strony.

GIEŁDA MAŁŻEŃSKA.

NEW YORK, N. Y. — Pewna wiedenka, Irma Bleyer założyła tu niedawno biuro małżeństw, trudniące się wyłącznie pośrednictwem między członkami szlachty i arystokracyi austryackiej, a bogatemi dziedziczkami amerykańskiemi.

Jeden z amerykańskich dziennikarzy udał się do p. Bleyer na wywiad o agentach tego bądź co bądź oryginalnego biura. Otóż oprócz innych mniej ciekawych szczegółów, dowiedział się, iż obecnie "ma właścicielka na składzie": dwóch książąt, obaj oficerowie, jednego z wiedeńskich pułków; każdy z nich posiada wielki zamek i wcale pokaźny majątek. Amerykanka chcąc jednego z nich poślubić, musiałaby mieć co najmniej 5 milionów dolarów.

Niezłą partyę stanowi 37-letni hr. czeski, 34-letni baron tyrolski mający prawo bywania na dworze. Innym nie mniej doborowym "numerem" składu p. Bleyer jest hr. Hugo Christalintsch !!, 39-letni porucznik 4 pułku dragonów i posiadacz pięknego, chociaż zadłużonego majątku.

Hrabia — jak zdradziła informatorka — bawił obecnie w Ameryce, aby obejrzeć "towar". W zasadzie był zadowolony, co do dwóch "numerów", zastrzegł sobie prawo namysłu i pierwszeństwa, dwa przecież stanowczo zganił: jedną, która przy miłej twarzyczce była jak niemożliwie otyła, iż nawet kilka posiadanych milionów nie mogło wynagrodzić tej wady, drugą, ponieważ pieczone ziemniaczki jada palcami, co może ujść amerykańskiej milionerce, nie ujdzie austryackiej arystokratce.

Wśród zgłaszających się, nie brak również i Polaków: jeden hr. polski, którego nazwiska nie podano oraz członek parlamentu; szlachcic ze starej polskiej rodziny.

Wedle wykazów książkowych, mimo zaledwie 5 miesięcznego istnienia tego biura, zawarto za jego pośrednictwem 9 małżeństw. Wysokości powziętej prowizyi nie chciała p. Bleyer oznaczyć, dodała tylko na zakończenie, iż zakład prosperuje dobrze i wcale się opłaca.

ZASTRZELIŁ UWODZICIELA SWEJ ŻONY.

ALBANY, N. Y. — John V. McStea aktor, zastrzelił Artura Browna słynnego gracza w piłkę, którego spotkał przypadkowo w sypialni swej żony... Tłómaczył się on policyi, że gdy wszedł nocą do sypialni żony, został napadnięty przez Browna i ciężko pobity. W obronie więc własnego życia użył rewolweru z tak fatalnym dla Browna skutkiem.









GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

CZERWIEC.

23 P Serca Jezusa;
24 S Jana Chrzc.
25 N Wita;
26 P Jana i P.
27 W Władysława.
28 S Leona Wig.
29 C Piotra i Pawła.

Chicago, Ill. dnia 22 Czerwca 1911.

TRZEBA NAM WIARY.

Czy wiecie czytelnicy łaskawi dlaczego u nas wszystko idzie tak jakby po grudzie, dlaczego między nami tyle partyi i partyjek, dlaczego tak często powstają nowe, a walą się starsze organizacye i towarzystwa, dlaczego tyle secesyi i rozłamów, tyle blagi i blichtru w naszych wystąpieniach na zewnątrz, a taka przerażająca powierzchowność haseł i dążeń społecznych?

Oto brak nam wiary.

Brak wiary w to, by jakiekolwiek usiłowania nasze w interesie przyszłości naszego społeczeństwa w tym kraju mogły wogóle dobre wydać owoce.

Urobiło się tu i wżarło poprostu w krew przekonanie, że przyszłe pokolenia wynarodowić się muszą. I to nas rozgrzesza w każdej słabości, z każdego ustępstwa, z każdego kompromisu, z każdej nawet zbrodni. Wszystko bierzemy lekko, bo i poco wysiłek poco hart ducha, skoro prądu amerykanizacyi żadna siła zatamować nie może?...

I szerzy się ta niewiara jak zaraza, tamuje polot, odbiera siły, niszczy w zarodku najpiękniejsze plany i dążenia.

I niebyło dotąd nikogo, ktoby gromko, z całą potęgą przekonania wygrał nam hejnał wiary:

wiary w niezłomną moc narodowego ducha, wiary w przyszłość, wiary w siłę własną i siłę wytężonej woli ogółu.

Nie zjawił się pomiędzy nami wieszcz taki, któryby zapałem i wiarą własną porwał tłumy, ale i tak wątpić nam nie należy.

Niech wystąpią na front wszyscy ci, w których piersi wre żądza czynu, ożywionego wiarą, a skupieni w jedno ognisko, wydobędą ze siebie ową siłę wieszczą, która ożywi tłum.

Nowe zrzeszenie pracowników pióra, może i powinno stać się owym zbiornikiem sił, z którego spływać mają ożywcze prądy wiary, na osłabiony obecnie nasz organizm społeczny.

I nie potrzeba się lękać.

Znajdzie się tysiące dowodów na to, że szerzący niewiarę kłamią, że żadna siła ludzka nie może nas wynarodowić, jeżeli potrafimy wydobyć z siebie dość woli, aby sobą pozostać.

Że w przeszłości było inaczej, że narodowości słabsze tonęły w łonie mocnych, że Ameryka od szeregu lat asymiluje przybyszów, że Polska nawet przyasymilowała całe masy niemieckiego mieszczaństwa, wszystko to nie stanowi dowodu aby i w przyszłości tak być miało i musiało.

Inne czasy wyłaniają się z mroków przeszłości.

W ostatniem pięćdziesięcioleciu, na drodze postępu, oświaty i uświadomienia mas posunęła się ludzkość o wiele dalej, aniżeli we wszystkich wiekach od samego początku.

Któż może nam zaręczyć, co będzie za drugich lat pięćdziesiąt?

W ostatniem pięćdziesięcioleciu w narodowe potęgi powyrastały ludy, o których istnieniu nawet przedtem nie wiedziano, uważając je za przyasymilowane zupełnie.

W ostatniem dwudziesto-pięcioleciu dopiero, wyrosła jakby z pod ziemi Polska ludowa.

Chłop polski, który dawniej do Ameryki przyemigrował nie wiedział, że jest Polakiem i niedbał też o to aby jego dzieci na Polaków się wychowały.

Wie o tem jednak ten chłop, który tu do nas w ostatnich latach przybywa.

Wie też o tem i każdy inny chłop z każdego innego kraju Europy i każdy tu obecnie ze sobą przywozi utajone pragnienie **pozostania sobą** w najdalszych nawet pokoleniach.

Z innych ludów do Ameryki z podobnem pragnieniem przyjeżdżali dawniej jedynie pod batem angielskim uświadomieni narodowo Ajrysze. To też w ostatniem pięćdziesięcioleciu nie wynarodowił się tu ani jeden chłop arjryski, owszem, wyrosła w nich na gruncie tutejszym taka potęga, że nietylko cała Ameryka ale i Anglia z nimi liczyć się musi.

A trzeba pamiętać, że takich uświadomionych narodowo chłopów przybywa tu co rok z górą milion, więc przez sto lat sto milionów, czyli tyle co obecna ludność Ameryki.

A trzeba pamiętać, że świadomość narodowa u wszystkich ludów Europy się wzmaga i pogłębia, że oświata się podnosi, że środki komunikacyjne znoszą prawie zupełnie odległości i umożliwiają ustawiczne komunikowanie się członków danego narodu choćby na przeciwnych krańcach ziemi mieszkali.

Tak jest, inne idą czasy i mylą się ci wszyscy, którzy nas skazują na bezwzględną amerykanizacyę.

Wiary nam trzeba!

Nowe książki dla naszych szkół parafialnych.

W prasie naszej coraz częściej w ostatnich latach bolesnem echem odbijały się utyskiwania na brak dobrych książek szkolnych dla naszych szkół parafialnych, książek zgodnych z ostatnimi wymogami pedagogii i przystosowanych do warunków, w jakich żyje i wyrasta dziecko polskie w Ameryce.

Elementarze i Czytanki polskie obecnie w szkołach naszych używane, a jest ich kilka gatunków, drukowanych przez rozmaite księgarnie, to przeważnie dosłowne prawie przedruki wydań galicyjskich, gdzie dziatwa w innem żyjąc otoczeniu, inaczej też musi w stawianiu pierwszych kroków na polu nauki być kierowaną.

Wydawnictwo "Gazety Polskiej", która zawsze brała gorący udział w dyskusyi nad potrzebą ulepszenia systemu nauki w naszych szkołach parafialnych, wykazując konieczność zaprowadzenia jednolitego systemu we wszystkich naszych szkołach, od dawna już zbierało potrzebne materyały i przy współpracownictwie najlepszych naszych sił pedagogicznych, puszcza obecnie w świat cztery, a właściwie pięć książek szkolnych, stanowiących w naszej szkole parafialnej główną podstawę całej nauki.

Są to: Elementarz Obrazkowy, Pierwsza, Druga i Trzecia Czytanka, oraz Historya Biblijna.

Książki te, począwszy od elementarza, stosowane są tak w treści, jak i w rysunku do pojęć, potrzeb i otoczenia naszej dziatwy.

Czytanek wszystkich, będzie właściwie cztery; ostatnia przygotowuje się do druku obecnie.

Pierwsza rozpoczyna się od najłatwiejszych, najprostszych przedmiotów, z jakimi dziecię spotyka się codziennie w domu, na ulicy i w szkole; powoli obejmuje ona coraz szerszy zakres przedmiotów, zajmujących umysły dziecięce.

Druga uwzględnia już w znacznej mierze historyę przyrodniczą, a trzecia także polską i powszechną, w każdej zaś, obok ustępów pouczających o wszystkiem, co widzimy na świecie, są zajmujące opowiadania, powiastki i wierszyki tak przez dzieci lubiane, wszystko zaś bogato urozmaicone ilustracyami specyalnie do tych książek przygotowanymi.

Postarali się też wydawcy o to, aby obok wpajania w dziecko poczucia przynależności do narodu polskiego i umiłowania nowej ojczyzny, rozbudzić w niem zrozumienie, że razem z innymi Polakami w Ameryce ma przed sobą bardzo wiele ważnych obowiązków, które w ciągu życia spełniać będzie musiało. W Czytance Trzeciej i Czwartej mówi się kilkakrotnie o społeczeństwie polskiem w Ameryce.

Gdyby społeczeństwo nasze, posiadało w dobie obecnej jakąś własną Komisyę Edukacyjną, wydawcy tych książek przedłożyliby je niewątpliwie do jej aprobaty i głęboko są przekonani, że Komisya ta, poleciłaby je gorąco wszystkim naszym szkołom do natychmiastowego wprowadzenia w miejsce dotychczasowych.

Ponieważ Komisyi takiej niestety nie posiadamy, zwracają się przeto Wydawcy z całem zaufaniem do Prasy Polskiej, pewni, że ta należycie potrafi ocenić ich wysiłki i książki ich gorąco poleci naszemu Wielebnemu Duchowieństwu, pod którego opieką znajduje się nasza szkoła, aby w ten sposób, choć w części dopomódz do zaprowadzenia jednego systemu we wszystkich miejscowościach Ameryki.

Nakoniec nadmieniamy, że wszystkie te książki, w płóciennej i mocnej oprawie i na doskonałym papierze, są stosunkowo bardzo tanie: Elementarz 20c.; Pierwsza Czytanka 25c.; Druga Czytanka 30c.; Trzecia Czytanka 40c.; Historya Biblijna 40c.

Księgarnie i Zarządy Szkół przy większych ilościach otrzymują odpowiedni rabat, a po bliższe szczegóły zgłosić się należy pod adresem: W. Dyniewicz Publishing Co., 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Uwagi Redakcyi.

Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego uchwalił na ostatniem posiedzeniu urzędowe przyjęcie reprezentantów Sokolstwa z Galicyi, którzy przyjeżdżają na zlot w South Bend, oddając w ten sposób wizytę reprezentantów Związ. N. P. i Sokolstwa amerykańskiego na zlot grunwaldzki.

* * *

Nawiązanie ściślejszych stosunków z Ojczyzną, o ile chodzi o stosunki **towarzyskie**, można zatem uważać za fakt dokonany. Nasz wyjazd na uroczystości grunwaldzkie, delegacye na kongres washingtoński i obecny przyjazd delegatów na zlot, to dowody zupełnie wyraźne. Miejmy nadzieję, że po towarzyskich przyjdzie kolej i na inne, więcej doniosłe i bardziej jeszcze potrzebne stosunki, z których korzyść realną odniosłyby obie strony i obu stronom jednako droga sprawa narodowa.

* * *

Zlot Sokoli, na który jadą goście z Polski a który odbędzie się w South Bend Ind., w dniach 1, 2, 3 i 4 lipca powinienby wypaść lepiej, aniżeli poprzednie. Są nawet pewne widoki, że będzie istotnie poważniejszym. Przedewszystkiem odbywa się w kolonii polskiej posiadającej cztery gniazda sokole, liczące z górą 500 członków, więc gdyby Chicago i miasta okoliczne dostarczyły tylko drugie pół tysiąca, liczba uczestników już dość imponująco się przedstawi. Przy tem wszystkiem, tego co się w Polsce "walnym zlotem" nazywa, nasze amerykańskie Sokolstwo spodziewać się nie może nigdy. Zbyt wielkie odległości i szalone wprost koszta urządzanie prawdziwych zlotów walnych wprost wykluczają. Każdy taki zlot będzie prawdopodobnie zawsze tylko zlotem najbliższego okręgu przy zjeździe delegatów reprezentujących także i dalsze okręgi. Rady na to Sokolstwo nasze nie znajdzie chyba nigdy.

* * *

Zlot Sokolstwa naszego obecnie zapowiedziany, dzięki uczestnictwu reprezentantów Sokolstwa w Galicyi nabiera wagi wyższej ponad miarę zwykłą i — oby dokonał tego, czego się po nim spodziewa opinia publiczna naszego ogółu, **oby położył fundament pod połączenie się jaknajrychlejsze obu związków**, albo jak kto woli obu odłamów naszego Sokolstwa. Członkowie obu tych Związków przekonali się chyba, **że poza bardzo szczupłą garstką ludzi stojących u steru, nikt, żaden Sokół, ani nawet żaden Polak w Ameryce, istniejącego rozłamu nie pochwala, ani go sobie nie życzy.** Opinia publiczna, cały nasz ogół, który w ostatnich czasach Sokolstwu nie skąpi ani sympatyi ani poparcia, połączenia się tych organizacyi na nowo w jedną pragnie gorąco i od tych, którzy się na zlot w South Bend obecnie zjadą oczekuje, że zrobią wszystko, aby to połączenie umożebnić. Reprezentanci Polski, będą mogli — jeżeli zechcą — dużo na tem polu zdziałać dobrego.

* * *

Mamy przed sobą trzeci numer "Abstynenta". Ks. dr. Kwiatkowski, cieszy się jako redaktor, że liczba stałych jego abonentów "wzrosła do przeszło 200... i to dzięki głównie hojnemu zamówieniu pewnego proboszcza, który aż sto egzemplarzy tego pisma dla swych parafian na cały rok zamówił." Dla nas i dla całego ogółu ludzi myślących ta liczba 200 abonentów "Abstynenta" musi być jednak uderzająco silnym dowodem jak głęboko wżarło się w organizm nasz... pijaństwo! Nawet w szeregach duchowieństwa nie znajduje pismo tak dzielnie redagowane spodziewanego poparcia. Prasa zrobiła swoje — słowem poparła nowego szermierza bardzo gorąco i to na łamach prawie wszystkich pism bez wyjątku — ale na tem i koniec. Zyskała przytem tylko dowód... bardzo ograniczonego wpływu na czytający ogół, który jej gorących poleceń wcale jakoś nie bierze do serca.

CO INNI PISZĄ.

Niesłychanie ważną sprawę poruszył na łamach jednego ze swych ostatnich numerów "Górnik" z Wilkesbarre, wskazując na fakt, że nasi robotnicy polscy, zorganizowani w tym kraju w unie, poszli prawie bez wyjątku i prawie wszędzie pod komendę obcych podczas gdy mogliby przecież organizować się i występować samodzielnie — **jako Polacy**, kładąc w ten sposób poważne fundamenty pod wielki gmach naszej narodowej spójni i siły.

Czytamy tam co następuje:

Nasze czyny "narodowe" na obczyźnie nie wyrosły dotąd z powijaków polityki parafialnej i towarzyskiej, a dwa wielkie zadania, w których powinny się zespolić w jednej myśli i w jednym kierunku emigracyjne wysiłki, leżą tu prawie zupełnie odłogiem. Mamy na myśli dorobek na polu organizowania się obywatelskiego i robotniczego naszej emigracyi. **Na całym obszarze Stanów porozrzucane są tu i owdzie maleńkie czysto polskie unie robotnicze, a w całej Ameryce może jakie trzydzieści tysięcy Polaków należy do uni międzynarodowych, podczas gdy w samem antracytowem zagłębiu w Pennsylvanii siedzi najmniej 60 tysięcy polskich górników.** Tożto materyał na potężną polską górniczą unię z własnym zarządem i własną kasą, unię, która mogłaby stanowić samodzielnego sprzymierzeńca U. M. W. oraz Federacyi Pracy, a dla Polaków-robotników miałaby znaczenie epokowe!

W samym powiecie Luzerne Polacy mogą stanowić silny czynnik polityczny przy wszystkich wyborach, bo jest tu już dziś przynajmniej 6000 naszych obywateli na ogólną liczbę 24000 głosujących, a przy solidarnej pracy — po trzech latach może nas być 15000.

Istotnie pole do pracy na przyszłość niesłychanie szerokie, a wdzięczne — którego gdyby tylko zmienił się nasz dotychczasowy sposób myślenia, pilnować by należało dzień i noc przy wytężeniu wszystkich naszych zbiorowych sił społecznych.

Dla dzisiejszych wodzów społeczeństwa, żywiących pewnego rodzaju odrazę do — dróg jasnych szerokich — a nowych, słowa redaktora "Górnika" brzmieć będą niewątpliwie zbyt śmiało; z góry tam zapadnie wyrok, że są to rzeczy niemożliwe, że nasz lud do tego nie dorósł itp. Otóż w odpowiedzi na to ostatnie twierdzenie silny. Robotnik polski w nie silny. Robotnik Polski w Westfalii i Nadrenii, który ani trochę niczem się nie różni od robotnika polskiego w Ameryce, pomimo że się znalazł w środowisku zupełnie obcem i narodowościowo bardziej jednolitem niż w Ameryce, pomimo dalej, że dokoła niego do walki z kapitałem organizowali rzesze robotnicze agitatorzy socyalistyczni, — nie poszedł pod komendę ani niemców, ani socyalistów i **zorganizował się sam we własne stowarzyszenia zawodowe**, tworząc w kilku latach prawdziwą potęgę. Dlaczego w Ameryce miało by być inaczej?... I będzie tak samo skoro tylko dzisiejsi wodzowie naszego ludu zechcą zrozumieć, jak rozległe pola pracy społecznej leżą tu odłogiem i zaczną się zastanawiać nad tem, jakby się zabrać do ich uprawy. Będzie to trudniej nieco niż wystąpić od czasu do czasu z szumnobrzmiącą rezolucyą, albo manifestacyą narodową ale i do prawdziwej roboty też będzie się trzeba zabrać, gdy bardziej uświadomiony lud tego zażąda.

* * *

Redakcya "Pobudki" organu Związku Młodzieży omówiła w całym szeregu artykułów "obecne idee narodowe emigracyi polskiej w Ameryce", podając w dokończeniu streszczenie niejako wywodów poprzednich, zamykające się w ustępie następującym:

Nieszczęściem naszem jest, że wszystko u nas odbywa się samorzutnie, odruchowo, bez podkładu ogólnej idei narodowej.

Odruchami stworzyliśmy olbrzymią ilość kościołów, bez planu i z nadmiernem wyładowaniem energii społecznej, a szkolnictwo polskie potraktowaliśmy, jak kopciuszka, czego smutne rezultaty obecnie oglądamy. Odruchowo i samorzutnie rozsiedliśmy się na obszarze Stanów Zjednoczonych, zakładając wielką liczbę kolonii i osad, rozsianych po szerokich przestrzeniach, co właśnie stało się jedną z głównych przyczyn naszego rozbicia duchowego i organizacyjnego.

Nie trzeba bowiem o tem zapominać, że polacy, jako naród rolniczy, zdolny tworzyć dzieła większej doniosłości społecznej i narodowej tylko w skupieniu.

Odruchowo równie powołaliśmy do życia liczny szereg organizacyi, w gruncie rzeczy zupełnie do siebie podobnych, a jednak kłócących się i niezdolnych do wspólnej akcyi.

W ten sam sposób załatwiliśmy się i ze stroną polityczną naszego życia emigracyjnego.

Odruchami żyjemy i szczycimy się z tego, że w społeczeństwie naszem wysoko jest rozwinięta samorzutność i prywatna przedsiębiorczość.

I doszliśmy tą drogą do tego, że staliśmy się sługami innych narodowości.

Trudno temu wszystkiemu co powyżej powiedziano zaprzeczyć. Całe nasze szczęście, że co raz więcej ludzi z właściwego punktu widzenia zaczyna oceniać nasze braki, a że życie przed nami, więc — da się wszystko jeszcze naprawić.

* * *

Jak już zaznaczyliśmy w numerze poprzednim, na łamach "Polaka w Ameryce" z Buffalo drukuje się bardzo interesująca praca autora podpisanego inicyałami B. S. K., który opierając się na cyfrach i rozmaitych danych statystycznych, mówi społeczeństwu naszemu rzeczy bardzo ciekawe i wagi pierwszorzędnej.

Autor konstatując, że w pracy tej posługiwał się spisem w "Catholic Directory" tak powiada:

Ze smutkiem stwierdzić muszę, że prawie czwarta część kościołów naszych nie jest oznaczoną słowem "polish" [polski].

Sprawą tą przychodzi się mnie pierwszemu, o ile wiem zajmować i wprost trudno wytłómaczyć sobie przyczynę tego, "poważnego" zaniedbania, które dla bardzo wielu nie tylko z duchowieństwa, ale i z osób świeckich, uważane, zapewne, było **za drobnostkę**.

Uprzedzam, że mam dane tylko do dyecezyi Springfield, gdzie, jak mi dwóch kapłanów nadmieniło, ks. Biskup nie pozwala oznaczać w szematyzmie kościołów katolickich, jako należących do innej narodowości twierdząc, że on zna tylko katolików.

W sprawie tej rozmawiałem zeszłego roku z jednym z dostojników Kościoła w Rzymie, i ten mi nadmienił, że jest to najzupełniej bezprawnem. Do tego faktu powrócę jeszcze w części trzeciej.

W Springfield mamy więc otwartą opozycyę władzy biskupiej w tym względzie nietylko ku nam, ale ku wszystkim emigrantom.

Ale co powiedzieć np. o Detroit, Mich., gdzie w mieście ani jeden kościół nasz nie figuruje w wykazie jako polski, w okolicy zaś są tylko cztery kościoły zaregistrowane jako "polskie".

Jaką przyczynę tu wynaleźć?

Nawet w Chicago, Ill., które jest naszą metropolią w Ameryce, znajduję kilka domów Bożych a w liczbie tej pierwszy polski kościół św. Stanisława Kostki, bez tego tak dla nas ważnego słowa "polish."

Proszę nie sądzić, że przemawia przezemnie jakiś czułostkowy patryotyzm, przeciwnie — pragnę być w poruszonej kwestyi zwolennikiem polityki realnej, której pierwszym dogmatem są "cyfry".

W Polsce "statystyka" zawsze szwankowała i dopiero w ostatnich dwudziestu latach zabraliśmy się do porachunku sił, środków, czynów i samych siebie.

Ale jeszcze większe pole leży odłogiem.

Tu w Ameryce otoczeni narodem, którego omal nie cała działalność obraca się około "cyfr", narodem, który zawdzięczając dobrym statystycznym danym zajął tak wysokie stanowisko w świecie nietylko handlowym ale i politycznym, my nie posiadamy o sobie żadnych dokładnych danych w żadnej gałęzi życia narodowego.

Mogą mi tu zrobić zarzut kapłani, że przecież wykazy chrztów, ślubów i pogrzebów, prowadzone są w porządku w każdej parafii.

Otóż nawet tutaj mam fakty przeciwne.

Przecież nawet tylko co ukończony spis duchowieństwa naszego, robiony z całą starannością, czy mogę sam uważać za kompletny!

Stanowczo znajdą się pomyłki, a to z wyżej wymienionego nieokreślenia kościoła jako polskiego.

Nie pragnę posądzić żadnego kapłana o brak patryotyzmu lub złą wolę.

Przypuszczam więc poprostu nieuwagę, lub uważanie opuszczenia tego słowa "polski" za wielką drobnostkę."

* * *

Na łamach naszych pism często teraz sprawozdania z pikników i wycieczek, na których policya miała sporo do czynienia uspakajać zbytnio rozochoconych wycieczkowców. Z całą słusznością z tego powodu woła "Abstynent":

"Wprost wierzyć się nie chce, aby ludzie byli tak lekkomyślni i tej rzadkiej sposobności oraz czasu używali jedynie na to, aby sobie szkodzić na duszy i na ciele i wystawiać się na pośmiewisko obconarodowców i innowierców... Chcielibyśmy zawołać tak, aby nas wszyscy usłyszeli: Przestańcie, bo źle się bawicie! Czy to bez trunków nie można już uczciwie i wesoło się zabawić? Czy aby się rozerwać, trzeba koniecznie zniżać się do rzędu nierozumnych zwierząt? Patrzmy na inne narodowości, jak pięknie umieją się zabawić, nie używając trunków upajających! Pamiętajmy, że bawiąc się tak, jak dotychczas to czyniliśmy, wystawiamy sobie nader smutne świadectwo naszej oświaty i kultury, naszego wychowania.

Takie gorszące zabawy, pikniki i wycieczki urządzają nietylko pojedyńcze, prywatne osoby, lecz — co gorsza i smutniejsza, nawet towarzystwa narodowe i katolickie w rozmaitych celach: jedne li tylko dla zabawy i rozrywki, drugie dla swego własnego interesu, dla zasilenia np. swej kasy, lub zebrania potrzebnych funduszów — inne jeszcze dla celów dobroczynnych, jakoto na szpitale, ochronki, sierocińce, zakłady naukowe itp. Powodzenie takich zabaw, a raczej interesów, gdy zabawa jest raczej przynętą i atrakcyą tychże, zależy głównie od ilości trunków wypitych, a więc od mniejszego, lub większego pijaństwa. Im więcej trunków na takich zabawach się wypije, tem lepszy interes, tem lepiej, mówią, zabawa się udała. A że na tem cierpi zdrowie, dobry obyczaj, cnota i honor uczestników zabawy, mniejsza o to. Byleby interes się udał! Hola, panowie, nie tak się rzecz ma. Pamiętajcie, że cel najpiękniejszy, najszlachetniejszy nie uświęca środka złego nieuczciwego, jakim jest niezawodnie upajanie ludzi celem wyłudzania od nich pieniędzy chociażby na jak najlepsze, najświętsze cele. "Nie mamy czynić złych rzeczy, aby przyszły dobre" — powiada św. Paweł Apostoł. Bawić się lub nawet chcieć dobrze czynić kosztem zdrowia i cnoty innych było i pozostanie na zawsze zbrodnią i występkiem. Nie szerzy się oświaty i dobrobytu przez pijaństwo, przez ogłupianie i burzenie ludzi za pomocą alkoholu."

Korespondencye.

Z ANSONIA, CONN.

W poniedziałek dnia 27 Maja odbył się staraniem Tow. Gw. Tadeusza Kościuszki p. o. Świętego Michała Archanioła, a w którym też wzięło udział przed rokiem założone Towarzystwo Rycerzy Polskich Kazimierza Królewicza p. o. Matki Boskiej Ostrobramskiej, wspaniały obchód. Program był piękny i urozmaicony, to też publiczność tak licznie się zebrała, że sala była po brzegi napełniona.

Program otworzył ob. St. Dlugołęcki powołując na estradę profesora śpiewu Walentego Lachowskiego, na przewodniczącego St. Kołakowskiego, zaś na sekretarza niżej podpisanego. Mowę o Konstytucyi 3-go Maja i zarazem o powstaniu Kościuszkowskim wygłosił St. Długołęcki. W krótkiej lecz dobitnej mowie wyjaśnił cel Konstytucyi 3-go Maja i również powstanie Kościuszkowskie, za co publiczność wynagrodziła go burzą oklasków.

Obywatel Teofil Długołęcki, ojciec Stefana Długołęckiego, w nagrodę swojemu synowi ofiarował pięćdziesiąt dolarów.

1 Śpiew dzieci polskich chórem: Witaj Majowa Jutrzenko.

2. Przysięga T. Kościuszki, wygłosiła panna Apolonia Gajewska, nagrodzona została hucznymi oklaskami.

3. Zwycięstwo w Racławickiem Polu, wygłosił dzielnie Bol. Wątpielski, publiczność nagrodziła go burzą oklasków.

4. Jeszcze Polska nie zginęła, na dwa głosy przez dzieci szkolne z akompaniamentem fortepianu.

5. Obrona Baru, wygłosiła panna Pel. Osiecka.

6. Zdobycie armat przez Głowackiego, wykonał Stanisław Kajzer.

7. Choć burza huczy, chórem, śpiew dzieci szkolnych.

8. Powiedz swoim dzieciom, na temat patryotyczny wygłosiła p. Bronisława Kołakowska.

9. Deklamacya, Jam Polak wygłoszona przez Wiktora Wądołowskiego w asystencyi Bol. Kucejko i Zyg. Piankowskiego.

10. Śpiew angielski, solo przez panny Bron. Kołakowską, Apo. Gajewską i Pel. Osiecką, z akompaniamentem fortepianu.

11. Deklamacya, Mowa Polska, wygłosiła panna P. Zyskowska.

12. Co za śmiałość, wykonała panna Helena Piwońska.

13. Jak wspaniała nasza postać, śpiew dzieci szkolnych z akompaniamentem fortepianu.

14. Deklamacya, Stroskany żalem, na temat patryotyczny wygłosił ob. Jan Łyszkowski.

Po wyczerpaniu programu odśpiewano wspólnie Boże coś Polskę.

Należy zaznaczyć że dzieci polskie w Ansonii władają dobrze

(Dokończenie na następnej str.)

(Dokończenie ze strony 4-ej).

polskim językiem, za co należy się podziękowanie rodzicom, a szczególnie siostrom nauczycielkom, które nie szczędzą pracy i trudu, ażeby dzieci polskie wykształcić na ludzi. To też śmiało można powiedzieć, że dzieciom tak chowanym nie łatwo się zatrze w sercach miłość do ukochanej Ojczyzny. Poniżej podaję spis dzieci, które brały udział w śpiewie i deklemacyach: Bro. Kołaskowska, Apo. Gajewska, Pau. Zyskowska, Pel. Osiecka, Anna Wadołowska, Hel. Osiecka, Apo. Obrembska, Mar. Flanczewska, S. Piwońska, Hel. Gajewska, Hel. Piwońska Wiktor Wądołowski, To. Kajzer, Bol. Wątpielski, Bol. Gajewski, Stan. Kajzer, St. Zygmunt, St. Kostrzewski, St. Kucejko i Zyg. Piankowski.

Podług ogólnego obliczenia okazało się, że ogólnego dochódu z obchodu było 192.85

A rozchodu zaś było 110.10

Pozostały dochód $82.75

Wszystkim, którzy brali udział w wykonaniu programu jako też Towarzystwu Rycerzy Polskich Kazimierza Królewicza i całej zebranej publiczności a szczególniej ob. W. Lachowskiemu i St. Długołęckiemu, którzy nie szczędząc pracy i trudu przygotowali dzieci do wykonania tak pięknego programu, składa w imieniu Towarzystwa serdeczne podzięki, Komitet Gospodarczy, Józef Popowski, Antoni Mączewski; Władysław Długołęcki, Sekretarz.

Z SALEM, MASS.

Będąc obecnym w kościele św. Jana na uroczystości przystępowania polskich dzieci w liczbie 70 do pierwszej komunii św. odniosłem nadzwyczaj wzruszające wrażenie z tej chwili, i długo, bardzo długo jej nie zapomnę, jak również z pewnością i wszyscy obecni. Siedząc w kościele i oczekując wyjścia kapłana z ofiarą Mszy św., nagle usłyszałem niby anielskie głosy i pienia "**My chcemy Boga**" i płyną te głosy i słowa pieśni co raz wyraźniej i co raz bliżej. Niedługo w progi świątyni wstępują ministranci z krzyżem na czele, za niemi zaś cztery pary maleńkich dziewczynek przebranych za aniołki z gwiazdami na czole. Za tymi zaś postępuje 36 dziewcząt parami. Są to uczestniczki Boskiej biesiady pierwszej komunii św. ubrane w bieli z wianuszkami na głowie z rączętami złożonemi, kornie schyloną głową, niewinnem, spokojnem, uległem i pokornem wejrzeniem przejęte ważnością chwili. Za dziewczętami postępują 4 pary maleńkich chłopczyków również jak dziewczynki aniołki, wzrok w górę zwrócony, rączęta złożone, tylko już bardziej niespokojni, bardziej hardzi. Za chłopczykami postępuje 34 chłopców uczestników pierwszej Komunii św., postępują z rękami złożonemi śpiewając silnym głosem, idą z wzrokiem niby w zachwycie, bladzi, potulni, cisi, spokojni, jakoby nic nie wiedzący co się wokoło nich dzieje, tak, że mimowoli wszystkich się oczy na nich zwracają. Zdziwiłem się niepomiernie i myślę sobie: Mój Boże, co to znaczy taki dzień, że potrafi takich łobuzów, takich hałaśliwych i niesfornych chłopaków, którzy nietylko dzieciom, ale nawet i starszym nie dali spokoju zrobić takimi cichymi barankami. Pochód dziatwy ma się ku końcowi, głosy pieśni coraz silniej się rozlegają, siostry nauczycielki czynne na wszystkie strony, jak najkochańsze matki, biegają aby tylko tej dziatwie miejsce urządzić. Nareszcie wchodzi proboszcz, lecz także wzruszony i zmieniony, ze łzą w oku i modlitwą na ustach. Dumny i wzruszony bo ma być z czego, przecież to nauka jego i nauki owoc, przecież to jego przyszła podpora parafii, a może i chluba Polaków. A że smutny z modlitwą na ustach i zadumany, oj! bo ma o czem myśleć i o co Boga prosić, ażeby ta przyszła podpora parafii ta chluba Polaków, pozostała wierną jego nadziejom i tym naukom, które im stale głosił i udzielał.

Za proboszczem koniec procesyi zamykają całe szeregi rodziców i krewnych płaczących z radości, że dochowali tę dziatwę do takich lat i że wkrótce mogą się spodziewać pomocy od tej dziatwy. Na widok tej całej procesyi tych niewinnych dziatek, tych rodziców i tłumów rozmodlonych i płaczących o mało w głos nie ryknąłem, a łzom to już żadnej rady dać nie mogłem. O chwilo, chwilo droga, jak cię opowiedzieć i opisać! Gdzie tylko spojrzysz na małego młodego kawalera, pannę, rodziców i starców, a nawet mało wierzących, zabłąkanych w tym dniu tylko z ciekawości do świątyni pańskiej, u każdego widoczny skurcz twarzy do płaczu, lub łzy w oczach, każdemu się przypomina jego dzień pierwszej komunii św., każdego dręczą wspomnienia jakim był, jak przepędził te lata i czem się stał obecnie. Po procesyi rozpoczęła się ofiara św., w czasie której proboszcz wygłosił naukę okolicznościową zastosowawszy ją do tego dnia, tak do dzieci, rodziców, i z napomnieniem do wszystkich obecnych. Do dzieci o ważności dnia tego, napominając do pozostania wiernymi otrzymanym naukom, swej wierze, kościołowi i narodowi. Do rodziców, ażeby nie dawali złych i gorszących przykładów, a gdy nadmienił, że niejeden lecz można nawet i każdy życzyłby sobie być w miejscu tych dziatek, niż być już dorosłym albo w podeszłym wieku i znieść już tyle cierpień, zawodów i narobić tyle nieprawości. Zadumał się każdy myśląc sobie oh! gdyby to mogło nastąpić, bylibyśmy innymi ludźmi i okazywalibyśmy inne przymioty i uczynki. Dlatego szanowni rodzice szczerze należy się wam powinszować tej chwili, tych wzruszeń. A że młodość wasza już zmarszczona i więcej się nie wróci, więc też korzystajcie z swego doświadczenia i strzeżcie tej dziatwy jak źrenicy oka. A łatwo wam uczynić z waszych córek zacne i szlachetne Polki, a z synów waszych Rycerzy Polskich broniących swej Matki Polski, swych praw, obyczajów i wiary. Po komunii św. wszystkie dzieci złożyły uroczyste przyrzeczenie, nie używania rozpalających trunków i tytoniu do 21 roku. Miło było słyszeć jak to dziatwa jednogłośnie powtarzała słowa przyrzeczenia, postanawiając dobre przedsięwzięcia, a nie mając nawet pojęcia co za straszliwe przeszkody będą spotykać na swej drodze życiowej, co za walki staczać będą musiały z samemi sobą, złemi kolegami i przyjaciółmi. Oby Bóg dopomógł najdroższe dziatki zwalczyć te wszystkie przeciwności i przeszkody i nałogi, jakim podlegają niejedni z naszych rodziców, czy to w złych obyczajach, pijaństwie, a najbardziej, obojętności w sprawach nas Polaków i katolików obchodzących.

Wielebnemu proboszczowi ks. J. Czubskiemu, jak również siostrom nauczycielkom, należy się nieskończona wdzięczność za starania naukę i trudy, jak również rodzicom za trudy i koszta, które zmuszeni byli ponieść. Oby się im te dziatki wypłaciły wdzięcznością, pomocą i pociechą w starości.

Teofil Bartnicki.

Nowelki i Opowiadania.

"PEWNY KAWAŁEK CHLEBA."

Moloch! — Straszny, żarłoczny ten moloch z paszczą bezdenną! — Ileż on ofiar jeszcze w siebie wchłonie?! — Kiedy i jak się to skończy? — Tyle ofiar — tyle ofiar, i zawsze nie dość! — Wciąż nowe pochłaniać musi! — A ofiary? — Nie czekając nawet podrzutu — same się w paszczę jego rzucają! W tę paszczę bezdenną, — która tysiąc ofiar wchłaniając — nigdy zda się sytą nie będzie! — A sytą nie będąc i ofiar swych strawić nie może!

Moloch! — Potwór ten straszny!

. . . .

Przed laty to było, zda się trzydziestu pięciu, kiedy ucieszony wrócił do domu i żonę stroskaną pocieszył.

— Kobieto, kończy się nasza bieda, dostałem robotę pewną, nie będę potrzebował święcić niepotrzebnie.

— A Bóg łaskaw, i gdzie cię tam Pan Bóg opatrzył?

— Przy kolei zacznę, kobieto.

— Przy kolei? — Nie wielki tam pono zarobek.

— Ale pewny — pewny, — a to grunt.

— Czternaście trojaków dziennie, a nas ludzi pięcioro, — wtrąciła kobieta.

— Lepsze jak nic, z czasem się człowiek czego więcej dosłuży, byle o kolej się oprzeć, a teraz się ciesz kobieto, na pierwszego i piętnastego przyniosę ci po siedm talarów.

— Lepsze jak nic, masz racyę ojciec.

I przyniósł po siedm talarów co dni czternaście, wprawdzie jeszcze nie całe, odciągano tam jakieś kasy, coś, dość, że nie całe siedm talarów do domu przyniósł — ale przyniósł. Było to wynagrodzenie za ciężką służbę kolejową. Wpierw pracował na "sztrece", jak mówił, co znaczyło, przy układaniu szyn kolejowych. Później awansował. Czyścił wozy, mył okna pociągów, oraz inne podrzędne roboty spełniał na stacyi, za co mu płacę o trojaka dziennie podwyższono. Rodzina jego w tym czasie o jedną głowę się powiększyła, wraz z nią przybyło kobiecie w dom pracy — i niedostatku. Tak już niebardzo wystarczało, teraz poczynało brakować.

Kolej przecież, jako bardzo poważna, krajowa instytucya pracując systematycznie, powoli, bez zdenerwowania, o wiernych swych i pilnych robotnikach nie zapomina. Nie zapomniała też o naszym znajomym gdyż po trzech latach podwyższono mu myto znów o trojaka dziennie, co przecież obliczając na miesiąc wcale przyzwoitego talara czyniło, razem z poprzednim, było to dwa talary, a dołączając do całej sumy, myto jego wynosiło szesnaście talarów miesięcznie. Jak na zwykłego robotnika z przed laty trzydziestu, było to wcale nieźle, jak powszechnie mówiono. Co pierwszego i piętnastego widziano u tych ludzi — talary. Skądże bliżej niewtajemniczony mógł wiedzieć o ilości talarów?

A były też wtenczas czasy inne od dzisiejszych, nie przeciężone zbytnio cłem i podatkami przeróżnego rodzaju, więc choć nie można było myśleć o zbytku, choć chleb często trza było zastąpić kartoflami, a mięso krupami, jakoś się żyło.

Dzieci chowały się zdrowo, a w pewnych odstępach czasu, bocian nie zapominał rodzinie tej składać swej ważnej wizyty. Ojciec ogromnie się cieszył, bardzo kochał swe dzieci, a jako poczciwy człek, każdy zarobiony fenyg oddawał żonie. Szczęśliwym był widząc żonę zadowoloną, co się przecież nie często zdarzało, bo ona była strasznie niecierpliwa. Kiedy pieniędzy nie miała, oglądała się za mężem i na kolejowe pieniądze skarżyła. Nie skarżyła się na to, że kolejowe pieniądze szczęścia nie dają.

— Bo co tylko je wezmę do ręki, zapłacę tu, zapłacę tam, i już ich nie mam! Znów czekać muszę pierwszego, albo piętnastego, biadała kobieta, czasami to i pożyczyć sobie muszę.

— Bądź rada, że masz z czego oddać, — odpowiadał mąż, — gorzej gdybym miał robotę niepewną, zarobiłbym może więcej, za to zimą utknęlibyśmy z głodu zęby w płot.

— Że też to ty dalej nie przyjdziesz na tej kolei, inni to dawno już więcej zarabiają jak ty.

— Ano kobieto, nie miałem ja szczęścia chodzić zawsze do szkoły trza było i bydło gospodarza popasać, latem i w polu pomagać, to i gospodarz ze szkoły uwolnił, kiedy mu byłem potrzebny. Teraz się to pokazuje, inni umieją więcej jak ja i wyżej się posuwają. A jeszcze i to, że tak ten mój język nijaki do tej niemczyzny się włożyć nie może. To źle, bo kiepsko się tylko rozmówić umiem; ale za to robotnik ze mnie dobry, oni to widzą i zobaczysz kobieto, że mi znowu trojaka nadłożą bo coś tam już słyszałem.

— No tak, tak, już ty tam mów co chcesz, kolejowe pieniądze szczęścia nie dają, kończyła uporczywie kobieta.

— Co ty tam wiesz kobieto, mamy my takich na kolei co się i bogacą, a że my biedaki, to i szczęścia nie mamy, pieniądze nie winne, tylko nasza bieda.

Może byłby mąż żonę przekonał, lecz zaszedł przypadek, który kobietę w dawnych mniemaniach utwierdził. Jedno z dzieci, chłopiec kilkoletni potrzebował kilku szkolnych książek, których mu matka kupić nie mogła. Kiedy się chłopiec zgłosił u nauczyciela, i prosił, aby mu książek potrzebnych udzieliła szkoła, nauczyciel chłopca się spytał:

— Masz ojca?

— Mam.

— Czem jest?

— Robotnikiem.

— Gdzie pracuje?

— Przy kolei.

— W takim razie może ci książki potrzebne kupić. Masz jedną, inne muszą kupić rodzice.

Kobieta usłyszawszy taki rezultat z ust dziecka nic więcej nie umiała wypowiedzieć jak: "Przeklęta kolej!"

Kiedy chłopiec bez książek do szkoły chodził, nauczyciel się zżymał, a chłopiec w domu płakał. Matka miała chłopcu kupić książki, kiedy młodsza dziewczynka wołała o pieniądze na zeszyt, a matce trudno było i trojaka na ów zeszyt poświęcić, cóż dopiero może markę albo więcej na książki. Kiedy dziewczynka rączkę opuchłą od kija matce pokazała, kobiecie się jednak żal zrobiło, powiedziała krótko:

— Dostaniesz zeszyt i książki, ale za to mniej chleba.

Trochę to była dziwna rodzina, do ostatniej nędzy nie byliby się zaliczali, przecież żył ojciec, który niemal dzień i noc pracował, pieniędzy nie trwonił, lecz może w domu okrzyczanego nędzarza nieraz więcej chleba się znajdowało, aniżeli w domu tego, na królewskim żołdzie będącego robotnika.

Dzieci podrastały, pilnie przez rodziców do szkoły posyłane. Uznali już oni jak potrzebnemi stały się dzieciom nauki, których im nie dostawało. Wprawdzie kiedy Szymonowicz |tak się zwał nasz znajomy| spogląda na piętnaście lat umęczonej służby kolejowej, myto jego wynosiło już dwie marki dziennie, lecz zupełnie jasno dostrzegał to, że o wiele więcej zarabiali ci, którzy mając lepsze szkolne wiadomości, złożyli jakieś egzamina i w służbie kolejowej posuwali się wyżej. On wciąż jednak służbę pełnił, z latami dokładano mu trojaków, z czasem lżejszą służbę wyznaczono, boć przecież państwo kultury słynie na okół z prawości i sprawiedliwości względem swych podwładnych.

Starszy chłopiec szkołę ukończył, świadectwo miał nie złe, w pisaniu był biegłym, więc ojciec chcąc go wystawić na "człowieka", poczynił ku temu starania i syna w biurze kolejowem umieścił. Chłopak był kontent, ojciec był dumny, bo chłopak okazał się zdolnym i miał wszelkie dane po temu, że "człowiekiem" zostanie.

Starym Szymonowiczom zaczynało być lżej, kiedy dzieci dorastające swe zarobione grosze rodzicom dokładały. Drugi syn wyuczył się wprawdzie rzemiosła, lecz że także miał chęć zostać w życiu "człowiekiem", jako to ojciec zawsze mówił, wstąpił na ochotnika do wojska, chcąc się tu czegoś dosłużyć. Bocian oddawna zmienił kierunek swych wycieczek drobnych dzieci już w domu nie było, i starym Szymonowiczom zaczynało być już nawet dobrze. Matka nie zrzędziła już nigdy na przeklęte kolejowe pieniądze, lecz zapomniawszy widocznie dawnych dni nędzy i biedy, swym dorastającym dzieciom powtarzała:

— Niema nic w życiu nad pewny kawałek chleba. Pamiętajcie o tem, kiedy sobie zawód, a wy mężów wybierać będziecie, zwracała się do dorastających córek.

Ten "pewny kawaek chleba" stał się wyrocznią w życiu Szymonowiczów. Synowie dążyli do miana pruskich urzędników, córki marzyły o mężach mających także "pewny kawałek chleba" w ręku. W całej rodzinie dawno zatarł się charakter polski, świadczyło chyba jeszcze o nim nazwisko, oraz wygląd, jak i słaba niemczyzna starego Szymonowicza. Lecz synowie awansowali, dosługiwali się wymarzonych ideałów pruskich — i było im dobrze — bardzo dobrze.

Stary Szymonowicz dalej pełnił swą służbę, dzięki staraniom syna nie jako zwykły robotnik, lecz jako ich dozorca, a pobierał większą pensyę robotnika, aż trzy marki dziewięćdziesiąt fenygów dziennie. Jednakże był już starym i nie bardzo zdrowym. Dawno już był dziadkiem, dzieci jakoś szczęśliwie z domu się pousuwały, mając wszystkie "pewny własny kawałek chleba."

Jedna córka, ta starym najwięcej sprawiała kłopotu, nie można jej było przekonać, co do pewnego kawałka chleba. Twierdziła ona że ceni więcej prawy charakter człowieka, że i "bez pewnego kawałka chleba" można być "człowiekiem" — pozwoliła sobie nawet na to, że całem sercem ukochała kogoś, którego nazywała człowiekiem o prawem sercu i charakterze, który na nieszczęście nie mógł się poszczycić "pewnym kawałkiem chleba".

Był sobie tylko zwykłym malarzem.

Rzemiosło, które zimą ciężkiego doznawało zawodu, nie podobało się rodzicom, a nadto niepotrzebnie wysuwał się z tem, że jest — Polakiem.

— Po co? — To chleba nie daje.

Więc też choć Marta twierdziła, że on jest prawdziwym człowiekiem, rodzice temu stanowczo przeczyli, powtarzając, że ten w życiu do niczego nie dojdzie, a ona może dostać męża o "pewnym kawałku chleba".

Ale Marta nie chciała.

Śmiała się z "pewnego kawałka chleba", ona wolała "prawdziwego człowieka". Lecz ten "człowiek prawdziwy" widząc wahania i dąsy rodziców wyjechał, mówiąc do Marty:

— Wrócę z "pewnym kawałkiem chleba".

Marta czekała i — więdła. Ukochany nie wracał, ani sam, ani z chlebem. Mogła wprawdzie kilka razy pożegnać dom rodzicielski, i dla "pewnego kawałka chleba" wyjść za mąż, lecz ona wolała czekać za prawdziwym człowiekiem.

Schodziły lata. Marta czekała — tęskniła — płakała i — więdła. — Prawdziwy człowiek nie wracał może biegał po świecie za chleba kawałkiem, może go znalazł — lecz czy "pewny"? — Może nie, gdyż nie wracał.

Tęskniła, a z onej tęsknoty, życie powoli z niej ubiegać poczęło. Z Marty pozostał tylko słaniający się cień. Rodzice widząc teraz niechybną utratę dziecka, żałowali dawnej swej srogości, a choć dopytywali o pobyt malarza, trudno go było znaleźć.

Dziewczyna dogorywała, niknęła jak kwiat podcięty. — Martwił się spracowany ojciec stary, matka się zapłakiwała po kącikach. Martwiło ją zdrowie córki, bolał srogi los niedomagającego męża, który bądź co bądź uciążliwą służbę dalej pełnić musiał, martwił ją i brak grosza w domu. Zdrowie córki wymagało opieki, a tem samem i nakładu pieniędzy, których nazbyt nigdy w domu nie było.

Schorzały stary wybrał się do doktora.

— Na cóż on, może człowiekowi co poradzi?

Doktór staremu dał dobrą i zbawienną radę, niestety — niewykonalną. Powiedział, że chyba dość się napracował, że czas mu wypocząć. Radził więc służbę porzucić, przecież starość ma zabezpieczoną. Nie darmo przeszło trzydzieści lat w królewskiej służbie przepędził, o przyszłość więc może być spokojny.

— A ileż ja, panie doktorze, pensyi pobierać będę?

Doktór zaczął liczyć jakieś cyfry składał, dołączał, odbierał, a wreszcie powiedział:

— Tak coś około trzydziestu dziewięciu marek.

— Trzydzieści dziewięć marek? — I ja mam żyć z tego? — Utrzymać siebie, starą żonę i śmiertelnie chorą córkę, to niepodobna, panie doktorze!

— W takim razie przepiszę panu lekarstwo i kiedy się nie da inaczej, to musisz pan dalej służbę pełnić.

I stary, choć chory, wiekiem i zmartwieniem przyciśniony, dalej pracował.

. . . .

W samą środę popielcową miano ją odwieźć na wieczny spoczynek, umarła, nie doczekawszy "prawdziwego człowieka" z "pewnym kawałkiem chleba". — Stary Szymonowicz mało od zmysłów nie odszedł. Bardzo kochał swe dzieci, otóż ubyło mu jedno — może z jego winy. — Lecz w chwili śmierci jakież to ona dziwne żądania miała. Prosiła bardzo, ale to bardzo, że jeśli ksiądz nad jej grobem przemawiać zechce — by to uczynił li tylko w polskim języku. Nie mógł jej tego odmówić ojciec, a teraz oto, bije się z myślami, czy wypełnić jej prośbę? — Czy nie zaszkodzi to jemu? — Czy nie wpłynie ujemnie na wysokość pensyi, jaką mu wydzielić mają? Wprawdzie wyliczył mu doktór, że przypada mu marek trzydzieści dziewięć miesięcznie, lecz cóż im zrobi, jeśli obliczą mniej? — Po co to tam po polsku ksiądz ma mówić przecież oni wszyscy dobrze po niemiecku rozumieją, a synowie urzędnicy — a uczestnicy pogrzebu ludzie przeważnie z kół kolejowych, znajomi starego — synów, córek i zięciów. I po polsku — do tego w tem obcem mieście, dokąd syn ojca starego sprowadził. Po polsku — po co? — A jednak.

Stroskany stary idzie do kościoła. Wynurza swą prośbę, ksiądz się opiera tłómaczy przekłada lecz stary się uparł — dziecku umarłemu prośbę spełni — a choćby najgorzej być miało. Ksiądz widząc opór i stanowczość starego, prośbę wypełnić przyrzekł.

Nad otwartą mogiłą ustawiono białą trumnę. Ksiądz młody w białej komży stanął u jej wezgłowia. Wiatr swobodnie igrał gałązkami drzew, pieścił się włosami uczestników pogrzebu...

Wśród ciszy tylko cichy szloch bliskiej rodziny i poszum wiatru słyszeć się daje. Ksiądz ukończywszy łacińskie modły, powiódł oczyma po obecnych zaczyna dźwięczną polszczyzną:

— Bracia kochani, ciężko strapiona rodzino!

Zdumienie ogarnia zebranych, niezadowolenie odbija się na twarzach braci, sióstr, zięciów i bratowych, tylko twarz stroskanego ojca, skamieniała zmartwieniem i bólem, ciekawie w twarz młodego kapłana zapatrzona, tylko jej oczy łzami przyćmione, patrzą w lice mówiącego kapłana. Coś rzewnego — coś dawno zapomnianego, coś tak słodkiego widzą w tej twarzy, coś — czego na razie pojąć nie mogą, a co tak kojąco na zbolałe ich serca działa. To dźwięk mowy ojczystej — tej zaniedbanej — zapomnianej — dawno z domu wyrzuconej, a którą przez miłość do "prawdziwego człowieka", jako ostatnią nad grobem usłyszeć pragnęła biedna zmarła. — Łzy cicho spływają po licach starych rodziców, oczy ciekawie w księdza wlepione...

— Z ziemi powstałaś — w proch się zamienisz, — mówił kapłan, rzucając trzy grudki ziemi na trumnę zmarłej, a w duszy starego słowa te inny dźwięk budzą. — W proch się zamienisz — w proch — tylko w proch! — O on? — Czego szukał w tem życiu? "Pewnego kawałka chleba". Czy znalazł go — wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci, — kończył kapłan.

Kapłan skończył — odszedł od mogiły, poczęły się szmery, sypią się grudki ziemi na białą trumnę, synowie i córki wraz z znajomymi powoli się oddalają, zostali tylko starzy rodzice, i zdala stojący nieznany mężczyzna.

W sercu rodziców rozpacz, żal, rozdźwięk, zamieszanie dziwne panuje. Nie mogą się rozstać z mogiłą. Oto z grobu przemówiła do nich, przemówiła słowem, którem niebiegle w życiu władała. Pogardziła "pewnym kawałkiem chleba" — wolała "w proch się zamienić". Z grobu zdawało się rodzicom ukazywać drogę, z której zboczyli. — Zrozumieli, choć tylko bardzo prości ludzie byli — zrozumieli i strasznie gorzko im było. Naprawić złego — dziś już nie można? — Zapóźno! — Rozżaleni, smutni, bardziej zgnębieni zawrócili wreszcie ku bramie cmentarnej.

Został ostatni. Nieznany mężczyzna. Zbliżył się i kwiat drobny złożył na świeżej mogile.

Kwiat z cierniem, to godło tułacza, — składam na twej mogile. Nie znalazłem "pewnego chleba kawałka", — zbywałem się suchym — gorzkim — niepewnym! — Nie umiałem wyrzec się siebie! Śpij spokojnie, droga ty moja — ja — ja dalej pędzić będę życie tułacza — już nie trza mi szukać "chleba pewnego".

. . . .

Staremu Szymonowiczowi wyznaczono stałą pensyę miesięczną: trzydzieści marek. Z głodu nie umrze! Nie darmo przeszło trzydzieści lat pełnił królewską służbę kolejową, niedarmo wyrzekł się siebie, nie darmo oddał dzieci w paszczę głodnego molocha! — Na starość przynajmniej z głodu nie umrze!

Dużo ma teraz czasu wolnego, z głową na rękach opartą często rozmyśla stary. Od ostatniego popielca minął rok — nadszedł drugi. Stary wciąż rozmyśla. Rozmyśla, czy posypać głowę popiołem i pokutować za popełnione winy. — Czy zabrać się do naprawy złego? — Myśli...

Rozśmiał się brzydko. Pokutować mu nikt nie broni, lecz złe naprawić — to zupełnie rzecz inna! To się nie da. — Dzieci jego — to ludzie z trzeźwym rozumem, szanujący i ceniący przedewszystkiem "pewny kawałek chleba". To ludzie, dla których byt życia jest podstawą.

Tak ich wychował — dziś rozumie że błędnie.

. . . .

Stary się martwi, lecz dobrze rozumie, że niema w świecie środka na złego odmianę — rozumie, że dziś już — zapóźno!...

Wstrętny, żarłoczny moloch, nie wyda swych ofiar.

Stanisław K.

"Quo vadis?" po arabsku.

Wspaniała powieść Henryka Sienkiewicza "Quo vadis?" wyszła w Konstantynopolu nakładem J. Hilmi'ego w przekładzie na język arabski.

Rozpoczyna książkę portret autora. Tekst urozmaica kilkadziesiąt ilustracyi, malujących poszczególne postacie i epizody dzieła. Książka wydana jest bardzo starannie i świadczy o wysokim poziomie inteligencyi arabskiej.

W ten sposób kult naszego wielkiego pisarza zakreśla coraz szersze kręgi.

Z Osad Polskich w Ameryce.

PROTEST POLAKÓW W GRAND RAPIDS, MICH.

(Koresp. Gaz. Polsk.)

Pewne pisma w Grand Rapids angielskie zaatakowały w brutalny sposób polską narodowość. Polacy mieszkający w owem mieście wystąpili z protestem, i oto, co donosi "Grand Rapids Press" z poniedziałku dnia 12 bm.

Stosownie do wezwania ogłoszonego przed tygodniem, reprezentanci niemal wszystkich towarzystw polskich zebrali się wczoraj tj. d. 11 bm. w szkole św. Wojciecha celem ułożenia rezolucyi potępiających postępowanie Michigan Tradesman" i "Furniture Manufacturer and Artisan" wraz z ich zarządcami, E. A. Stove i John G. Gronberg. Rezolucye przyjęte brzmią w taki sposób:

Ponieważ fałszywe i złośliwe wiadomości i oskarżenia, tyczące się cywilizacyi, patryotyzmu, zamiłowania spokoju, przywiązywania do domu i rodziny, pracowitości i dbałości o interesa swych pracodawców, narodowych zwyczajów i obyczajów polskiego narodu pojawiły się i zostały rozpowszechnione przez "Michigan Tradesman" i "Record Artisian" a niektóre nasze dzienne gazety je przedrukowały z wielką krzywdą dla opinii i dobra imienia polskich obywateli; i —

Ponieważ wbrew zarzucaniu nam, jakobyśmy byli wrogami cywilizacyi, historya świadczy iż przez kilka stuleci Polacy stali w pierwszym rzędzie europejskiego postępu i cywilizacyi; że byli najsławniejszem przedmurzem chrześcijańskiej kultury przeciw najściu wschodniego barbarzyństwa; że kiedy hordy Solimana zagrażały spustoszeniem Europy, właśnie polskie bohaterstwo i męstwo uwolniły od oblężenia Wiedeń a dzikich Saracenów odpędziły napowrót do Helespontu, czem uratowały Europę od despotyzmu ottomańskiego; że Polacy byli dla całego świata wzorem w miłości wolności i demokratycznych zasad, a dzisiaj nieubłaganymi są wrogami tyranii i ucisku wszelkiego rodzaju, a wzorowymi obrońcami wolności; i —

Ponieważ zarzucają nam brak patryotyzmu, podczas gdy historya uczy, że nawet uginając się pod żelazną stopą ucisku, Polacy z gorącem uczuciem i silną dłonią wspomagali tych, którzy walczyli o wolność, a w najkrytyczniejszym okresie rewolucyi amerykańskiej wysłali swych Pułaskich i Kościuszków do walczenia w obronie amerykańskich kolonistów i dopomożenia w pozyskaniu amerykańskiej niepodległości, i że w czasie ostatniej wojny domowej tysiące dzieci Polski oddały życie na ołtarzu patryotyzmu i krew swą zmieszały z krwią innych narodowości na polach bitwy celem utrzymania całości Unii amerykańskiej; i —

Ponieważ bezwstydnie nam zarzucają, jakobyśmy nie mieli przywiązania lub dbałości o nasze miasto zamieszkania Grand Rapids, podczas gdy dobrze znanym jest faktem, że we większem stosunku, niż inne narodowości Polacy nabywali swe realności i brali udział w płaceniu podatków a energią swą i pracą wielce się przyczynili do wzrostu miasta Grand Rapids i dopodniesienia i rozwoju gałęzi przemysłu w mieście; że wybudowali swe domki równie schludne i porządne jak inni robotnicy; że wybudowali sami swe kościoły stanowiące ozdobę miasta i potężne czynniki do wytwarzania dobrze obywatelstwa; że założyli swe własne szkoły, w których wychowują swe dzieci własnym kosztem, a tym sposobem wykazali wszelkimi możliwymi sposobami swe postanowienie dzielenia swego życia i losu w dobrych i złych czasach z innymi obywatelami Stanów Zjednoczonych; i —

Ponieważ Polakom nikczemnie zarzucają jakoby byli niedbałymi i niezdatnymi robotnikami, podczas gdy prawdą jest, a pracodawcy to poświadczą, iż są dobrymi, zdolnymi i pilnymi robotnikami, dbającymi o interesy pracodawcy i że wykonują tyle, a może więcej za otrzymaną zapłatę, co inni pracownicy innych narodowości;

Ponieważ obwinia ich się niegodziwie jakoby lekceważyli prawa i byli burzliwymi, podczas gdy faktycznie są narodem bogobojnym, prawa szanującym, czego dowodzą policyjne regestra morderstw, rozbojów i samobójstw; i —

Ponieważ niedorzecznie zarzuca im się, jakoby zadawalniali się podlejszem pożywieniem celem oszczędzenia pieniędzy na powrót do Polski, podczas gdy na pierwszy rzut oka widać, iż równie dobrze są odzianymi i odżywianymi, równie silnymi, muskularnymi i zdolnymi do wykonywania najcięższych robót, jak jakakolwiek inna klasa obywateli; i —

Ponieważ mówią im jakoby szkodę przynosili miastu, podczas gdy prawda jest, że w liczbie 10,000 są pożytecznym i ważnym żywiołem ludności miasta, wytwarzającym wielkie rodziny obywateli amerykańskich nie dopuszczające rozwodów rozbijających ogniska domowe celem wypełniania luk powodowanych przez zwolenników płodobójstwa; i —

Ponieważ pogardliwie ich się mianuje "ignorantami" i zarzuca im się brak inteligencyi, podczas gdy faktem jest, iż pochlebnie wytrzymują porównanie pod względem wykształcenia i inteligencyi z przedstawicielami jakiejkolwięk innej narodowości na takiem samem stanowisku życia, a dzieci ich najzupełniej stoją na równi z dziećmi każdej innej narodowości przy ubieganiu się o zaznajamienie się z różnemi gałęziami wiedzy; i —

Ponieważ oskarża ich się, jakoby oni wyłącznie byli odpowiedzialnymi za strajk obecny, podczas gdy prawdą jest, że nie tworzą większej niż piątą część strajkujących, a odeszli od pracy tylko z przychylności i łączności z towarzyszami pracy innych narodowości, albowiem nie byli dostatecznie "ignorantami" i dostatecznie niewolniczo usposobionymi by znosili niesprawiedliwość bez próbowania przynajmniej znalezienia środka przeciw "nienaruszalnemu bogactwu" i szlachetnie nie chcieli innym postawić próby znoszenia niedostatku celem pozyskania lepszych warunków w nadziei zbierania owoców tego poświęcenia w formie pozyskania lepszych płac; i —

Ponieważ obwinia ich się o podburzanie z powodu małego zamącenia pokoju jakie się wydarzyło w części miasta, w której Polacy z konieczności byli widzami, podczas gdy rezultaty częstowań świadczą, że Polacy nie byli więcej wplątani od innych narodowości, a faktem jest dowodzącym wysokiego stopnia obywatelstwa w Grand Rapids, że nigdy nie było strajku w Stanach Zjednoczonych obejmującego tak znaczną ilość robotników, któryby był połączony z tak nielicznymi gwałtami i rozlewem krwi; —

Przeto, uchwala się, że my, przedstawiciele wszystkich polskich obywateli w Grand Rapids:

Po pierwsze — publicznie protestujemy przeciw złośliwym i niedorzecznym oszczerstwom przeciw naszej narodowości, pochodzącym z najbardziej zaślepionej bigoteryi i najgrubszej nietolerancyi.

Powtóre — że publicznie wyrażamy nasze przekonanie, iż niskie, nikczemne i podłe napaści na naród szlachetny w czasie takiego naprężenia i kiedy umysły tak są rozdraźnione, mogło mieć na celu tylko wytworzenie zaburzeń złośliwie prowokowanych, i że dlatego powrót złośliwej osobistości z południa i zgubna jej działalność przynosi szkodę najlepszym interesom miasta i dalej zagraża dobrobytowi i pokojowi tego miasta;

Po trzecie — że wzywamy tych, których protekcya dozwala wyżej wymienionemu zajmować stanowisko, jakiego nadużywa do oczernienia lepszych od siebie, by zarządzili środki do uśmierzenia jego dzikich wybryków i poskromienia jego wybuchów grubiaństwa i oczerniania;

Po czwarte — że wyrażamy nasze uznanie szlachetnych usiłowań biskupa Shrempta do doprowadzenia do pokoju przemysłowego w tem mieście, a zaznaczamy nasze oburzenie na obelgi przeciw Niemu miotane ze strony nie znającego skrupułów wydawcy "Michigan Tradesman", a Jemu składamy wyrazy sympatyi za boleść Mu zapewne sprawioną przez takie postępki szkaradnej niegodziwości;

Po piąte — by kopię niniejszych rezolucyi przesłano do ogłoszenia w codziennej prasie w Grand Rapids i w polskich Gazetach w Stanach Zjednoczonych.

Józef Krzewiński, prezes Tow. św. Wojciecha.

Ant. Jankowski, prez. Tow. św. Jacka.

And. Bruczkowski, prez. Tow. św. Kazimierza.

Frank Andrysiak, prez. Gwardyi Polskiej.

Adam Kulhawik, prez. Tow. św. Jadwigi.

Józef Chibicki, prez. Huzarów.

Ant. Szczepański, prez. Związku Narodowego.

Jan Myrtykiewicz, prez. Polskiego Tow. Przemysłowego.

Wojc. Burakowski, prez. Polskich Ułanów.

Juliusz Maliszewski, prezes Polskich Sokołów.

Jan Póniakowski, prez. Tow. św. Izydora.

Frank Michalski, prez. Tow. Najsł. Serca.

Jan Bogusławski, prez. Tow. św. Stanisława.

Józef Jasiński, prez. Tow. Rycerzy św. Jadwigi.

Wal. Banaszek, prez. Tow. Postępowego.

Jan Radlicki, prez. Tow. Najśw. Serca.

Ant. Milanowski, prez. Tow. św. Józefa.

Stan. Roslaniec, prez. Gwardyi Sobieskiego.

Wład. Krasicki, prez. Tow. św. Władysława.

Alex. Krakowski, prez. Polskich Żuławów.

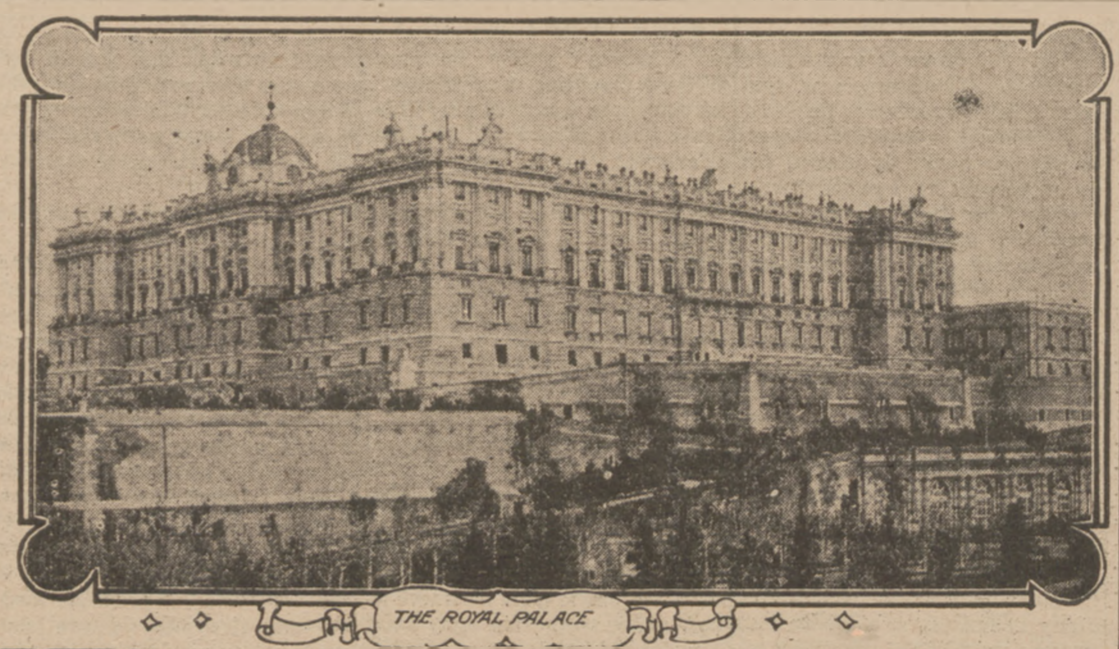
R. Głowczewski, S. Jaśkowski i W. Banaszak

Komitet.



"Boy scouts" w Niemczech.

Organizowanie oddziałów wojskowych z chopców szkolnych, ćwiczenia bronią palną itp ogromnie się rozpowszechniły w całych Niemczech, a wyrostki oddają się temu z wielkiem zamiłowaniem.



Bomba w pa acu Alfonsa.

W pałacu Plaza Oriento w Madrycie eksplodowała w z. czwartek bomba, rzucając popłoch na rodzinę królewską i sfery rządowe. Siłą wybuchu zdemolowane zostało wejście do katedry. Z ludzi nikt nie odniósł żadnego uszkodzenia.

Z HARTFORD, CONN.

(Koresp. Gaz. Polsk.)

Dnia 14-go czerwca odbył się Obchód Majowy za staraniem Tow. św. Stanisława B. i M. Program obchodu był następujący: Otworzenie Obchodu przez p. Ign. Midure; powołanie na przewodniczącego proboszcza z parafii św. Cyryla i Metodego, Stanisława Lorowskiego, na sekretarza, Marcina Kochanowicza. Mówcami byli następujący: p. Edward L. Smith mayor miasta Hartford, przemówił bardzo pięknie do publiczności, która go nagrodziła licznemi oklaskami, a także przemówili o Konstytucyi 3-go Maja bardzo pięknie p. Marcin Fedor, Marcin Kochanowicz, Wiel. ks. M. Sołtysek z Rockville, Conn. i wiel. ks. S. Lorowski, proboszcz parafii św. Cyryla i Metodego.

Bardzo pięknie deklamowali: M. Midura, Ziemia Rodzinna; P. F. Purczyński, W rocznicę Konstytucyi 3-go Maja; następnie były piękne śpiewy: 1 śpiew Oh Say Can You See, zaśpiewały dzieci szkolne z parafii św. Cyrola i Metodego; 2 śpiew "Kind words" dzieci szkolne; 3 śpiew, Wanda, dzieci szkolne; 4 śpiew, Hej Polska nie zginęła, Chór mięszany; 5 śpiew, o Łokietku, solo na klarnecie Ignacy Bożek i dzieci szkolne; 6 śpiew, My chcemy Boga, dzieci szkolne. Na zakończenie był przedstawiony żywy obraz ze śpiewami, przedstawiły dzieci szkolne i muzyka Wieniec polskich pieśni, pod dyr. S. Narkiewicza, i zaśpiewanie Boże coś Polskę, poczem wszyscy rozeszli się spokojnie.

M. Kochanowicz, Sekr.

Z PASSAIC, N. J.

(Koresp. Gaz. Polsk.)

Dnia 10 czerwca wybuchł pożar około 9 godziny wieczór, pod nr. 57 — 3-cia ulica. Kłęby dymu pokazały się najpierw z suteryny i ogień począł się szerzyć z wielką szybkością, jednakże w sam czas dano znać straży ogniowej, która zaledwo w półtory godziny zdołała czterema sikawkami ogień zagasić, gdyż było bardzo wąskie wejście do suteryn, a do tego dym gryzący wybuchał całemi kłębami. Szkodę poniósł obywatel Piotr Pokrywa "buczer" na przeszło $500.00 który prowadził swój interes w tymże domu, gdyż płomień przez podłogę dostał się do "sztoru" i zniszczył wszystek towar. Asekuracya opłacona była do dnia 27 maja br. której p. Pokrywa nie odnowił i zadał, a tak całą winę musi przypisywać sam sobie. Sądzą ogólnie, że ogień podłożono, lecz dotychczas sprawa ta nie jest jasną.

W. Saczawa.

Z NANTICOKE, PA.

(Koresp. "Gaz. Polsk.")

Towarzystwo Sokół Polski nr. 91 odbyło specyalne posiedzenie na którem omawiano sprawę o kupno gruntu pod Sokolnię, która w krótkim czasie stanie. Pomimo, że kasa sokoła nie jest wielka, jednak Sokoli, jako organizacya złożona z młodych i energicznych ludzi, urządzają składki dobrowolne między sobą. Na powyższem posiedzeniu przy obecności jedenastu członków, zebrano $75.00 co można spodziewać się że reszta członków, których liczba wynosi przeszło siedemdziesiąt złożą trzy razy tyle, a po zakupieniu i doprowadzeniu placu do porządku rozpocznie się energiczna praca nad budową powyższej sokolni, do czego dopomoże cała Polonia w Nanticoke, Pa. Sokoli miasta Nanticoke mają dobre imię u obywateli tegoż miasta a z tego można wnioskować, że dostaną poparcie na wspaniały cel do czego dążą.

Teofil Domcrowski.

Z MILWAUKEE, WIS.

Polski język w sądzie policyjnym.

Onegdaj popołudniu w sądzie policyjnym odbywała się rozprawa po polsku, ku zdziwieniu woźnych sądowych i policyanta.

Sędzią był Polak, Michał Bleński, adwokatem Polak, Brzonkała a oskarżonym Jan Boiński, a skarżącym był Maryan Wiśniewski, którego adwokatem była pani Peterson-Jackowska, także Polka.

Ze względu na to, że tak skarżący jak i oskarżeni nie władali językiem angielskim, sędzia Bleński prowadził sprawę w języku polskim.

Boińskiego skarżył Wiśniewski o pobicie. W procesie wykazało się, że Wiśniewski za to dostał porządne lanie, gdyż umizgał się do jego żony.

Sędzia Bleński, po wysłuchaniu świadków, uznał Boińskiego niewinnym.

Gdyby tak w Niemczech polski sędzia spróbował tylko do oskarżonego odezwać się po polsku, to byłby pozbawiony urzędu. Tu zaś nawet w sądzie rozprawę wolno prowadzić po polsku, a przez to nic nie zagraża całości i potędze wielkiej i potężnej Unii.

Warto tu także dodać, że w prywatnym biurze sędziego Bleńskiego na ścianach widnieją obrazy naszych sławnych bohaterów Kościuszki i Pułaskiego, oraz wisi herb Polski.

Z WILKES BARRE, PA.

Nazywa się Wódczak, więc pije. Złodzieje i pijacy. Stańska połamała ręce. Niezgodne małżeństwo.

Marcin Wódczak z Brookside może o wielkiem szczęściu mówić, że nie stracił grubych pieniędzy. Obywatel ten wziął od żony $600, aby zapłacić zakupione loty, po drodze jednak "zawieruszył się" w salonie i tak gruntownie sobie dogodził, że zamiast do ofisu, zaszedł na most na Brookside i tam zasnął snem sprawiedliwego. Znalazł go policyant i zaciągnął do domu; żona przerażona pewna już była, że pieniądze zginęły lecz po krótkim szukaniu znaleziono w kamizelce Marcina $595.

— Brzydkie złodziejstwo rabunkowe miał popełnić Ben. Bykowski, robotnik szybu Nr. 20 w Ashley, obwiniają go bowiem, że po "pejdzie" miał pewnemu chłopcu wyrwać z rąk kopertę płatniczą zawierającą $29.43 a należącą do górnika Jerzego Hanczko. Po zabraniu pieniędzy ulotnił się Bykowski, wnet go jednak przyłapano w jednym salonie a gdy chopiec z całą pewnością go identyfikował, osadzono pana brata pod kaucyą $500 do rozprawy przed przysięgłymi. Za taką grabież pieniędzy współrobotnika powinien ten człowiek srogo beknąć.

— Za opilstwo i robienie awantur aresztowani zostali onegdaj wieczorem Wojciech Pełtański i Jan Jąkała z Ashley, a burmistrz skazał ich na grzywnę po $4.25 od głowy. W braku gotówki obywatele powędrowali do celi. W nocy, prawdopodobnie dręczeni nieposkromnionem pragnieniem, obaj bibosze wyważyli drzwi więzienia i ulotnili się bez znaku. Nie długo jednak bujali, karząca dłoń sprawiedliwości wyłapała ich bowiem nad ranem a stawieni powtórnie przed sądem, usłyszeli wyrok na nowe grzywny, tym razem po $10. Rodacy dolarki zapłacili i poszli do domu — bez pieniędzy, a do tego z wielkim wstydem i pośmiewiskiem ludzkiem.

— Dwunastoletnia Stasia Stańska z Port Bowkley, przechodząc most na rzece, już na końcu jego straciła równowagę i runęła na brzeg łamiąc obie ręce.

Na krzyk dziewczyny nadbiegli ludzie i ojciec, Michał Stański zamieszkały przy ulicy Elm, poczem odwieziono ją do szpitala miejskiego.

Na uwagę zasługuje, że most w Port Bowkley, będący własnością kolei, nie ma zupełnie poręczy.

— Znowu niesnaski małżeńskie Polaków figurują w sądzie. Żona Aleksandra Rudynowskiego z Port Bowkley skarży męża o znęcanie się i nie dawanie jej środków do życia. Aleksander, który zjawił się w sądzie z czworgiem dzieci z pierwszego małżeństwa twierdził, że kobieta od niego uciekła, a on musi łożyć na utrzymanie dzieci i nic dla niej nie ma.

Sędzia Jones zawyrokował, że mąż ma płacić żonie $6 tygodniowo, zarazem jednak radził zwaśnionym małżonkom, aby się pogodzili.

Z PENSYLWAŃSKIEGO PIEKŁA.

Lista nieszczęśliwych ofiar z dni ostatnich.

Porażony prądem elektrycznym który porusza wózki w kopalni D. L. and W. Nanticoke, poniósł śmierć natychmiastową 33-letni A. Michałowski, zamieszkały przy ul. Hill w Nanticoke. Pozostawił żonę i dwoje dzieci.

— Antoni Ragiński z Plymouth górnik kopalni Lance, zmarł w szpitalu Mercy z ran odniesionych przy wybuchu miny. Pochowano go na cmentarzu św. Kazimierza.

— Stefan Trynik z Hanover, robotnik kopalni Truesdale, został na śmierć rozszarpany przy eksplozyi dynamitu. Osierocił żonę i dziecko w Polsce.

— Ugodzony skałą węglową padł na miejscu Piotr Badiez z Mocanaqua, górnik kopalni West End. Miał lat 28, zostawił żonę i dwoje dzieci.

— Taką samą śmierć poniósł w szybie Nr. 9 kopalni Lehigh i W. Barre, Marcin Balonis, lat 53 w Sugar Notch. Pogrzeb odbył się z kościoła Najśw. Rodziny.

— Przy eksplozyi gazów w szybie Nr. 20 w Ashley czterech ludzi poniosło fatalne rany. Najciężej popalony Michał Zawadzki, lat 19 z Sol Main ul., w Ashley dogorywa w szpitalu.

— Bracia Ignacy i Jan Lukowscy, górnicy kopalni Stanton, zamieszkali w Georgetown, poranieni zostali ciężko osypem węglowym. Lekarze szpitala Mercy, dokąd ich zawieziono, nie mają nadziei ocalenia im życia.

— Również skałą ugodzony leży w szpitalu Moses Taylor w Scranton Józef Komiczak, robotnik szybu nr. 2 kopalni Red Ash — Woodward.

— W tejże kopalni kawał węgla wybił oko Grzegorzowi Kula. Okaleczonego przyjęto w szpitalu Mercy.

— W szpitalu miejskim leży S. Olszanowski, robotnik kopalni Kingston. Został fatalnie zmiażdżony między wozem i belkowaniem.

— Jan Roszkiewicz z Larksville wozacz kopalni Woodward, także się dostał między wóz i belkowanie i odniósł ciężkie rany.

— Konstanty Wistek, lat 19, wozacz szybu Curtright kopalni Penna, spadł z wozu i rozbił czaszkę.

Czy pocą ci się nogi?

Jeżeli cierpisz z powodu rozgrzewania się, pocenia, obrzęku i bólu stóp, to wsyp trochę Severy proszku do Nóg w swoje obuwie i w pończochy, a doznasz szybkiej ulgi. Przykry odór silnie pocących się nóg daje się opanować i uniknąć przez używanie tego proszku. Od niego także obuwie nowe i ciasne staje się odrazu wygodnem. Cena 25 ct. Sprzedają go aptekarze i kupcy handlujący lekarstwami. Wyrabiany przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.



Wiadomości z Chicago.

PROCES OSTROWSKIEJ PRZECIW ZJEDNOCZENIU.

Na pokrycie deficytu w kasie Zjednoczenia p. Teodor Ostrowski, były kasyer tej organizacyi, wraz z żoną, przepisał całą swoją własność, przedstawiającą dość poważną sumę, bo około 160.000. Myślano wówczas, że wszystko robi się w jak najlepszej wierze.

Tymczasem stało się całkiem inaczej. Po przepisaniu majątku pani Ostrowska wniosła przez swoich adwokatów proces o unieważnienie przepisu i proces ten rozpoczął się w przeszłym tygodniu. Proces ten różni się od innych tem, że wstępne przesłuchy odbywają się przed referentem sądu wyższego, tak zwanego Master in Chancery. Referent taki przesłuchuje świadków w danym procesie i potem zdaje raport i opinię przed sądem wyższym. Sędzia na podstawie opinii referenta i po przeczytaniu zeznań świadków spisanych przez stenografa, wydaje wyrok.

Proces p. Ostrowskiego przeciw Zjednoczeniu, odbywa się przed referentem sądowym Hollandem. Dotychczas zeznanie składały córki pani Ostrowskiej, a we wtorek na świadka powołano panią Ostrowsą. Gdy skończyła zeznawać, zaczęto świadkowi stawiać krzyżowe pytania. Skarżąca na adwokatów wzięła Fairfielda i Brothersa, a praw Zjednoczenia broni adwokat Piotrowski i Bumphrey.

Pani Ostrowska w toku swych zeznań powiedziała, że własność została podstępnie w przeciągu 10 minut przepisana na Zjednoczenie i że ona wcale nie wiedziała, iż cały swój majątek na Zjednoczenie przepisuje, że wówczas myślała, że tylko podpisuje poręczenie dla męża, że jej nie wytłomaczono, jakie dokumenta podpisuje.

Zeznała również, że własność wyłącznie do niej należy i że ona tę własność kupiła. Od czasu swego przyjazdu do Ameryki w roku 1881 sama ciężko pracowała przy szyciu męskich ubrań, szyła nadto suknie dla rodziny i obcych a na utrzymaniu w swym domu miała braci i siostrę męża. Z pieniędzy przez siebie ciężką pracą zarobionych, zaoszczędziła tyle, że najpierw pobudowała mały domek przy Dickson ulicy kosztem $1.400, a potem z rentu i swej pracy inne domy pobudowała.

Zeznawała również, że mąż przez pierwsze pięć lat pobytu swego w Ameryce oddawał jej swój zarobek, potem jednak, gdy rozpoczął prace kontraktorskie, nic jej nie oddawał.

Adwokaci strony skarżącej chcą udowodnić, że pani Ostrowska tylko własną pracą tego majątku się dorobiła bez pomocy męża i że przepisując własność swoją na Zjednoczenie nie wiedziała co robi.

Zjednoczenie ma zaś swoich świadków. Pisano o tem, że przy przepisie obecnymi byli prezes Zjednoczenia, p. Stanisław Adamkiewicz, adwokat N. L. Piotrowski i kapelan Ks. Kazimierz Gronkowski. Przepisu dokonano w domu pp. Ostrowskich przy Dickson ulicy, dnia 3 grudnia 1910 roku. Na mocy ugody cała własność pp. Ostrowskich miała przejść na Zjednoczenie.

P. Ostrowska pod przysięgą zeznała, kiedy powyżsi przybyli do jej domu, ona była zajęta w kuchni. Mąż przyszedł do niej i powiedział jej, że chodzi tylko o podpisanie małego poręczenia. P. Ostrowska podpisała odnośne dokumenty, ale jak onegdaj przed sądem powiedziała, że nie wiedziała, że własność swoją na Zjednoczenie przepisuje.

Z drukowanych zeznań świadków Zjednoczenia okazuje się, że pani Ostrowska wiedziała o całem nieszczęściu swego męża i że chętnie się na przepisanie majątku zgodziła, dla zachowania czystości imienia swego i potomstwa.

Krzyżowe pytania, dotyczące kupna i budowy domów są bardzo ostre. Obrońcy Zjednoczenia chcą dowieść, że p. Ostrowski kupował i budował domy, a nie jego żona.

TAJEMNICZA EKSPLOZYA.

W zeszły piątek koło godziny 7.30 nastąpiła z niewiadomych przyczyn eksplozya na rogu ulic Paulina i 16-ej. Siła wybuchu była bardzo silna. We wszystkich okolicznych budynkach powylatywały okna. —Największe szkody odniosła szkoła św. Wojciecha, w której niema ani jednej całej szyby, to samo w kościele św. Wojciecha powylatywały szyby. Oprócz tego inne budynki zostały uszkodzone. Obliczają, że na jakie $1000 szyb powylatywało w okolicy.

Sprawa nie jest jeszcze wyjaśniona. Wybuch nastąpił albo z winy eksplozyi gazu albo połączenia drutów elektrycznych. Robotnicy gazowi zwalają winę na elektryków, a ci odwrotnie.

Że jedno z dwojga wybuch spowodowało, to pewne, bo w okolicy instalacyi elektrycznych i gazowych najwięcej jest szkody.

Lampy, patrolowa puszka alarmowa i puszka alarmowa straży pożarnej wszystko to wyleciało w powietrze.

Szczęście, że w szkole jeszcze nie było dziatwy, bo katastrofa mogła przybrać fatalne rozmiary. I tak w okolicy wybuchła panika. Myślano, że w plebanii świętego Wojciecha dokonano zamachu, ale później przekonano się, co się stało w rzeczywistości.

Dochodzenia w toku.

POLAK OFIARĄ ZBRODNI.

Filip Setko, robotnik polski, z pnr. 1710 W. 44 ul. znaleziony został martwy na torach kolei Chicago Junction R. R. w pobliżu ulicy S. Oakley i W. 40-ej. Głowę i twarz miał biedak zmiażdżoną, na ciele znaleziono oprócz tego 15 ran od noża.

Motywy zbrodni okrywa tajemnica. Policya sądzi, że tu się ma z aktem zemsty do czynienia. Uważa przytem, że śmierć została zadana pałką lub jakiemś tępem narzędziem.

O parę stóp od zwłok znaleziono złamany nóż i rewolwer. W kieszeniach zabitego znaleziono listy z adresem "Filip Setko 1710 W. 44 ul." W kieszeni surduta znaleziono też książeczkę z polskiej kasy pożyczkowo-budowniczej, wystawioną na nazwisko Filipa Setko.

Nóż znaleziony był potężnych rozmiarów, mierzył z 8 cali, a koniec był jego odłamany.

Jedna teorya policyi powiada, że napadnięty próbował się bronić nożem i rewolwerem, a następnie go zamordowano. Druga twierdzi, że broń należała do morderców.

Zabity miał około 24 lat i był elegancko ubrany.

Dochodzenia w toku.

SMUTNA HISTORYA POLSKIEJ DZIEWCZYNY.

Smutną historyę, jedną z tragedyi, złamanego przez mężczyznę życia dziewczęcego, opowiedziała przez tłómacza porucznikowi policyi Janowi Dammanowi na stacyi przy E. Chicago ave. pewna młoda Polka, Katarzyna Zając. Opowieść swą przerywała rzewnemi łzami.

Katarzyna ma 19 lat i jest sierotą. W kraju pokochała jeszcze syna sąsiada.

Ten opowiedział jej, że w "nowym kraju za oceanem" jest szczęście i namówił ją, że sprzedała zagrodę ojczystą i dobytek i pojechała z nim do Ameryki. Tu się mieli pobrać i żyć szczęśliwie.

Kupili dwa bilety do Chicago, gdzie Katarzyna ma ciotkę. Ale w Pittsburgu, gdy Kasia spała, mąż jej ją opuścił. Dziewczyna zajechała już sama do Chicago i zamieszkała u ciotki. Tu przyszło na świat dziecko, a wtedy ciotka wygnała ją z domu.

Jakiś czas utrzymywała Kasia dziecko i siebie z pracy rąk — ale z każdym dniem słabła. Onegdaj na rogu ulic Milwaukee i Chicago znalazł ją policyant siedzącą na brzegu chodnika i płaczącą rzewnie. W szalu owinięte było dziecko.

Nieszczęśliwą zaopiekowała się na razie policya.

WESELE Z PRZESZKODAMI.

Jan Jeleń zakochał się na zabój w przystojnej panience Weronice Polakównej, zam. przy W. Erie ulicy. Pozyskał jej wzajemność i po różnych przeszkodach zaprowadził ją nareszcie na kobierzec ślubny. W poniedziałek połączył go kapłan z ubóstwianą w kościele św. Jana Kantego i gdy obiecywał sobie wiele i gdy w orszaku ślubnym szedł do hali ob. Kozaka przy ulicy Kornell, by nacieszyć młodą żonkę i nabawić ją uciechy, zjawił się nielitościwy detektyw Pawłowski, a ująwszy grzecznie pod ramię, zaprowadził do kozy.

Co się stało? Co za nieszczęście? — pytali goście weselni i przerażona młoda żoneczka. — Ot głupstwo! — wywodził jeden ze starszych — zawrócił głowę drugiej i ta urządziła mu taki despekt.

No i tak faktycznie sprawa się miała.

Pan Jeleń robił przedtem słodkie oczy do panny Maryi Kulagi, zam. pnr. 1437 przy ulicy Cornell. Pannie Maryi nie był również obojętny; zawiązał się stosuneczek i jak to bywa często, niedobre a zgubne "skutki."

Ponieważ Jeleń nie był stały i zwrócił swój afekt do panny, a obecnie do pani Weroniki, a Maryę porzucił, przeto ostatnia zaprzysięgła warant i zaskarżyła niewiernego Janka, za uwiedzenie i ojcostwo.

Jelenia stawiono na stacyi policyjnej przy West Chicago przed sędzią Hopkinsem. Po przesłuchach wstępnych, przekazał go tenże sędziemu Goodnow.

Ten wyznaczył za niego porękę w sumie $14100, a gdy nie znalazł się tak litościwy, któryby ją złożył, przeto zamknięto go do aresztu, gdzie siedział aż do rozparwy.

Onegdaj odbyła się przeciw niemu rozprawa przed przysięgłymi; słuchano świadków i zawiedzioną Maryę Kulagę. Ława przysięgłych uznała go winnym uwiedzenia i ojcostwa, a sędzia Goodnow skazał go na 6 miesięczny pobyt w domu poprawy i zapłacenie odszkodowania.

Pan młody siedzi zatem we więzieniu, a młoda małżonka będzie przez sześć miesięcy słomianą wdówką. Smutne więc mają oboje słodkie miesiące poślubne.

Cóż tedy robić? Skrzywdził Maryę i to odpokutować musi.

Przestroga dla drugich, by nie bałamucili dziewcząt.

W Ameryce bałamucenie dziewcząt, to rzecz bardzo niebezpieczna!!!

POSIEDZENIE KOMITETOW POCHODU NARODOW W DNIU 4-go LIPCA.

Onegdaj odbyło się posiedzenie komitetów poszczególnych organizacyj polskich, celem wzięcia udziału w pochodzie narodów w dn. 4 lipca.

Praca postępuje naprzód i już obecnie możemy podać kosztorys naszej reprezentacyi w pochodzie.

Zgodzono się jednogłośnie, aby wystawić jeden rydwan okazały, a nie kilka z poszczególnych organizacyj. Pan Smulski przedstawił szkic rydwanu, który przedstawia się nadzwyczaj okazale i jednogłośnie zgodzono się na wystawienie takiego rydwanu.

Koszta ponoszą trzy organizacye (towarzystwa lokalne) t. j. Zw. N. Polski, Związek Polek i Macierz Polska. Możliwe, że do tego przyłączy się Zjednoczenie, które od siebie ma wystawić kosynierów.

Związek Wojsk Polskich wystawi tysiąc wojska.

Sokoli wystąpią w mundurach, — a nadto Macierz Polska postara się o zorganizowanie drużyny Krakowiaków i Krakowianek, przedstawiających dożynki.

Rydwan ma przedstawiać w jednym końcu Waszyngtona z Kościuszką i Pułaskim, omawiających plany walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych, zaś na drugim końcu ma być skombinowany żywy obraz idei Polski. Po bokach jego, jako łącznik jednego obrazu z drugim, mają stanąć personifikacye sławnych mężów polskich, którzy zyskali sławę historyczną — zaś u podnóża mają być wymalowane herby organizacyj polskich w Ameryce.

Pani Neuman została wybraną główną kasyerką, na ręce której mają składać pieniądze kasyerzy poszczególnych organizacyj.

Do głównego komitetu dobrano jednego członka z każdej organizacyi i ten komitet ma działać w porozumieniu z głównym komitetem miejskim.

BRUTALNY NAPAD.

Onegdaj wieczorem, gdy Sokolice gniazda Nr. 2gi wyszły z ćwiczebnej hali Atlas przy Emma ulicy, dokonało paru drabów napadu na nie.

Napastników było dwóch: jeden z nich chwycił za szyję jedną z druhen, a gdy ta oburzona, szarpnęła się, napastnik uderzył ją w twarz. Gdy inne druhny rzuciły się jej na pomoc, brutale poczęli okładać sokolice pięściami.

Tymczasem Sokoli druhowie: Szubert, Mądrecki, Tylia i Młotowski wraz z resztą Sokolic byli jeszcze we wnętrzu sali. Na krzyk bitych wybiegli na dwór, a napastnicy rzucili się do ucieczki na Ashland ave. Druhowie puścili się za nimi w pościg. Do pościgu przyłączył się później druh Patla.

W końcu przy pomocy jakiegoś przechodnia zdołano drabów schwycić na rogu ulic Augusta i Ashland Ave.

Wezwano policyę, a ta napastników zabrała na stacyę policyjną. W tej samej chwili, gdy drabów schwytano, nadbiegł jeden z policyantów.

Onegdaj odbyła się rozprawa sądowa przeciw napastnikom.

Napastnicy podali swoje nazwiska: Abatowski i Jachimczak, zamieszkali przy Tell place. Sędzia policyjny Hopkins na stacyi policyjnej przy W. Chicago Ave., przesłuchawszy napadnięte druhny Helenę Roth, Sowińską i dwie Pawłowskie oraz świadków, skazał napastników na $25 kary i koszta sądowe, czyli po $34. Ponieważ skazani nie mieli pieniędzy na opłacenie kary i kosztów, przeto powędrowali do więzienia na 62 dni.

Zdrowo napastniczym drabom!

Gdyby tak wszystkich uliczników karano, toby nie zaczepiali spokojnych przechodniów.

DROBNE NOTATKI.

Polki wspólnie z Amerykankami zakładają w Chicago "klub sufrażystek polskich." Dla wstępnego porozumienia się w tej mierze, zaprasza się osoby do stowarzyszeń sufrażystek amerykańskich należące, głównie zaś panie, które mają zamiar zapisać się do tegoż klubu. Przyjść do Dr. Anny Wyczółkowskiej, 1256 Noble str. drugie piętro.

* * *

Jakób Kamiński uzyskał werdykt sądowy, mocą którego kompania tramwajowa Chicago R. Co. obowiązana jest wypłacić mu odszkodowanie w sumie $9.000 za nogę, którą utracił w wypadku tramwajowym.

* * *

W przystępie gniewu o to, że mąż jej stołuje się u Bronisławy Pujek 1717 W. North ave., Eleonora Morcz wylała na nią blaszankę witryolu. Pujkowa, licząca lat 23, szła ulicą Brigham, gdy Morczowa ją spostrzegła z okna swego mieszkania i wezwała do siebie. Skoro tylko Pujkowa przekroczyła próg swej rywalki, Morczowa oblała ją witryolem, zadając jej śmiertelne rany. Odwieziono Pujkową z opalonemi piersiami, grzbietem, twarzą, uszami i ramionami do szpitala św. Elżbiety, gdzie stan jej uznano za krytyczny.

Morczową osadzono na stacyi policyjnej przy W. Chicago ave.

* * *

Bartłomiej Wąsik, aresztowany przez detektywa Lorenza i Goeble pod oskarżeniem pobicia swej żony Gertrudy, stawał przed sędzią Hopkinsem. Po rozpatrzeniu rozprawy, skazany został na 60 dni pobytu w domu poprawy, a wyrok został zawieszony i sprawę odłożono na 28-go czerwca. Jeśli w tym czasie będzie się dobrze sprawował, to wyrok sędzia zniesie.

* * *

Józef Krupczyński stawał przed sędzią Dolan pod oskarżeniem pobicia Marcina Wrzoski na weselu Wincentego Szysza. Sędzia po zbadaniu stron i świadków skazał go na $25.00 kary pieniężnej i koszta sądowe.

Czesław Piórczyński pod oskarżeniem włóczęgostwa stawał przed sędzią Hopkinsem. Sędzia po rozpatrzeniu sprawy uwolnił go od kary, lecz kazał mu zaraz opuścić miasto i udać się do stałego miejsca zamieszkania w Indiana.

* * *

Jan Roma stawał w sądzie przy W. Chicago ave. jako świadek i podczas rozprawy odpowiadał sędziemu Hopkinsowi szorstko i ubliżył mu. Sędzia skazał go na karę $5, a że nie mógł zapłacić, wzięty był do aresztu. Po ukończeniu rozprawy sędzia kazał go przyprowadzić przed siebie, i napomniał go, że wobec sędziego ma się zachowywać przyzwoicie, bo może być karany za to, nietylko karą pieniężną, lecz i więzieniem, poczem kazał go sędzia uwolnić.

DROBNE OGŁOSZENIA

POSZUKIWANIA.

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

PRZESLICZNY LIST do kraju z nowoułożonemi wierszami zaraz wyszlę temu, kto mi nadeszle markami 12c.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

FARMY W MICHIGANIE.
NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

Dobra asekuracya.
$1000 pośmiertnego; $7.50 tygodniowego wsparcia w razie nieszczęśliwego wypadku; $6.00 tygodniowo w razie choroby; $1000 za utratę nóg i rąk lub wzroku; $25.00 na ratunek. Kosztuje $5.00 rocznie. Niema innych zobowiązań i asesmentów. Kompania odpowiedzialna z kapitałem $100.000 gwarancyjnego depozytu stanowego. Przyjmuje się mężczyzn i kobiety od 16 do 65 lat. Po bliższe informacye należy pisać pod: Dep. 441, American Registry Co., Erie Pa.; podając wiek; zajęcie i obecny stan zdrowia. Do 20 lipca

..MASZYNA DO PISANIA, najlepszego typu z polskimi akcentami. Nowa kosztowała $100, bardzo mało używana, do nabycia za $50. Zgłosić się na adres: L. D. 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.
Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

KSIAZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u
L. M. Makowskiego
róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

Jan Stobierski 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. **Pani Stanisława Stobierska** jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2, House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej: lekarstw patentowych itd.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

Największy i Najnowszy
KATALOG KSIĄZEK Polskich i Ruskich wydawnictw, AMERYKAŃSKICH I EUROPEJSKICH obrazów, artykułów dewocyjnych, listów, kart pocztowych itp. wysyła każdemu DARMO.
KSIĘGARNIA NARODOWA Dep. P. 4629 So. Ashland Ave. Chicago, Ill. 28

Jedyna Polska Księgarnia w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne. Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

NA CHOROBY SEKRETNE męzkie i kobiece staro-krajowe lekarstwa. Piszcie do Polsko-Litewskiej apteki 205 Middlesex str. Lowell, Mass. 27

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON, MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich, Mass. x

SZYFKARTY: Jeżeli chcecie tanio i dobrze odjechać do kraju, lub sprowadzić kogo z kraju tutaj, to nie udawajcie się do żadnych małych podagentów, lecz udawajcie się listownie lub zgłoście się osobiście do nas, bo my jesteśmy zastępcami wszystkich linij i sprzedajemy szyfkarty po cenach kompanicznych. Piszcie zaraz po informacye do znanej firmy: Deutsch Bros. 319 E. Houston str. New York. 28

PIENIĄDZE do kraju wysyła najtaniej, pewnie i bezpiecznie nasz Bank pod kaucyą Rządową przez nas posyłają wszystkie pieniądze do swoich krewnych do starego kraju, my posyłamy pieniądze także do wszystkich Kas oszczędności w kraju i każdy otrzymuje do rąk własnych książkę bankową. Piszcie zaraz po cennik wysyłki pieniędzy lub zgłoście się osobiście do Banku Deutsch Bros. 319 E. Houston Street, New York. 28

BACZNOSC RODACY! Nie słuchajcie szumnych reklam biur adwokackich lub tam wojskowych, gdyż często te biura ani pojęcia nie mają o takich sprawach, jeżeli macie jakie sprawy notaryalne, sądowe, wojskowe, spadkowe lub procesowe, to udajcie się do nas z całem zaufaniem bo my Bracia Deutsch jesteśmy prawdziwymi notaryuszami przez Rząd koncesyonowani, przeto sprawy wasze najlepiej możemy załatwić, tak jak ustawa tego wymaga. Piszcie lub zgłoście się osobiście do: Deutsch Bros. 319 E. Houston street, New York. 28

MAM 40 akrową farmę do sprzedania z budynkami; cała pod pługiem. Blisko miasta, ziemia bardzo dobra. Jest czarna i glinkowata. Po bliższe informacye proszę się zgłosić listownie: Do: Ben Bis, Pinconning, Mich. R 3 Box 9. August

GDY MASZ chwilkę czasu wieczorami, możesz od nas dostać wiele pięknych prezentów lub pieniężnej zapłaty za rozpowszechnianie naszych rzeczy. Rozdajemy przeszło 200 rozmaitych prezentów. Pisz zaraz po wszelkie informacye i katalogi, załączając znaczek dwucentowy. Adres: KOPERNIK INTRODUCTION CO. Westfield, Mass. 28

BACZNOSC RODACY!
Mam na składzie nadzwyczaj ciekawe historye w zeszytach lub oprawne np. Dwie Zony pod jednem dachem, Hrabia Bandyta; Leśna Różyczka; Jednoręki Bandyta; Wśród Waryatów; Niewinnie Skazany; Sen Miłości; Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki, Rinaldo Rinaldini i wiele innych ciekawych Historyi. Katalogi i pierwszy numer darmo. Adres: Jan Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. x

JEZELI chcesz posiąść mądrość i wiedzę, oraz sekret, aby cię ładne panny kochały, to napisz do nas, załączając 5c markę na odpowiedź. European Magic Co. 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. 25

BRACIE RODAKU! Jeżeli pragniesz szczęścia, chcesz zrobić dużo pieniędzy bez pracy i trudu, napisz do nas, a my wyślemy ci książeczkę, która wskaże drogę do szczęścia. Przyślij 5c markę na odpowiedź. American Magic Co., 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. 26

NAJNOWSZY katalog Czarodziejskich sztuk książek, jak się stać bogatym w krótkim czasie, chcesz być mądrym i nie dać się oszukać, przyślij 5c. markę, a otrzymasz wszystkie wskazówki darmo. European Magic Co. 1333 N. Ashland ave. Chicago, Ill. 26

POTRZEBA AGENTOW do rozpowszechniania Gazety Polskiej, warunki bardzo dobre. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

SLICZNY łańcuszek do zegarka gwarantowany na 15 lat sprzedawany gdzie indziej po $5.00, wyszlę każdemu, kto mi nadeszle $2.75. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

WIELCE SENSACYJNE POWIESCI.
Hrabia Bandytą; Dwie żony; Lania; Cygańskie Dziecię; Hrabia Sinobrody; Wśród Waryatów; Klimczek; Robert Blume; Wydziedziczone; Malgorzata; Jednoręki i inne.
Niedobrane numery każdej powieści można nabyć u nas. D. J. Jancewicz, 661 N. Main Str. Wilkes-Barre, Pa. 26

PRZESLICZNY LIST do kraju ubierany wstążeczką wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

FARMY.
Na sprzedaż najlepsza 15 akrowa farma blisko miasta i kościoła, szkoły i fabryki; cena $1.500. $850 gotówką, reszta na spłaty; musi być natychmiast sprzedana z powodu innego interesu. Zgłosić się listownie lub osobiście do: Andrew Kita 2429 Winnemac ave. Chicago, Ill. 34

POSZUKUJE balbierza polaka, pierwszeństwo ma świeżo przybyły z kraju. Proszę zgłosi się do: S. Markowski 377 Oakland str. Brooklyn NY. 25

KTOBY sobie życzył posłać do kraju list niepisany lecz drukowany, niechaj mi nadeszle 30c markami i kopię listu, a natychmiast mu oddrukuję list i kopertę na ślicznym papierze, i pierwszą pocztą zwrócę mu wraz z nadesłaną kopią. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 25

Najlepszy Samouczek Polsko-Angielski, niezdolni nawet nauczą się z niego po angielsku w przeciągu paru miesięcy, otrzyma ten, kto mi nadeszle jednego dolara. J. Witkowski, 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 25

Śliczną kieszonkową książeczkę w eleganckiej czarnej oprawie ze złoconym tytulikiem, zawierającą piosenki narodowe, krakowiaki, miłosne piosenki, jednem słowem coś ładnego, wyszlę natychmiast kto mi nadeszle 40c markami. J. Witkowski, 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 25

NOWI AGENCI:
Ob. Andrzej Wnęk, Elizabeth N.J.
Ob. A. Bąsiadek Jamaica LI. NY.
Ob. S. Stopera Philadelphia, Pa.
Adolf S. Zalewski and Co. Shamokin, Pa.

KTO sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niech się zgłosi do mnie osobiście lub listownie, a otrzyma agencyę Gazety Polskiej na najlepszych warunkach, do tego gotowe adresa do kolektowania. Zarobek nie wyniesie mniej jak $2 dziennie tylko za 6 godzin pracy. J. Witkowski 1017 Milwaukee Av. Chicago, Ill. xx

$20 DOLAROW PŁACIMY TYGOdniowo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2-centową markę po objaśnienia. Adresujcie: D. WROBLEWSKI and COMPANY 73 East. 3rd St. NEW YORK, NY. 25

CHCESZ POLEPSZYC TWOJ BYT? Chcesz zarobić od $8 do $15 tygodniowo w uczciwy sposób przy lekkiej kilkogodzinnej pracy wieczorem, to pisz po bezpłatną informacyę załączając 2c markę na przesyłkę. Pisz dzisiaj do: IMPORTING and AMERICAN TOBACCO CO. Reliance Building, R 404, NEW YORK. 27

PRZESLICZNY list do kraju, ubierany wstążeczkami wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. x

POLSKO - LITEWSKA APTEKA, 205 Middlesex str. Lowell, Mass. Największy skład importowanych krajowych lekarstw; krajowe lekarstwa na rozmaite choroby mężkie i kobiece; wysyłamy lekarstwa do wszystkich miast w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Doktora zawsze można dostać przy aptece. 27

ROZMOWA KWIATOW.
Jest to zabawa drukowana na 30 kartonach z objaśnieniem. Mając takową, możecie rozmawiać w towarzystwie kilku osób nie używając języka. Bardzo zajmujące. Przyszlijcie adres i 35c. a otrzymacie takową odwrotną poczta. Adresować:
BRACIA LEWANDOWSCY,
785 S. Front St. Philadelphia, Pa. x

FARMA 71½ akrowa w Pow. Pine County w Minesocie niedaleko Duluth Mus Lake Henkley; jak najlepsze położenie; budynki z drzewa; 5 pokoi; stodoła; stajnia nowa; śpichlerz; chlew a budynki asekurowane na $1.500; farma nad rzeką, obfitującą w rozmaite gatunki ryb; farma ta obejmuje 30 akrów ornego gruntu; 10 akrów wyborowej łąki; 31½ pastwiska porosłego trawą i drzewem. Do farmy należą 3 konie młode; 6 krów dojnych; jałówka roczna; 3 cielaki; 9 świń; kury; wóz; bogi; grabiarki; pług; brony. Cena farmy $2.500. Na farmie zasiane żyto; 42 akry żyta; 3 akry pszenicy; 5 akrów owsa; 3 akry grochu: 6 akrów korny; 5 akry kartofli.
Adres: **Józef Swiantek Storgeon Lake Box 66 Min**

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.

Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00

MASŁO.

Extra	22
Extra First	21
Second	18
Dairies	20

Dla groserników o 1 centa taniej.

JAJA:

Extra	.16½
Prima first	15
First	14
Ordinary First	13
Seconds	.8

SERY:

Twins	10
Young American	11½
Szwajcarski	12½
Limburger	10
Cegiełkowy	9-9½

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	1.75—4.50
Cytryny pudełko	5.50
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25
Truskawki 24 pud.	.60—1.00

WARZYWA, Chicago:

Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory koszyk	75
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	1.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle nowe	1.15
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65

DROB BITY:

Indyki	16-17
Kury	10½

Ostatnie Wiadomości.

PAMIĄTKA OD PREZYDENTA DLA POLAKÓW.

SOUTH BEND, Ind. — Prezydent Taft zainteresowany przez ob. Ignacego K. Werwińskiego Polakami w South Bend, Ind., wysłał swoją fotografię z własnoręcznym podpisem dla biblioteki polskiej, utrzymywanej przez Związkowców. Fotografię prezydent sam wysłał z odpowiednim listem. Biblioteka w South Bend będzie więc miała pamiątkę.

LICZNA RODZINA.

PITTSBURG, Pa. — August Claudeaux, ekspert w hucie szklanej, liczący dopiero 42 lata życia jest szczęśliwym ojcem 25-ciu dzieci, z których wszystkie żyją. Przed 22-ma laty, przybył on do Stanów Zjednoczonych ze świeżo poślubioną małżonką, która go kolejno obdarzyła trojaczkami, czterema parami bliźniąt i 13 pojedyńczemi dziatkami. Pomimo tak licznej rodziny Claudeaux dorobił się tu znacznego mająteczku i teraz wraca do swoich stron rodzinnych w Belgii, zabierając z sobą całą rodzinę i sporo grosza. Powiada on, że tak liczna rodzina nie była mu bynajmniej ciężarem.

EKSPLOZYA NA PAROWCU.

CLEVELAND, O. — Dwunastu bankierów ze stanu Michigan z rodzinami, ocalono w katastrofie, jaka na środku jeziora nawiedziła parowiec "Western States", gdy kotły na tym parowcu eksplodowały i wskutek tego parowiec zdany był na łaskę i niełaskę losu.

Na szczęście parowiec ten zaopatrzony był w przyrządy telegrafu iskrowego, którym dano sygnały wzywające o pomoc.

Sygnały te pochwycone zostały przez aparaty iskrowe na parowcu "City of Cleveland". Parowiec ten pośpieszył natychmiast z ratunkiem i wyratował wszystkich pasażerów znajdujących się na parowcu "Western States".

Gdyby nie ta pomoc, parowiec "Western States" niewątpliwie rozbiłby się na falach, które zaniosłyby go na mieliznę prędzej czy później.

Jest to pierwszy wypadek ocalenia tak wielkiej liczby pasażerów z parowca na wodach wewnątrz kraju przy pomocy telegrafu iskrowego. Gdyby nie telegraf iskrowy, nie wiadomo coby się z tym parowcem i jego pasażerami stało.

Bankierzy wynajęli parowiec "Western States", jeden z największych osobowych parowców na wielkich jeziorach, na popołudniową przejażdżkę. Gdy parowiec ten wyjechał z Detroit, znajdowało się na jego pokładzie blisko tysiąc osób. Jazda wzdłuż rzeki i następnie na jezioro Erie odbyła się pomyślnie i dopiero gdy parowiec zawrócił, by udać się w drogę powrotną, ciśnienie kotłów było tak wielkie, iż kotły eksplodowały, wypełniając cały przedział maszynowy mocno rozgrzaną parą.

Parowiec więc został zupełnie obezwładniony i wezwał pomocy telegrafem iskrowym, gdyż zaopatrzony był w iskrowe aparaty.

MACOCHA TRUCICIELKA.

DELAVARE, O. — Niemałą sensacyę stanowi tu areszowanie pani Jessie R. Way-Henkle, której zarzucają usiłowanie otrucia arszenikiem pięknej dwudziestoletniej pasierbicy panny Merl Henkle. Sprawa ta porównywana jest do głośnego procesu o trucicielstwo pani Schenk we Wheeling W. Va.

Co ciekawe to fakt, iż pani Henkle jest podobno przyjaciółką pani Schenk, która, jak wiadomo, oskarżona była o otrucie męża. Pani Henkle twierdzi stanowczo, że jest niewinna i wypuszczono ją na wolność po złożeniu kaucyi.

Historya ta jest następująca:

Miesiąc temu panna Henkle powróciła z wizyty w Athens, O. w stanie najwyższego zdenerwowania. W domu zaopiekowała się nią macocha, lecz mimo stosowania środków pomocniczych dziewczynie było coraz gorzej. Dnia 2 czerwca zabrano chorą do Jane Case szpitala, gdzie doktorzy chora uważnie zbadali i spostrzegli, oznaki zatrucia. Dokonali natychmiast operacyi i wypompowali z jej żołądka dwie drachmy arszeniku. Oświadczyli oni, że jedynie nadmiernej ilości trucizny zawdzięcza panna Henkle uratowanie swego życia, wiadomo bowiem, że arszenik połknięty w dużej ilości odrazu nie działa, a przynajmniej dopiero po dłuższym czasie.

Detektywi twierdzą, że trucizna podana była przez macochę w szklance soku winogronowego, wypitego przez pannę Henkle na dzień przed posłaniem jej do szpitala.

Panna Henkle powiada co następuje:

Od pierwszej chwili mego zasłabnięcia obawiałam się sama nie wiem czego. Macocha — jak mi się zdawało — zazdrosna była o miłość, jaką mi ojciec okazywał. Gdy byłam słaba przez kilka dni, zauważyłam, że jedzenia i picia dziwny mają smak. Gdy w nocy nieraz budziłam się w dziwnym przestrachu, widziałam zwykle macochę stojącą przy mem łóżku w białej koszuli, co budziło we mnie straszne jakieś przeczucia. Wreszcie nadszedł straszny dzień, w którym sądziłam, że umrę. Macocha przyszła do mego pokoju i zaczęła opowiadać o okropnym śnie, jak karawan zajechał przed nasz dom, jak sześciu ludzi weszło do mego pokoju i wyniosło mnie w trumnie. Opowiadanie to tak mnie zdenerwowało i osłabiło, iż nie miałam nawet siły protestować.

Obecnie po wydobyciu trucizny z żołądka panny Henkle jest nadzieja, iż panna wyzdrowieje.

Pani Henkle przed swem zamążpójściem pięć miesięcy temu była właścicielką składu modniarskiego, lecz skład jej się spalił i aresztowano ją, jako podejrzaną o podpalenie. Podobnież była ona właścicielką składu modniarskiego w Caldwell, który również został zniszczony przez pożar. Nie można było jednak udowodnić jej winy i puszczono ją na wolność.

ŚMIERTELNE WYŚCIGI AWIATYCZNE.

PARYŻ, Francya. — Trzej awiatorzy zostali zabici, a pół tuzina ranni, jeden z nich poważnie w najnowszym okrężnym locie europejskim przez Londyn i Brukselę z przestankami.

Dwaj lotnicy spłonęli w powietrzu wskutek wybuchu gazoliny w ich aeroplanach. Trzeci rozbił się o drzewa. Pierwszy wypadek wydarzył się zaraz po rozpoczęciu wyścigu jeszcze na polu lotniczem w Vincennes. Z 50 lotników, którzy wzięli udział w wyścigu, 38 było cywilów, a 12 wojskowych. Nagrody wynoszą łącznie $94,000.

Zabici są:

Kapitan Princeton, którego motor wybuchł w powietrzu i oblawszy go płonącym płynem, spowodował śmierć w płomieniach.

M. Le Martin, wpadł na drzewo zabijając się na miejscu.

M. Lendron zginął koło Chateau-Thierry. Zginął tą samą śmiercią co kap. Princeton.

Ranni:

M. Gaubert, były porucznik armii, zapisał się do lotu jako "Dalger", znaleziony poważnie ranny o cztery mile od Vallars-Coterets. Spadł z aeroplanem, który się połamał.

M. Bille, pokaleczony przy upadku aeroplanu o milę od startu.

M. Lordian, ranny około Charleville.

Oscar Morrison spadł około Gaguy.

M. Morin, spadł o 22 mile od Liege [Leoyum] w Belgii, pierwszego etapu wyścigu.

Poranek ujrzał w Vincennes tłum ludzi, którzy obliczają od pół miliona do miliona. Sześć tysięcy wojska i 4 tysiące policyi w większej części konnej strzegło porządku.

Wystrzał o 5:45 rano dał znak rozpoczęcia wzlotów. W jednym z hangarów odprawił mszę św. ks. Larebourg. Brał w niej udział M. Le Martin, jeden z zabitych. O szóstej rano na drugi sygnał M. Tabuteau, P. Vedrine i M. Bathiat byli już gotowi do wzlotu i zaraz jeden po drugim zaczęli się wznosić w powietrze. Po nich wzlatywali w powietrze inni. Jeden z ostatnich wzbił się w górę pomiędzy Train, którego samolot spowodował katastrofę na polu w Issy, gdzie to zginął minister Barteaux.

U wzlotu wszczął się wicher, lecz Le Martin, jeden z najpewniejszych lotników uniósł się mimo to w górę. O ćwierć mili za polem wzlotowem widzowie ujrzeli, że maszyna Le Martina opuszcza się w dół i wpada w końcu na drzewa boru pobliskiego. Aeroplan, rzecz prosta, pogruchotany runął na ziemię, przyczem róg motoru uderzył Le Martina tak silnie, iż zmiażdżył mu głowę. Mimo pomocy lekarskiej, awiator wkrótce zmarł w szpitalu. Przyczyną katastrofy była jakaś wada w motorze, na którą rano zwracał uwagę Martinowi Carros, który mu pomagał maszynę ustawiać.

Kap. Princeton padł ofiarą wypadku niemal u startu. Zaledwie wzniósł się w górę, gdy wtem jedno ze skrzydeł stanęło w płomieniach. Awiator widząc grożącą niebezpieczność, skierował maszynę do lądowania a sam zaczął rozwiązywać rzemienie, przywiązujące go do siedzenia, by wyskoczyć z aeroplanu. Ale zanim mu się to udało, motor eksplodował i płomienie ogarnęły lotnika. Dzielny lotnik ani nie krzyknął, a gdy spadł wraz ze szczątkami maszyny na ziemię, już nie żył.

Kapitan był jednym z najlepszych awiatorów wojskowych. W tem samem miejscu, gdzie zginął Princetau, padli już ofiarą wypadków lotnicy Laffert, Francuz, z pasażerem Pola, Włochem.

Dziewięciu współzawodników wycofało się z biegu. Są to: Tetard, Gazet, Dural, Contenor, Charlix, La Bouret, Gibert, Romauco i Eupling.

W wyścigu reprezentowanych jest 16 typów monoplanów i biplanów.

AMERYKANIN TORTUROWANY W CELI WIĘZIENNEJ.

SAN ANTONIO, Texas. — W. L. Dunne, były dziennikarz amerykański, uwięziony w Monterey, Meksyk, za udział w spisku rzekomym na życie Madery, wodza meksykańskiej rewolucyi, a obecnie uwolniony od kary i winy, przybył do San Antonio, gdzie opowiada niebywałe historye o okrucieństwach, jakich się na nim raiano dopuszczać w więzieniu.

Powiada on, że Meksykanie, chcąc go zmusić do złożenia zeznań w sprawie, w której nic nie wiedział, wrzucali mu do celi zdechłe szczury. Cela miała sześć stóp w kwadrat z jednemi drzwiczkami maleńkiemi z boku. Szczurów tych nie zabierano, to też powietrze w celi było nieznośne.

Dunne obwinia o wszystko Maderę.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1804 Adamski J — 1831 Badowicz J — 1864 Bilinski A — 1885 Bossel N — 1902 Brzuch Jan — 1907 Budzik — 1923 Chmielewski K — 1926 Chudziak R — 1986 Czelcik J — 1996 Daniel M — 2008 Drabokowska J — 2014 Dunkan F — 2038 Foszcz M — 2050 Gajowska T — 2065 Gilewski Jan — 2084 Grudzinski W — 2123 Hora E — 2143 Jawarski W — 2151 Jarosz St — 2175 Kapusta F — 2202 Kiełbasa P — 2232 Kolatek S — 2264 Krawczyk — 2300 Labanowski J — 2343 Lizak M — 2352 Lewandowska Elżbieta — 2397 Machowska A — 2443 Mela K — 2471 Mikulski A — 2517 Mudran Jan — 2538 Nadorozna M — 2592 Papanek Samuel — 2608 Pawlik J — 2626 Pietraszek W — 2652 Polak F — 2683 Parzyka J — 2695 Radna J — 2732 Robb E — 27663 Rydlicki J — 2780 Samatowsky L — 2845 Siniec Jan — 2859 Skibinski Adam — 2876 Smuczewicz Adam — 2895 Sowka Jan — 2941 Sudol M — 2979 Szetkus S — 3009 Tomąskowa Filomena — 3026 Tuma L — 3046 Urbanek J — 3087 Warszawski L — 3117 Wiszniowski M — 3130 Wladzikowski M — 3188 Zielenski J — 3204 Zurawski L — 3216 Zych M.

SZYFKARTY NA POSPIESZNE OKRETA PO NAJNIZSZYCH CENACH.
Gdy chcecie sprowadzić kogo z kraju lub jechać sami, piszcie do nas po informacye. Ręczymy za dobrą obsługę.
CONTINENTAL STEAMSHIP CO. 220 E. 7th St. New York, NY. Dep 10 x

TANIO DO KRAJU.
Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.
$25.00 Szyfkarta do kraju bez roboty $25.00
Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:
European Travellers Bureau, 48 Montgomery St. JERSEY CITY NJ. xx

FARMY na sprzedaż w południowym Michiganie, równiny; przepiękna okolica; ceny zniżone; grunta nieuprawne; sprzedawaliśmy po 20 dolarów za akier; kto kupi 4-go lipca zapłaci tylko 8 dolarów za akier; sprzedajemy także na wypłatę; mamy farmy uprawne z zasiewami; piszcie do: Sulkowski Land Co. Box 263 Pinconning Mich. 25 i 26

NOWOSC! TYSIĄCE: dziewcząt i kobiet i mężczyzn zawdzięcza wyleczenie pomadzie twarzowej Słynnego profesora H. Wroblewskiego, że pozbyły się piegów; czeraków; zmarszczków; opaleń słonecznych; dziubów po ospie; wyrzutów wątrobianych; pryszczy; czerwonki; łupienia się skóry; czerwoności nosa; zmarznięcia uszu i wszelkiej nieczystości skóry twarzy; rąk; szyi; i każdego członka ciała. GWARANTUJEMY, że kto tylko użyje raz ten środek, musi się pozbyć tych wszystkich dolegliwości. Zamówienia pocztowe uskuteczniа się odwrotną pocztą i wprost pod dyrekcyą. Cena razem z przesyłką tylko $1.50 centów. Jest wyłącznie do nabycia u: **D. WROBLEWSKI and COMPANY 73 East. 3-rd Street, NEW YORK NY.** 25



Kilka widoków na miasto Meksyk.
Gdzie obecnie ciągle jeszcze mają miejsce rozmaite awantury.

tow. Żebrowski udał się do Petersburga i tam w stosunkowo krótkim czasie zdołał wyjednać ustawę nowego stowarzyszenia chrześcijan ewangielicznych.

Jak sama nazwa wskazuje, powstająca sekta ma być oparta na ewangeljach, pojętych w ich brzmieniu dosłownem. Mówiono nam, że Żebrowski, budując przepisy religijne dla organizowanego przez siebie Stowarzyszenia, cofa się do trzeciego wieku ery chrześcijańskiej, czyli wstecz o siedmnaście stuleci.

Wynajął on na jednej z dalszych ulic obszerny lokal, w którym ma być urządzony dom modlitwy. W zabiegach dopomagają mu dwaj duchowni, z tych jeden jest księdzem starokatolickim z Ameryki. Najbliższym zaś jego pomocnikiem jest nowo-kreowany djakon.

Podobno Żebrowski w chwili obecnej posiada do czterech tysięcy zwolenników, powodzenie jednak nowego stowarzyszenia nie przedstawia się pomyślnie, gdyż wskutek niedawnych sporów, gminy maryawickiej stracił liczny zastęp zwolenników.

Wielu sekciarzy powraca do swoich dawnych katolickich parafij. Są oni przyjmowani z dobrem i wyrozumiałem sercem, powrotowi zaś, dla przyczyn czysto formalnych, towarzyszy spisanie protokółu wobec dwóch świadków, na znak, że nawrócony działał z własnej woli.

Pogrzeb Macocha.

Z Kłomnic donoszą: W zeszłym tygodniu odbyło się przeniesienie zwłok zamordowanego przez ks. Macocha jego brata z miejsca niepoświęconego, na cmentarz poświęcony, i odbyło się na zasadzie zezwolenia konsystorza oraz rządu gubernialnego.

Pogrzeb odbył się wedle zwyczaju, miejscowy proboszcz ks. Przeradzki, odprawił mszę św. żałobną, po której z całą uroczystością wyruszono na miejscowy cmentarz dla przeniesienia zwłok i odprawienia ceremonii.

Przeniesienia dokonano w obecności znacznej ilości ciekawych, a także rodziny zamordowanego, tj. matki, ojca i sióstr.

Pamięci Lelewela.

W poniedziałek upłynęło 50 lat od chwili zgonu znakomitego historyka i patryoty Joachima Lelewela. Z okazyi tej rocznicy Tow. opieki nad zabytkami przeszłości postanowiło w najbliższym czasie wmurować tablicę pamiątkową na dom przy ulicy Długiej, w którym urodził się Lelewel.

Kara prasowa.

Redaktor odpowiedzialny Narodu skazany został przez generał gubernatora warszawskiego na 500 rb. kary lub areszt trzymiesięczny za wydrukowanie w No. 105 Narodu artykuł pt.: Prawa języka polskiego". Jest to najwyższy wymiar kary, stosowany administracyjnie na zasadzie przepisów obowiązujących podczas ochrony wzmocnionej. Wobec niemożności zapłacenia tak wysokiej grzywny, redaktor jest zdecydowany odbyć trzymiesięczny areszt.

Ujęcie zabójcy.

W nocy z soboty na niedzielę na ulicy Nowy Świat jakiś młodzieniec strzelił do kapitana Mielnikowa, idącego w towarzystwie sędziego śledczego Tołstoja. Złoczyńca skierował strzał w głowę Mielnikowa, lecz kula chybiła. Wówczas napastnik zaczął uciekać. W pogoń puścił się za nim sędzia śledczy Tołstoj, który chwycił uciekającego. Łotr wyrwał się i zmierzył z brauninga do sędziego Tołstoja, ale rewolwer spalił na panewce. Wówczas p. Tołstoj chwycił za rewolwer i zatrzymał złoczyńcę, oddając go w ręce policyi, która przeprowadziła sprawcę zamachu do cyrkułu X na Tamce. Tu sprawdzono, że aresztowany nazywa się Szopiński i jest zabójcą ciotki swej, śp. Kalecińskiej, o której zamordowaniu w gazowni na Czystem donosiliśmy.

Wrogowie języka polskiego.

Na zebraniu organizacyjnem nowego towarzystwa żydowskiego "opieki nad domami żydów zmarłych" w Warszawie obrady toczyły się w języku polskim. Nagle wystąpił jakiś litwak, Fuhrman, z protestem, który wywołał początkowo pewien zatarg, ale w końcu litwacy zmusili obecnych do wyrugowania z obrad języka polskiego. "Zebrani — jak dodaje gaz. żyd. — silnie oklaskiwali tę uchwałę".



Photo copyright by American Press Association, 1911.
Helena Gould a żołnierskie życie.

O Helenie Gould mieli czytelnicy i czytelniczki łaskawe sposobność nieraz bardzo wiele do czytania. Pisano o niej w telegramach, pisano redakcyjnie.

A kiedy tylko pisano, to zawsze pochlebnie.

Najwidoczniej zasłużyła Helena Gould na to, że dobrze o niej pisano, pochlebnie, a nigdy ujemnie.

Przedewszystkiem wielką przyjaciółką okazała się ta słynna milionerka dla żołnierzy amerykańskich. Ona to nie raz ale setki razy spieszyła z pomocą chorym żołnierzom, a starców wspierała pieniężnie od lat dawnych.

Na powyższej rycinie widzimy właśnie pannę Gould, jak w towarzystwie pani Frederickowej Grant, zwiedza baraki na Governor's Island, niedaleko Nowego Yorku.

Żołnierze uważają ją za swoją patronkę i wielbią ją — rozumie się po swojemu — jak to niegdyś Papieżowi Leonowi XIII krzyknęli trzykrotnie. "hura!"

Ziemie Polskie pod Moskalem.

W ręce żydowskie.

Pięć folwarków w gminie Piaski, w pow. włocławskim, Rabinowo, Żydowo, Żydówek, Janiszewo I i II należące do Aleksandra i Jakóba braci von Hillenschmidt, sprzedane zostały — jak donosi "Dziennik Kujawski" — razem z gorzelniami żydowi z Kalisza, Bernardowi Piekarskiemu, za sumę ogólną 254,000 rb.

Gospoda włościańska w Ciechocinku.

Z Ciechocinka donoszą, iż w tych dniach odbyła się tam uroczystość poświęcenia i otwarcia gospody dla włościan, przybywających na kuracyę do Ciechocinka, powstałej z inicyatywy dra Dębickiego i ks. Mireckiego. Zakład składa się z 5 pokoi skromnie, ale dostatecznie umeblowanych, gospoda ufundowana jest i utrzymywana ze składek publicznych.

Za nauczanie potajemne.

Za utrzymywanie szkoły potajemnej w gminie Pyszkowo, w powiecie włocławskim, p. Walerya Michalska skazana została przez sąd okręgowy warszawski na 1 rb. kary lub dzień aresztu.

Napady bandyckie.

Z Chmielnika gub. kieleckiej, donoszą nam:

We wsi Błoniec gm. Pęczelice w pow. Stopnickim w nocy z 25 maja sześciu uzbrojonych rabusiów napadło na dom żydka kolonisty. Postrzelono go śmiertelnie, poczem rabusie znęcać się poczęli nad jego żoną. Położywszy jej ręce na obuchu siekiery, bili ją w palce młotkami, dopóki nie wskazała miejsca, gdzie były ukryte pieniądze. Zabrawszy przeszło 300 rb. gotówki wraz z biżuteryą uciekli. Policya schwytała jednego z nich. Napad ten nie jest pierwszy w okolicy.

W ostatnich czasach w Stopnickiem grasuje banda opryszków, niepokojąc przejezdnych po drodze.

Z okazyi ślubu.

Właścicielka majątku Kuceń, w pow. Gostyńskim, panna Kahan, po przyjęciu wyznania katolickiego z okazyi ślubu swego, ofiarowała 30,000 rb. na budowę kościoła w Gostyninie.

Losy huty robotniczej.

W r. 1906 powstała w Częstochowie udziałowa robotnicza huta szklana "Barbara", wskutek jednak braku kapitału zakładowego i złej gospodarki, po dwóch latach ciężkiego borykania się, musiała zawiesić swe czynności. Wszelkie usiłowania i zabiegi w celu podźwignięcia tej kooperatywy robotniczej okazały się bezskuteczne. Obecnie wydziałowcy postanowili sprzedać lub wydzierżawić hutę. W tym celu wybrano komitet złożony z 6 osób, które upoważniono do traktowania z nabywcami lub dzierżawcami huty.

Zamordowanie żony.

Wieś Stromiec w pow. Radomskim, poruszona została zbrodnią, jaką popełnił w dniu 24 bm., gospodarz Jan Miechowski, który w przystępie rozstroju umysłowego zadał ranę śmiertelną siekierą w głowę swej żonie Antoninie, z którą przeżył 25 lat. Po zamordowaniu żony Miechowski poderżnął sobie gardło nożem. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala w Radomiu.

Cyganie.

We czwartek 11 maja, w Skępem w gub. Płockiej, odebrano cyganom 7-letnią dziewczynkę która objaśnia, że została przez nich skradziona. Dziewczynka nie może, czy też nie chce wyjawić, skąd jest i jak się nazywa; zaopiekował się nią tymczasem jeden z gospodarzy miejscowych. O dziewczynkę tę stoczono z cyganami formalną walkę, w której udział brali mieszkańcy okoliczni i wychowańcy seminaryum. Cygani, których aresztowano, są poddanymi pruskimi; bili oni i katowali dziewczynkę, ażeby ta przestała mówić po polsku i zapomniała o swem pochodzeniu. Takie są skutki tego bezkarnego po naszej ziemi włóczęgostwa.

Uroczystości maryawickie.

"Głos Płocki" pisze: "W rocznicę koronacyi Najjaśniejszego Pana 27 zm. odbyło się w posesyi p. F. Kozłowskiej przy ul. Dobrzyńskiej uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego katedry maryawickiej. Na uroczystość tę przybyły liczne kompanie dwoma statkami z Włocławka i z Warszawy oraz z bliższych miejscowości ze sztandarami, chorągwiami, śpiewem i muzyką — witane procesyą przez miejscowych maryawitów. Uwagę zwracały barwne stroje "księżaków".

Po skończonej uroczystości kompanie wyruszyły z powrotem do statków i do rogatek miejskich. Ludność miejscowa zachowywał się spokojnie. Krążą liczne opowiadania o uroczystościach maryawickich, wywołując różne komentarze i ożywione dysputy."

Ofiarodawca... z zastrzeżeniem.

W Włocławku wywołało wielką sensacyę zdarzenie następujące: Prezes tamtejszego tow. wspomagania ubogich żydów, przed dwoma miesiącami na zebraniu zarządu zadeklarował złożenie 10,000 rb. na budowę domu dla starców i ambulatoryum dla chorych bez różnicy wyznania. Zarząd Tow. w poczuciu wdzięczności za piękny czyn wystąpił na zebraniu ogólnem z wnioskiem o mianowanie hojnego ofiarodawcy członkiem honorowym. Zebranie wniosek jednomyślnie przyjęło. Atoli obecnie okazało się, iż ofiarodawca odmawia złożenia zadeklarowanej sumy, czyniąc co do jej wypłaty różne niemożliwe zastrzeżenia. Żąda mianowicie, ażeby zarząd zebrał wpierw ¾ sumy kosztorysem przewidzianej, to wówczas on zadeklarowaną sumę wypłaci. Zarząd, wobec takiego postępowania "członka honorowego", przystępuje do złożenia mandatu.

Zabójstwo w lesie.

Z Lublina donoszą, iż w lesie pod Lublinem sekretarz szkoły handlowej z prawami, należącej do stowarzyszenia nauczycieli, dwoma wystrzałami z rewolweru śmiertelnie poranił córkę dyrektora tejże szkoły, Chwadkiewicza. Sprawca zabójstwa zbiegł. Prawdopodobnie dokonał on zbrodni na tle zajść miłosnych.

Świętokradztwo.

W tych dniach po skończonej sumie w jednej ze świątyń w Radomiu usiłowano popełnić świętokradztwo. Niecnego czynu dopuścił się b. urzędnik jednej z instytucyi tamtejszych. Młodzieniec, przybrany jak na bal, po sumie, gdy pobożni opuścili świątynię, zaczął odrywać w zakrystyi puszkę z ofiarami. Tymczasem organista, modlący się w kościele, usłyszał szmer, przywołał zakrystyana i obaj przeszkodzili świętokradcy w dokonaniu niecnego czynu. Tylko przez wzgląd na rozpacz nieszczęśliwego ojca, który, przywołany, wymierzył doraźną sprawiedliwość synowi, zdecydowano sprawy nie rozmazywać.

"Chrześcijanie ewangeliczni."

Niedawno podaliśmy wiadomość o zawiązaniu przez b. duchownego maryawickiego, Żebrowskiego, nowej sekty pod nazwą: "chrześcijan ewangielicznych". W uzupełnieniu otrzymujemy następujące informacye:

Odłączywszy się od maryawi-

Z Warszawy.

Sprzedaż "narzeczonej" za 14 groszy.

W kawiarni na Pradze w Warszawie zabawiało się kilku apaszów żydowskich, przyczem jeden "sprzedał" drugiemu swą narzeczoną za 14 groszy. Ponieważ według praw obowiązujących w tych sferach, narzeczona musi wtedy należeć do nabywcy, przeto zainteresowana Chana Kornblatówna zażyła trucizny i odwieziona do szpitala, zmarła.

Katastrofa na Wiśle.

Na przystani Towarzystwa wioślarskiego nadeszła smutna wiadomość o katastrofie, jakiej uległa łódź spacerowa Tow. "Mila" pod Kępą Potocką, a zarazem o ofiarach tego wypadku w osobach dwóch wioślarzy, którzy zginęli w nurtach Wisły.

Katastrofa nastąpiła w okolicznościach następujących: Około g. 3 pp. z przystani Tow. wyruszyła łódź "Mila" pod sterem doświadczonego sternika p. Kazimierza Fronczaka z dwoma wioślarzami pp. Ręczywolskim i Zdzitowskim. Na łodzi znajdowali się w charakterze pasażerów dwaj członkowie Tow.: Włodzimierz Makowski, pomocnik rejenta, lat 40 i Wacław Piotrowski, współwłaściciel fabryki lat 38. W pobliżu Kępy Potockiej spostrzeżono dwa płynące statki parowe, które na widok płynącej łodzi, biegu nie zwolniły. Silna fala wytworzona przez oba statki, zalała łódź z jej załogą. Sternik p. Fronczak zdołał dopłynąć do brzegu, dwaj wioślarze utrzymali się na powierzchni przy łodzi, dopóki nie nadeszła łódź ratunkowa z Kępy Potockiej, nieszczęśliwi zaś pasażerowie: Makowski i Piotrowski poszli na dno. Makowski osierocił żonę i córkę, Piotrowski był kawalerem.



Photos by American Press Association.
AMERYKAŃSKI RZEŹBIARZ I MALARZ ZWIERZĄT ANGAŻOWANY PRZEZ MORGANA.

Znany milioner i finansista J. Pierpont Morgan zaangażował słynnego amerykańskiego rzeźbiarza i malarza Jerzego C. Knight'a do zrobienia obrazu z psiarni i rasowych jego psów nabytych w Anglii.

Również pani Harriman powierzyła pracę rzeźbiarskie Knightowi — figurki niedźwiedzia i lwiątka, jak to właśnie na powyższej rycinie widzimy.

Knight za swą pracę otrzyma po kilkanaście tysięcy dolarów — co przecie takiemu Morganowi i Harrimanowej wypłacić wcale nie trudno.

Straszna matka.

Wstrząsającą sprawę o powolny mord dziecka przez matkę rozpoznawał VI wydział karny warszawskiego sądu okręgowego.

Na ławie oskarżonych zasiadła 37-letnia Balbina Klukańska, zamieszkała we wsi Sielce, gm. Mokotów.

Przestępstwo, inkryminowane Klukańskiej, prokurator zakwalifikował, jako znęcanie się, którego następstwem była śmierć.

W świetle aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

W jesieni rz. Klukańscy zamieszkiwali w Sielcach; żyli oni zgodnie i nie zwracali na siebie uwagi do chwili, w której obok ich dzieci, znalazła się 6-letnia Genia, nieślubne dziecko Klukańskiej, odebrane przez nią z domu wychowawczego. Czuła i dobra dla swych ślubnych dzieci, Klukańska zupełnie inaczej zachowywała się względem nieślubnej Geni.

Według słów sąsiadów: Wacławy Szymkowskiej, Leokadyi Matusiakowej, Waleryi Otwinowskiej i Janiny Pełczyńskiej, Klukańska bezustannie znęcała się nad Genią; obserwowano niejednokrotnie, że K. kopała dziecko nogami, ciągnęła za włosy przez korytarz, biła po głowie, szczypała do krwi, wykręcała ręce. Sześcioletnia Genia chodziła wciąż posiniona i pokaleczona.

W styczniu rb. Klukańska wykręciła i złamała dziecku rękę; pozostawione bez pomocy lekarskiej dziecko rozchorowało się poważnie, gdyż wskutek złamania kości wytworzyło się gnicie ciała. Klukańska znęcała się jeszcze i nad chorem dzieckiem, nie myśląc wcale o leczeniu: dopiero wskutek pośrednictwa sąsiadów wezwany został lekarz Jędrzejewski, który wobec groźnego stanu zdrowia dziecka, przesłał je do szpitala.

Pomoc lekarska okazała się jednak spóźnioną i po kilku dniach dziecko zmarło w szpitalu. Oględziny ciałka wykazały ślady potwornego znęcania się: głowa pokryta była ranami, włosów pozostało nie wiele; ręka złamana, ramię przekręcone; całe ciało pokryte było siniakami, strupami i jątrzącemi się ranami.

Według orzeczenia eksperta, dziecko zmarło wskutek ran i wyniszczenia organizmu, co było następstwem znęcania się.

Oskarżona nie przyznała się do katowania dziecka, twierdząc, że aczkolwiek niejednokrotnie karała 6-letnią Genię lecz czyniła to po "macierzyńsku", dla dobra dziecka, chcąc je odzwyczaić od nałogów; bynajmniej władzy swej macierzyńskiej nie nadużywała.

Kłam temu twierdzeniu zadali zbadani pod przysięgą świadkowie.

Sąd skazał Balbinę Klukańską na pozbawienie wszystkich praw stanu i 10 lat robót ciężkich.

Z ŁODZI.

— Towarzystwo lekarsko Łódzkie obchodziło 25-lecie swego istnienia. Na uroczystość tę przybyło 220 osób. W liczbie tej znajduje się kilkanaście pań albo doktórek lub żon lekarzy.

Do zgromadzonych w siedzibie stowarzyszenia techników przemówił prezes Tow. lekarskiego dr. Alfred Krusche, w serdecznych słowach witając przybyłych tak licznie gości na tę uroczystość, oraz skreślił w krótkości historyę powstania i działalności Towarzystwa. Następnie zabrał głos dr. J. Koliński, jeden z założycieli T-wa.

Z przemówienia tego dowiedzieliśmy się, że ustawa Taw. zatwierdzona została 12 września 1886 r. a założycielami tego byli dr. Altenberg, St. Bartkiewicz, Maksymilian Cohn, Karol Jonscher, Józef Koliński, Juljusz

(Dokończenie na następnej stronie.)

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Lohrer, Władysław Messing, Stanisław Plichta, Herman Rundo, Henryk Tugenhold, Jan Wislocki i Adolf Wolberg.

— Do mieszkania urzędnika kolei Kaliskiej, przy ul. Konstantynowskiej nr. 144, Ludwika Osińskiego, przyszło dwóch uzbrojonych w rewolwery ludzi, a zastawszy tylko żonę Antoninę, rozkazali pod groźbą przygotować 150 rubli, po które zgłoszą się w dniu oznaczonym. Zawiadomiona o tem policya urządziła obławę, lecz bandyci nie zjawili się dotychczas.

— Sąd okręgowy piotrkowski skazał 40-letniego Sergiusza Sterłegowa ostatnio pracownika firmy "Lubimow" w Łodzi za oszustwa kolejowe na pozbawienie niektórych praw i przywilejów i na 1 rok rot aresztanckich.

— Przeprowadzone śledztwo wykluczyło fakt samobójstwa ławnika sądu gminnego Władysława Zdrajkowskiego z Aleksandrowa, który, jakoby rzucił się pod pociąg tramwajowy. Okazało się, że na Z. napadli bandyci, w celu rabunku, poranili a następnie rzucili na szyny tramwajowe i tam śmierć znalazł.

— Na szosie Zgierskiej trzech bandytów napadło naprzeciw cegielni Baumana — na Józefa Tuhsznajdra, żądając wydania pieniędzy, a gdy ten odmówił, poderżnęli mu gardło. T. w stanie agonii odwieziono do szpitala.

Nieudane spotkanie.

Niemców łódzkich spotkał srogi zawód. Następca tronu niemieckiego jadąc do Petersburga, zamiast przez Kalisz i Łódź, przejechał przez Wierzbołów; nadzieja więc zobaczenia kronprinza zniknęła całkowicie. Ale w powrotnej drodze pociąg ma się zatrzymać na stacyi Łódź-kaliska 3 minuty.

Wieść ta, pochodząca jakoby z wiarogodnego źródła, poruszyła całą wiernopoddańczą kolonię niemiecką w Łodzi.

Na dworcu więc o oznaczonej godzinie zebrało się liczne grono Niemców płci obojga, przyczem panowie byli we frakach.

Dzwonek telegrafu oznajmia, że pociąg wyszedł ze Zgierza; wszyscy gorączkowo zrzucają okrycia i szykują się na peronie.

Prezes kolonii Wehr gorączkowo powtarza sobie treść przemówienia, panie drżą, może nie tyle ze wzruszenia, ile z przejmującego chłodu. Jedna z nich dźwiga olbrzymi bukiet, opięty szarfą w kolorach pruskich.

Wreszcie ukazują się dwie potężne lokomotywy, prowadzące pociąg, który z szybkością 75 wiorst na godzinę mija stacyę...

Nawet w oknach nikt się nie pokazał, żadnego znaku powitania...

Prawda, w ostatniem oknie wagonu ukazało się oblicze czerkiesa należącego do konwoju.

Oprócz członków kolonii na dworcu obecni byli: prezydent miasta, policmajster i inne osoby urzędowe.

Z Litwy i Rusi.

O język w kościele.

Zatarg o język w kościele między Polakami i Litwinami nie ustaje. Oto np. korespondent Gońca Codziennego donosi, że w Niedzingach w pow. trockim, gdzie Polacy stanowią jedną-trzecię ludności parafii, napróżno domagają się wprowadzenia nabożeństw w języku polskim. Na tem tle wynikają ciągle różne zajścia, często bardzo gorszące, które kończą się sprawami przed ziemskimi naczelnikami i przed sądami.

Aresztowanie handlarza "żywym towarem".

W Żytomierzu na dworcu kolejowym aresztowano M. Szestopała, który podstępnie namówił dwie młode dziewczyny do wyjazdu do Bombaju i zamierzał je sprzedać do domu rozpusty. Do odpowiedzialności pociągnięto również żonę Sz., Sosię, która pomagała mężowi w tej aferze. Sz. jest nauczycielem tańców w I i II gimnazyach rządowych w Żytomierzu, w szkole handlowej i gimnazyum Preobrażeńskiego.

Krwawy dramat miłosny.

Agronom w jednym z majątków hr. Branickich, Wacław Mikulski poznał przed kilku laty pannę Irenę Popławską. Ta ostatnia wyjechała do Kijowa i wstąpiła do instytutu lekarskiego. Niedawno temu zaręczyła się z jednym ze studentów.

Mikulski w ostatnich czasach przybył do Kijowa jako chorąży rezerwy na ćwiczenia wojskowe i zaczął bywać u Popławskiej. Dowiedziawszy się o zaręczynach p. Popławskiej zaczął objawiać zazdrość, a wkrótce pogróżki i wogóle niemoralne zachowanie się zmusiły narzeczonych do zawiadomienia o tem władzy administracyjnej, która nakazała śledzenie Mikulskiego. Jednocześnie zawiadomiono telegraficznie ojca p. Popławskiej.

Po jego wyjeździe onegdaj o g. 5 po poł., do mieszkania P. przyszedł Mikulski. Po kilku minutach w pokoju studentki rozległy się strzały. Trzema M. zranił młodą dziewczynę, czwarty zaś skierował do siebie, lecz kula tylko lekko drasnęła go w czoło.

Popławską przewieziono do szpitala, gdzie zmarła w niedzielę, a Mikulskiego uwięziono na odwachu.

Teatralny skandal.

W Warszawie niemałą sensacyę w literackich i teatralnych kołach tamtejszych wywołał fakt mistyfikacyi literackiej której ofiarą padła dyrekcya teatrów warszawskich i prasa.

Sensacya ta ma następującą genezę:

Onegdaj wystawił teatr Rozmaitości sztukę 3-aktową Zygmunta Kaweckiego i Lecha Tobiekiego pt. "Matka". Sztuka obudziła zainteresowanie ze względu na nazwisko autora "Szkoły i "Dramatu Kaliny" i doznał odpowiedniej reklamy. Tymczasem na kilka godzin przed premierą p. Z. Kawecki nadesłał pod adresem redakcyi "Kuryera Warszawskiego" list, w którym donosi, że nie jest współautorem "Matki", a nazwisko swe położył jedynie dlatego na afiszu, że kierownik literacki dramatu p. Kotarbiński położył to za warunek wystawienia sztuki. "Matka" doznała na scenie sromotnej porażki, a prasa warszawska ma wyjątkową sposobność zabawienia czytelników niecodziennym skandalem literackim. Ponieważ p. Kotarbiński bawi obecnie na kuracyi w Wiesbadenie, a sztukę wystawiono pod jego nieobecność, przeto dopiero listowne wyjaśnienie jego rzuci światło na źródło tej mistyfikacyi.

Treść tej "sztuki" jest taka:

Żyje sobie obywatel, ma żonę ładną i syna maturzystę, ale żona "puszcza się" z jakimś rzeźbiarzem, który ją w dodatku finansowo wyzyskuje. Ojciec widzi to, ale nakłada sobie kaganiec bo syn matkę okrutnie kocha. Tymczasem i synal-maturzysta, a więc drągal już uświadomiony, poznaje, co matka warta, i wspólnie z ojcem zabiera się do nawrócenia starej grzesznicy.

Te próby smarkacza, chcącego matkę heterę sprowadzić na drogę cnoty, choć obliczone na tragiczny konflikt, wywołują tak humorystyczny efekt, że publika na tragedyi aż płacze ze śmiechu. Był tam podobno i taki passus, że syn chce ubierać matkę w pas zabezpieczający cnotę, jakiego królowie francuscy używali dla swych kochanek, ale dyr. Kotarbiński scenę tę skreślił jako zbyt drastyczną.

Ostatecznie syn mówi do matki: Mamo, ta kanalia za twoje pieniądze bawi się z innemi kochankami! naco matka powiada: Synu, poczekaj, ja się pobiegnę o tem przekonać! — poczem matka bierze kapelusz na głowę i wybiega, a syn bierze rewolwer w rękę i strzela sobie w łeb — co w audytoryum wywołuje krańcową wesołość.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Proces studentów ruskich.

Dnia 1 czerwca po ukończeniu procesu Lewickiego, wznowiono rozprawy przeciw studentom ruskim, oskarżonym o napaść na uniwersytet 1-go lipca r. z. Zeznawali świadkowie obrony, usiłując ratować oskarżonych. Proces potrwa jeszcze ze trzy tygodnie.

O miliony Borkowskiego.

W sądzie okręgowym w Czernichowie rozpoznawana będzie niedługo sprawa o spadek po zmarłym śp. milionerze Borkowskim, który cały majątek zapisał na cele oświatowe i dobroczynne, oraz znajomym, z pominięciem własnej rodziny. Na kilka dni przed samą śmiercią zapisodawca miał oświadczyć, że dlatego wydziedzicza rodzinę swego brata, zesłanego w roku 1863 na Sybir, ponieważ brat był buntownikiem i ożenił się z Polką. Obecnie rodzina czyni zabiegi o odebranie z rąk obcych majątku Bobrowice, wartości z górą 1.000.000 rubli.

Włamanie do pustej.... kasy.

Z Przemyśla donoszą, że dnia 16 zm. zrana właściciel restauracyi M. Wawrzynkiewicz zawiadomił policyę, że włamano się do jego lokalu, rozbito z niej kasę wertheimowską i zabrano z niej 130 tysięcy koron gotówką. Wdrożone śledztwo wykazało, że włamania, przy pomocy ślusarza, który za tę robotę otrzymał sto koron, dokonał sam... właściciel, znajdujący się obecnie w fatalnych warunkach finansowych i usiłujący w ten sposób przy pomocy Tow. ubezpieczeń od włamania, w którem był ubezpieczony, poprawić swoją sytuacyę. Wobec takiego zarzutu śledztwa, W. aresztowano.

Oryginalna, a skuteczna kuracya.

W pewnej wiosce na Śląsku austryackim w dość oryginalny sposób wyleczono tamtejszego włościanina nałogowego alkoholika. W stanie mocno podchmielonym wracał ów wieśniak do domu, gdzie nań z utęsknieniem wyczekiwała jego młoda żona, z którą niedawno dozgonnym połączył się węzłem. Wszelkie zaklinania, ze strony strapionej małżonki nie odnosiły żadnego skutku. Mężulek w dalszym ciągu pił bez przerwy. Pomógł atoli przypadek.

Jedno z dzieci dostało na imieniny latarnię magiczną. Między innymi obrazami znajdował się jeden, przedstawiający śmierć z kosą i dyabła. I dziecko to wpadło na pomysł oryginalny, aby nastraszyć ojca, jak przyjdzie pijany do domu, owym obrazem. I tak się stało. Kiedy wieśniak następnego dnia późną nocą wrócił do domu, a wyobraźnia jego była ogromnie podniecona alkoholem, ukazał się na drzwiach dyabeł i śmierć z kosą, która ciągnie grzesznika do piekła. Przerażony wieśniak upadł na kolana i przysiągł poprawę, i przysięgi dotrzymał.

Katastrofa automobilowa pod Krakowem.

W najbliższej okolicy Krakowa zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą w ofierze ludzkie życie, a wypadek ten został spowodowany nadzwyczaj szybką jazdą. Wedle otrzymanych przez nas wiadomości, wypadek ten nastąpił wśród następujących okoliczności.

W Borku Fałęckim tuż za Podgórzem przejeżdżał automobil, pędzący z wielką szybkością. Naprzeciw samochodu jechał wóz, którego konie przestraszyły się sygnałów i charakterystycznego łoskotu automobilu i rzuciły się w bok, pędząc w dzikim galopie. Siedzący na wozie 30 letni Andrzej Raczek dostał się pod koła wozu, tak nieszczęśliwie, iż koła przeszły przez piersi, druzgocąc klatkę piersiową.

Nieszczęśliwego wydobyto z pod wozu i zawezwano telefonicznie pogotowie ratunkowe, które wkrótce przybyło na miejsce wypadku. Lekarz dyżurny stwierdził, że nieszczęśliwy, który po wypadku stracił przytomność, walczy ze śmiercią. Przy zastosowaniu wszelakich środków ostrożności przewieziono Raczka do szpitala OO. Bonifratrów, gdzie niebawem umarł wśród strasznych męczarni.

Z humorystyki wyborczej.

W Lubieniu Wielkim, w okręgu wiejskim Lwów-Gródek, zapowiedziano na niedzielę 21-go bm. na godzinę 4 po południu, wiec przedwyborczy, na którym miał się przedstawić kandydat staroruski, ks. Baczyński, prałat kapituły u św. Jura. Między innymi obecnymi księżmi z okolicy przybył i jego kontrkandydat ukraiński, ks. Folis, wprawdzie nieproszony, ale przez miejscowego proboszcza bardzo gościnnie przyjęty. Po nabożeństwie odbył się obiad na probostwie, a po obiedzie — gdy było jeszcze daleko do godziny 4ej, zaprowadzono grę preferansika. Ksiądz prałat Baczyński zasiadł poważnie na kanapie, a wraz z nim i ks. Folis, który w toku gry, wysunął się nieznacznie, poprosiwszy kogoś, by go przy preferansie zastąpił. Około godziny 4ej wszyscy obecni z ks. prałatem wybierają się na wiec. Przychodzą na miejsce oznaczone i zastają ludzi, którzy się rozchodzą. Od nich dowiedzieli się, że wiec się już odbył, a odbył go ks. Folis. Zostawił on ks. Baczyńskiego, zatopionego w preferansie i jego przyjemnościach, a sam chyłkiem zjawił się pod cerkwią, gdzie chłopi tłumnie oczekiwali na wiec, wypalił przed nimi mowę kandydacką, niedługą, ale ognistą, i pod wpływem tejże wiec jednomyślnie uchwalił jego kandydaturę.

Ks. Baczyński przybył na swój wiec—po wiecu.

Sprawa morderstwa erotycznego we Lwowie.

Marya Kozłowska, bohaterka krwawego dramatu przy ul. Głębokiej, pozostaje w więzieniu śledczem pod zarzutem zbrodni morderstwa. Nagromadzono przeciwko niej wiele poszlak, że śp. pan Wiesiołowski padł ofiarą zbrodni. W ostatnich dniach doszły do wiadomości szczegóły, wskazujące, że Kozłowska ma burzliwą przeszłość za sobą, a rozpoczęła karyerę swą bardzo wcześnie, bo już w 14 roku życia. Z domu Brytanówna, córka stróża, była początkowo przedmiotem zyskownego handlu w ręku nieuczciwych kobiet. Z biegiem lat podrósłszy, wstąpiła w szeregi dam z ćwierćświatka i dla swej niezwykłej urody miała wielkie wzięcie wśród złotej młodzieży.

Zdołała jednak wyjść za mąż za pana Kozłowskiego, obywatela z Królestwa, którego zrujnowała. Podczas pobytu swego w Krakowie wzrok jej padł na młodego Romana Wiesiołowskiego. Stosunek ich trwał dwa lata. W końcu rodzina Wiesiołowskiego usunęła go z pod wpływu Kozłowskiej, on zaś zaręczył się z panną z obywatelskiego domu i chciał się pozbyć kochanki, a nie widząc innego sposobu, uprosił matkę swą, aby rozmówiła się z Kozłowską. Rozmowa p. Wiesiołowskiej miała miejsce we środę 24 rano, popołudniu zaś dnia tego rozegrał się już krwawy dramat.

Kozłowską umieszczono w zakładzie karnym dla kobiet św. Magdeleny. Przesłuchuje ją sędzia śledczy Zaleski. Oskarżona wypiera się winy, twierdząc, że ona padła ofiarą zamachu.

Zbójecki napad.

Umiarkowany starorusin dr. Hlibowicki kandyduje w przemyślańskim okręgu przeciw staroruskiemu radykałowi Markowowi. Pozbyć się niewygodnego przeciwnika nie jest jeszcze tak zdrożnem, zależy tylko w jaki sposób się do tego zdąża.

Dr. Dudykiewicz, względnie jego agitator student medycyny Kens postanowił tego dokonać w sposób prosty, ale niezawodny.

Onegdaj wieczorem napadł on na pl. Halickim na przechodzącego tamtędy dra Hlibowieckiego i uderzył go kastetem w głowę. Uderzony padł bez przytomności na ziemię. Kensa zaś publiczność przytrzymała i oddała w ręce policyi. Przed dwoma tygodniami miał upominać Kens Hlibowieckiego, aby się z drogi Markowowi usunął, gdy to jednak nie odniosło skutku, dokonał zamachu.

Wybory w Galicyi.

Walka przedwyborcza w Galicyi dosięga napięcia nadzwyczajnego. Ludzi i stronnictwa uczestniczące w niej, opanowała zaciekłość, przynosząca ujmę godności ludzkiej.

Niestety, ludowcy galicyjscy zajęli stanowisko jak najgorsze, a sposoby walki doprowadzili do potworności. Trudno było kiedykolwiek przypuszczać, że to poważne stronnictwo polityczne da się kiedykolwiek opanować tak bezwzględnej zaciekłości wyborczej. Ciekawe są nauki moralne, jakie daje temu stronnictwu "Zaranie Warszawskie". Postępowanie ludowców galicyjskich "Zaranie" nazywa "szarganiem sztandaru", "poniewieraniem siły rycerskiej w zwadze karczemnej", wywoływaniem roznamiętnienia sztucznego."

Ocalone dzieci.

Ze Ścianki piszą: Dnia 19 bm. popołudniu nawiedzona została Ścianka Rostowiecka i okolica wielką nawalnicą deszczową i gradem.

Wdniu tym przyniosło dwoje dzieci (sieroty) 16 letni Michał Szczengier i 12 letnia Rozalia z Borek Małych, braciom swoim którzy służą we dworze w Ściance, obiad. Dzieci nie zważały na ulewny deszcz, ale wybrały się z powrotem do domu. Na drodze ze Ścianek do Borek Małych przechodzić się musi przez mały mostek na rowie. Z powodu płynącej już wielkiej wody, dzieci nie trafiły na mostek i wpadły do wody, która je unosić zaczęła ku rzece.

(Dokończenie na stronie 11-ej).



Prezydent Taft obchodzi srebrne wesele 19 czerwca.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

gdzie czekała je niechybna śmierć.

Zobaczył to z domu swego Miron Oświęcimski, gospodarz ze Scianki. Siadł w tej chwili na konia, wziął żerdź do ręki i pędem co koń wyskoczy, udał się na zagrożone miejsce i wyratował obie sieroty z topieli. Dzieci trzymały się za ręce, a po wyciągnięciu ich z wody, nie można im było rąk rozłączyć, tak były kurczowo zaciśnięte.

W pobliżu miejsca topieli był jakiś chłop z wozem i końmi, nie pospieszył jednak dzieciom na ratunek, ale odjechał z największym spokojem do domu.

Jeśli podobny wypadek przytrafi się żandarmowi, odznaczają go słusznie krzyżem zasługi. Zdaje się, że i w tym wypadku dzielny włościanin powinien spotkać się z podobnem uznaniem.

Proces Lewickiego.

Proces skończył się wyrokiem śmierci. Werdykt, na mocy którego wyrok został wydany, orzekł winę Lewickiego 10 głosami przeciwko 2. Płonnemi przeto okazały się przechwałki rodziny zbrodniarza, że przysięgłych przekupią.

Uznany zgodnie przez wszystkich lekarzy za człowieka zupełnie poczytalnego, Kazimierz Lewicki, przedstawia typ człowieka o zupełnym zaniku poczucia moralnego. Pochodzący z rodziny zamożnej, chowany bardzo starannie, bardzo wcześnie dał folgę złym instynktom. Stosunek jego z Ogińską, którą maltretował i wreszcie zamordował w sposób barbarzyński, jest jednym stekiem nikczemności. To też przysięgli nie znaleźli dla Lewickiego okoliczności łagodzących.

Lewicki przyjął obojętnie wyrok, skazujący go na śmierć, gdy przewodniczący przeczytał ustęp, uwalniający go od zarzutu oszustwa—uśmiechnął się, zresztą był bardzo spokojny. Zwierzchnik ławy przysięgłych dr. Stella-Sawicki zwrócił się do trybunału z prośbą o przedstawienie skazanego do łaski monarszej. Obrońca dr. Makarewicz—jak donosiliśmy— zgłosił zażalenie nieważności.

"Czas" podając ogólną charakterystykę tej sprawy, pisze między innemi: "Proces Ogińska-Lewicki nie należy wcale do rubryki tych procesów, które się nazywały Steinheilowa, Tarnowska, Borowska. Badziej jednak może, niźli tamte jest typowy. Tam występowała zbrodnia na koturnach; milieu było światowe, gesty tragiczne; tu występują ludzie przeciętni, w powszedniem otoczeniu, wszystko tu albo małe i szare, albo brudne aż do obrzydliwości. Żadnych uniesień, żadnych wzlotów w zawrotne wysokości. Różnica taka, jak między powieścią Żeromskiego a Zapolskiej. Proces Ogińska-Lewicki, to kartka z codziennego niby "wielkomiejskiego życia", niby "wielkiego" miasta. Niskie użycie, rozluźnienie zasad moralnych, wypaczenie, albo nawet zanik pojęć etycznych. Trójkątom małżeńskim nikt się nie dziwi. Mówi się o nich głośno jakby o rzeczy zwyczajnej. Że ten skończył się dramatycznie, to tylko przypadek. Dlatego, że ów trzeci miał instynkty dziksze, ale i takie zakończenie wyjątkiem nie jest wcale. Przecież nie skończył się epilog Lewicki-Ogińska, a mamy już sprawę Wiesiołowski-Kozłowska, i dlatego proces Ogińska-Lewicki tak jest typowy.

Śmierć studenta na rowerze.

Wielkie wrażenie w mieście Przemyślu sprawiła wieść o nagłej śmierci na rowerze ucznia VIII klasy gimn. ruskiego śp. Stefana Hnata Kormosza, syna tutejszego adwokata i prezesa narodnej organizacyi i Narodnego domu.

Denat cierpiał od dawna na serce. Będąc jednak usposobienia żywego — pomimo rad lekarzy i próśb rodziców — nie zaniechał sportów, jak fotbalu i jazdy na rowerze, której oddawał się namiętnie.

W niedzielę 28 bm. popołudniu wybrał się właśnie na matsch na rowerze. Za mostem drewnianym przy ulicy Buszkowickiej zwolnił biegu i jechał noga za nogą. Widocznie uczuł zmęczenie i mdłości. Nagle siedząc na rowerze, począł się trząść, chwiać, głowa mu opadła na piersi i ku przerażeniu publiczności zwalił się na ziemię jak długi.

Zbiegli się ludzie, poczęli go cucić wodą i winem, niestety było już za późno.

Przywołany lekarz dr. Manheim skonstatował tylko śmierć. Zwłoki złożono na podwórzu jednego z mieszczan, czekając na wóz ratunkowy.

W czasie tego tragicznego wypadku ojciec jego bawił na wsi, na agitacyi wiecowej za Ceglińskim, a matka leżała w domu słaba.

Wieść ta hiobowa uderzyła w rodziców, jak grom z jasnego nieba. Był to bowiem jedynak, na którym opierali swoje nadzieje, i całą snuli przyszłość i dla którego przeznaczyli znaczny majątek.

Właśnie za kilka dni miał siadać do matury. Tymczasem zamiast matury odbył się 30 zm. pogrzeb, na który wszyscy Ukraińcy poszli, a nadto uczniowie z ruskiego i polskiego gimnazyum, ze swymi chórami i orkiestrami, pośród tłumów duchowieństwa, karawan obwieszony wieńcami jechał próżny, bo koledzy nieśli trumnę na ramionach. Żałobne egzekwie rozpoczęły się zaraz z rana w cerkwi, a dopiero w południe ruszył kondukt na cmentarz.

Zmarły dla swych zalet charakteru i wybitnego stanowiska ojca zajmował wśród kolegów pierwsze miejsce i cieszył się wielką sympatyą.

Słusznie powiadają, że wobec śmierci ustają wszelkie porachunki polityczne i partyjne, bo je zaciera śmierć. Tak się stało i obecnie. Każdy człowiek, czy to Polak, czy rusin, mimowolnie z rodzicami współczuje i powtarza, straszne nieszczęście, biedni rodzice!

Rocznica śmierci "rabina cudotwórcy."

Rocznicę śmierci wielkiego "rabina cudotwórcy" Chaima Halbersteina święcono w Nowym Sączu bardzo uroczyście.

Przyjechało tu z tej okazyi kilkadziesiąt tysięcy żydów z całej Galicyi i Węgier.

Rynek i wszystkie ulice, oraz restauracye, piwiarnie i handle roiły się od żydów tak, że przejść było trudno. Pociągi kolejowe, zamiast z kilku, składały się z kilkunastu wagonów i kursowały w dzień rocznicy bezustannie.

Kasy kolejowe nie mogły podołać sprzedaży biletów. Ruch w mieście był olbrzymi, prawie nie do opisania.

"Uroczystość" rozpoczęła się o godzinie 12 w nocy w wigilię jego śmierci i trwała dni kilka. Przez całą dobę cmentarz żydowski, a szczególnie grób cudotwórcy, w osobnym murowanym domu się znajdujący, był illuminowany tysiącem świec. — Na grobie, "cudotwórcy" jest na metr wysoki stos kartek, spisanych w języku hebrajskim, które składają żydzi wraz z żalami swojemi.

Mimo, że od śmierci cudotwórcy upłynęło już 35 lat, zjazd żydów na tę rocznicę zwiększa się z każdym rokiem, a tego roku nawet w dwójnasób.

Powodem tego ma być stałe osiedlenie się tu "najgłośniejszego obecnie" w całej Europie [?] cudotwórcy rabina Mojżesza Halbersteina z Sieniawy, wnuka zmarłego cudotwórcy. Tego cudotwórcę bowiem przy okazyi rocznicy odwiedzają przybywający żydzi, celem uzyskania jego błogosławieństwa.

W tym celu także przez cały rok zjeżdżają się tu do niego żydzi z Galicyi i Węgier **po kilkuset dziennie.**

Z KRAKOWA.

Jubileusz Tow. Wz. ubezpieczeń.

W Krakowie odbył się uroczysty obchód pięćdziesięciolecia krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Na uroczystość przybyli: minster dla Galicyi, Zaleski, namiestnik Bobrzyński, marszałek krajowy, hr. Badeni, oraz inni delegaci z kraju i zagranicy. Po nabożeństwie w kościele św. Floryana odbyło się zebranie uroczyste w głównej sali gmachu Towarzystwa, na którem po przemówieniach okolicznościowych i odczytach życzeń, ogłoszono o ofiarowaniu przez Towarzystwo 125.000 koron na cele użyteczności publicznej, w myśl referatu Tadeusza Cieńskiego.

Sumę tę rozdzielono jak następuje:

300.000 koron jako fundusz wieczysty, od którego odsetki będą przeznaczone na cele oświatowo-rolnicze:

50.000 koron dla T. Szk. Lud.

5.000 kor. dla Macierzy Cieszyńskiej;

5.000 kor. dla Koła TSL. uniwersytetu Jagiellońskiego.

10.000 koron do rąk ks. arcybiskupa Bilczewskiego na budowę kościołów i kaplic.

10.000 koron do rąk ks. biskupa Pelczara na budowę kościołów i kaplic;

10.000 kor. Towarzystwu gospodarczemu na cele finansowo-gospodarskie, a mianowicie na szkoły dla kształcenia gospodyń wiejskich;

10.000 kor. Krakowskiemu Towarzystwu Rolniczemu na cele oświatowo-gospodarskie.

10.000 kor. Lwowskiemu Tow. ratunkowemu;

10.000 kor. Krakowskiemu Towarzystwu ratunkowemu.

5.000 kor. na restauracyę kościoła św. Floryana w Krakowie.

Prócz tej fundacyi uchwalono rozszerzenie etatu urzędników, wyznaczono znaczne wynagrodzenie dla urzędników, polepszenie i zabezpieczenie bytu agentów i akwizytorów.

O Związki tajne.

Jak wiadomo z telegramów, odbyła się w Krakowie rozprawa przeciw pięciu Królewiakom, oskarżonych o zakładania tajnych stowarzyszeń i przechowywanie większej ilości broni i materyałów wybuchowych. Rozprawa ta jest epilogiem znanych, masowych rewizyi i aresztowań, dokonanych w październiku 1910 roku przez

(Ciąg dalszy na str. 12-tej).

Z westchnienia młodej małżonki.

Młoda mężatka, której mąż papierosami zadymia całe mieszkanie:

— Ach, mój Boże, gdyby ci uczeni wynaleźli... dym bezdymny.

* * *

— Żeby tak biegun północny do Rosyi należał...

— To niemożliwe.

— Dlaczego?

— A któżby tam o paszporty pytał?

* * *

Błędy, których w sobie nie widzisz, widzisz w innych tak, jak swoją twarz widzisz w zwierciadle. Jeżeli jakie plamy na twarzy zobaczysz, to nie zwierciadło, ale twarz ocierasz; tak samo rób z błędami: nie drugich, ale siebie staraj poprawić **Rueckert.**

Wydała się.

Profesor: — A więc ideał jest to słowo greckie, proszę mi powiedzieć ten sam wyraz po polsku.

Uczennica nieśmiało: — "Zdzisław."

* * *

— Czy Chiny już się przebudziły?

— Nie zupełnie, jeszcze sobie raz chrapnęły.

— Skąd to może być wiadome?

— Bo od tego chrapnięcia zatrzęsła się w tych dniach cała Syberya.



Photo copyright by American Press Association, 1911.

Milionerka Belmont radzi kobietom pracę na farmach.

W Ameryce ostatnimi czasy nastąpił pewien nadspodziewany przewrót w stosunkach — i to na lepsze. Zabrano się mianowicie do opieki w sferach wyższych nad losem dziewcząt i wogóle kobiet amerykańskich.

Jestto objaw bardzo wyjątkowy tutaj, gdzie dotychczas pozwolono dziewczętom prowadzić się tak, jak im się podobało — bez względu na to, że nie zawsze wychodziło to na dobre, owszem skutki były zgubne.

To też z prawdziwą przyjemnością przychodzi zanotować tę zmianę na lepsze. Naprzód bowiem zabrano się do polepszenia płacy i warunków płacy, a po drugie poczęto fundować tu i ówdzie kluby dla kobiet pracujących, wreszcie podano sposobność poznania i ugruntowania się w prowadzeniu gospodarstwa.

Patronką tych dziewcząt i kobiet pracujących, okazała się na pierwszem miejscu milionerka pani O. H. P. Belmont, której podobiznę powyżej podajemy. Ostatnio ufundowała szkołę gospodarczą w Long Island, gdzie amerykanki uczą się "farmerstwa" — używając zwykłego tutaj wyrażenia. Szkoła ta cieszy się wielkiem powodzeniem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

policyę krakowską. Aresztowani podówczas oskarżeni wypuszczeni byli po miesiącu na wolność za kaucyą i teraz odpowiadają z wolności.

Oskarżonymi byli: Jan Latour, urzędnik prywatny i prywatny uczeń gimnazyalny, urodzony w roku 1887; Eugeniusz Radliński, 20 letni słuchacz uniwersytetu w Krakowie; Wacław Golkowski, słuchacz uniwersytetu w Pradze, liczący lat 21; dalej Emilian Meduski, uczeń szkoły prywatnej realnej, urodzony w roku 1888; nareszcie Zygmunt Jasiński, lat 26, współpracownik wydawnictwa "Życie" w Krakowie. Oskarżono ich o założenie w Galicyi tajnego stowarzyszenia "Związek walki czynnej", nadto E. Radliński obwiniony był o założenie stowarzyszenia tajnego "Polska młodzież rewolucyjna", Golkowski zaś o utworzenie w Galicyi filii "Wojskowej rewolucyjnej organizacyi wojennego okręgu warszawskiego." Czynami tymi dopuścili się oskarżeni występku z paragrafu 285 i 295 ustawy karnej.

Nadto oskarżała prokuratorya Jana Latoura, Zygmunta Jasińskiego i Emiliana Meduskiego, że bez pozwolenia na to posiadali i przechowywali środki wybuchowe wśród okoliczności, narażających na szwank mienie i życie innych, oraz, że posiadali i przechowywali broń w wielkiej ilości.

Na dowód zarzuconych wykroczeń przedłożył prokurator wyniki rewizyi, dokonanej u oskarżonych oraz zeznania, jakie złożyli w śledztwie policyjnem.

Akt oskarżenia stwierdza, że w dniu 1 października 1910 roku przeprowadziły organa policyjne rewizyę u oskarżonych, którzy byli podejrzani o zakładanie w Krakowie tajnych stowarzyszeń. Akt podaje szczegółowo opis przedmiotów, znalezionych przy tej rewizyi, a mianowicie: karabinów, bagnetów, kul itd. Nadto znaleziono modele broni, broszury treści militarnej, kilofy, łopaty, aparaty telegraficzne, telefoniczne i wiele innych.

Oskarżeni uczyli się w domu sztuki militarnej, co wynika ze znalezionych przedmiotów, jakoteż dowodów, że odbywały się tam wykłady, ćwiczenia i t. d. Dowody te znaleziono u Meduskiego. U Radlińskiego i Chybowskiego znaleziono dokumenty i zapiski, świadczące, że oni uczestniczyli w tajnym związku walki czynnej. Z posiadania tych dokumentów i zapisków nie umieli się oskarżeni usprawiedliwić, podając, że nie wiedzą, jak się wzięły, lub odmawiając wogóle odpowiedzi. Tłomaczenie się Lotaura, że znaleziona u niego broń itd., miała służyć tylko dla własnego jego użytku, nie może być zdaniem prokuratoryi, brane w rachubę wobec dokumentów.

Władze policyjne przeprowadziły z oskarżonymi śledztwo. Okazało się, że Latour przybył do m. Krakowa 1906, zbiegłszy z gubernii archangielskiej, dokąd był zesłany. Meduski podał, że znalazł się w Krakowie z rodziną w roku 1907; Jasiński, że w Grudniu 1907 roku uciekł z gubernii archangielskiej do Krakowa; Radliński, że przyjechał z Radomia do Krakowa w roku 1909; Chybowski zaś, że we wrześniu 1909 roku przybył do Krakowa z Warszawy. Jan Latour i Zygmunt Jasiński przyznali się do należenia do PPS. Radliński i Chybowski do narodowego związku robotniczego. Golkowski podał, że co do należenia do 'Związku walki czynnej', iż należał do tej organizacyi od marca 1909 roku; Meduski zaś zeznał, że był jej członkiem od stycznia do czerwca 1910 roku. Inni oskarżeni zaprzeczali, jakoby byli członkami "Związku walki czynnej", lub jakiejkolwiek organizacyi tajnej. Meduski jednak zeznał szczegółowo, że wszyscy byli członkami "Związku walki czynnej". Zeznania te złożone przy pierwszem przesłuchaniu w śledztwie policyjnem, potem wszyscy oskarżeni w śledztwie sądowem cofnęli, przecząc, jakoby należeli do stowarzyszeń tajnych.

Zygmunt Jasiński, Jan Latour, razem jak podaje akt oskarżenia, siedzieli w więzieniu w Siedlcach i razem byli zesłani do gubernii archangielskiej. Wyłączonem jest, aby Jasiński nie zauważył w mieszkaniu w Krakowie, które razem z Latourem zajmował, tak znacznej ilości broni itd., która nie miała nic wspólnego z zajęciem Latoura, jako funkcyonaryusza fabryki farb Karmańskiego w Krakowie. Wyłączonem jest także, aby Latour mieszkał w tych warunkach z człowiekiem, którego zdrady choćby mimowolnej mógłby się obawiać, a zatem z człowiekiem, którýby nie był członkiem tej samej organizacyi. Wobec dokumentów i innych dowodów niema też znaczenia zaprzeczenie, przez oskarżonych pierwszym zeznaniom, złożonym do protokółu policyjnego. Uzasadnione jest przeto końcży prokuratorya — oskarżenie o tajne stowarzyszenia, naruszenie ustawy dynamitowej i niedozwolone przechowywanie broni.

Na rozprawie żaden z oskarżonych do winy się nie przyznał. Po niedługich rozprawach trybunał wydał następujący wyrok:

Jan Latour uznany został winnym zakładania tajnego stowarzyszenia p. t. "Związek walki czynnej", przekroczenia ustawy dynamitowej i patentu o noszeniu broni, i skazany na miesiąc aresztu.

Emilian Meduski uznany został winnym występku zakładania tajnego stowarzyszenia p. t. "Związek walki czynnej" i przekroczenia patentu o noszeniu broni i skazanym na miesiąc aresztu.;

Eugeniusz Radliński uznany został winnym występku zakładania tajnego stowarzyszenia p. t. "Związek walki czynnej" i skazany na 14 dni aresztu, uwolniony natomiast od zarzutu zakładania tajnego stowarzyszenia p. t. 'Polska młodzież rewolucyjna."

Władysław Chybowski uznany został winnym występku tajnego stowarzyszenia pt. "Związek walki czynnej" i skazany na 14 dni aresztu; uwolniony natomiast od zarzutu zakładania tajnego stowarzyszenia pt. "Polska młodzież rewolucyjna."

Trybunał uwolnił Zygmunta Jasińskiego i Wacława Golkowskiego.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Za krytykę księży germanizatorów.

W Prusach Zachodnich toczył się, jak już donosiliśmy, proces przeciw redaktorowi "Pielgrzyma", p. Ignacemu Wieczorkowi, oskarżonego o rzekomą obrazę ks. d-ra Moskie'go z Grudziądza, znanego germanizatora w polskiej parafii. Swego czasu pisał "Pielgrzym", że ks. Moske wrogo występuje wobec towarzystw polskich w Grudziądzu. Artykułem tym czuł się obrażony ks. Moske i podał skargę do prokuratora o ukaranie. W terminie sędzia zalecił zgodę, ks. Moske oświadczył, że zgody nie chce i żąda ukarania redaktora. Zastępca prokuratora wniósł o trzy miesiące więzienia. Sąd nie uwzględnił obrony redaktora Wieczorka i skazał go na dwa miesiące więzienia. Z poprzedniemi karami skazano go razem na 5 miesięcy więzienia — za krytykę księży germanizatorów.

Groźba bezrobocia.

Niezorganizowani dawniej robotnicy ziemni, kanalizacyjni i pracujących przy wyrobach cementowych, których w Poznaniu jest kilka tysięcy, przystąpili w ostatnim czasie do polskiego Zjednoczenia zawodowego i do socyalistycznego związku centralnego. Obie organizacyę przesłały przedsiębiorcom prośbę o podwyższenie zarobku mniej więcej o 10 fen. za godzinę. Termin do powzięcia decyzyi w tej sprawie i przesłania odpowiedzi upłynie z dniem 26 czerw. Przedsiębiorcy nie chcą przychylić się do tych wymagań. Jeżeli nie nastąpi ugoda, zamierzają robotnicy rozpocząć bezrobocie.

Bank przemysłowy w Poznaniu.

Bank przemysłowy w Poznaniu obchodził uroczystość 50-lecia swego istnienia. Jest to jedna z najbardziej zasłużonych instytucyi polskich w zaborze niemieckim. Dnia uroczystego dożył tylko jeden z założycieli banku, p. S. Kaniewski. Działalność swą bank zaczął od skromnego towarzystwa pożyczkowego, a dziś jest potężną dźwignią przemysłu polskiego w Poznańskiem. Z zadowoleniem się czyta sprawozdanie z działalności banku, widać bowiem, że rozrost tej instytucyi zawdzięczać należy solidarności naszych braci z pod Niemca. Rząd pruski wielokrotnie próbował podciąć byt banku, ale mu się to nie udawało. Zebrani goście, wysłuchawszy sprawozdania, życzyli bankowi jeszcze pomyślniejszego rozwoju.

Germanizują nawet ślepych i głuchoniemych.

Podczas drugiego czytania projektu ustawy o nauczaniu dzieci głuchoniemych i ślepych zabrał głos p. Styczyński i podniósł, iż projekt powyższy jest ustawą wyjątkową przeciw Polakom, gdyż w myśl tej ustawy dzieci polskie będą, pozbawione nauki w języku ojczystym i wyrwane ze środowiska swej rodziny. Prosił dalej o przyjęcie wniosku polskiego, według którego w tych okolicach, gdzie mieszka ludność mieszana, dzieci głuchonieme i ślepe klas niższych powinny pobierać naukę w swym języku ojczystym, a nie niemieckim.

Następnie p. Styczyński zabrał głos w dyskusyi szczegółowej i podniósł, że przepis, iż dzieciom polskim nauka języka ojczystego ma być udzielana dopiero na piątym roku nauki, nie wystarcza na nauczanie tych dzieci języka polskiego. Jeśli niemożliwe jest uczenie dzieci dwóch języków odrazu, posłowie polscy muszą żądać, aby głuchonieme dzieci polskie pobierały naukę tylko w języku polskim. Dzieci polskie zostaną Polakami, a rodzice ich będą się starali o ich naukę. Stosować germanizacyę do dzieci głuchoniemych jest błędne. Wobec nieszczęśliwych dzieci głuchoniemych powinna być stosowana humanitarność, a nie barbarzyństwo. W głosowaniu wniosek Polaków odrzucono.

Polak denuncyatem.

Z Rogowa donoszą "Lechowi": W Rogowie istnieje tow. przemysłowców, a z jego łona wywiązało się kółko śpiewackie, które ćwiczyło dwa razy tygodniowo w lokalu posiedzeń p. Kanclerza. Nie podobało się to p. Kopickiemu, który w zeszłym roku piastował nawet urząd zastępcy prezesa. Pan ten sprowadził z ulicy "szpiega" pod okna lokalu, w którym odbywały się ćwiczenia, i kazał słuchać, czy członkowie nie śpiewają pieśni patryotycznych. Oprócz tego p. Kopecki zadenuncyował p. Kanclerza, że u siebie zezwala na takie śpiewy. Smutne, bardzo smutne!

Ogładzanie Polaków.

"Dziennik Bydgoski" donosi, że władze wojskowe w Bydgoszczy, które od dawna, rozpisując submisye na dostawy dla tamtejszej załogi, do ubiegania się o nie dopuszczały także polskich rzeźników, w tym roku zupełnie Polaków pominęły.

Polityka w kasach niemieckich.

"Lechowi" donoszą ze Śremu, że tamtejsza kasa miejska na wniosek o udzielenie pożyczki zapytała się, czy wnioskodawca jest Polakiem, a kiedy otrzymała odpowiedź potwierdzającą, pożyczki odmówiła.

Nowy sprzedawczyk.

Do Kościańskiej "Gazety Polskiej" donoszą z Kunowa, że gospodarz tamtejszy Wojciech Kubera nie potrzebował sprzedawać gospodarstwa, a skoro to koniecznie chciał uczynić, miał do wyboru nabywców Polaków.

Walka o Ziemie.

W Poznaniu w ostatnich dniach odbyły się dwa zjazdy: walne zebranie delegatów Zjednoczenia zawodowego polskiego i zjazd Ostmarkenvereinu, połączony z demonstracyjnym "dniem niemieckim". Zjednoczenie zawodowe polskie jest organizacyą robotniczą, liczącą około 70 tysięcy członków, pracujących na całym obszarze Rzeszy niemieckiej, i jak wróżyć można na podstawie dotychczasowego szybkiego kilkoletniego rozwoju — mającą wszelkie dane na wcielenie w ramy związku całej 300 tysięcznej armii polskich robotników przemysłowych. Na zjeździe ujawniło się w całej pełni, że zarówno przedstawiciele robotników, jak reprezentanci wszystkich warstw i organizacyi społecznych stoją na wspólnym gruncie solidarności narodowej. To rzesze ludu polskiego, które konieczność szukania zarobku i antypolska polityka zmusza do emigracyi na zachód państwa pruskiego, mają wspólne marzenie, przyświecające im na bruku wielkomiejskim i w podziemnych chodnikach kopalń westfalskich, — powrotu na ziemię ojczystą, okupienia się w stronach rodzinnych. Prawodawstwo agrarne pruskie wynajduje wciąż nowe środki, które mają uniemożliwić ziszczenie tych pragnień.

"Dzień niemiecki" w Poznaniu był rewią innej armii — armii napływowej, ściągniętej z różnych stron świata do tej ziemi, którą w mowach bankietowych nazywano "prastarą ziemią niemiecką". Pociągi za pół darmo zwoziły do Poznania urzędników — germanizatorów, którzy przebywają w tej 'marchii kresowej', zwabieni dodatkami kresowymi, kolonistów których komisya sprowadza zewsząd coraz liczniej w braku chętnych rolników z Niemiec, z poza granic Vaterlandu, przedewszystkiem z państwa rosyjskiego. Żywioł ten nie mający żadnego przywiązania do dzielnicy, w której go osadzono. Trzeba mu wciąż pomagać, opiekować się, wyświadczać dobrodziejstwa, krępować swobodę jego ruchów, aby nie zwiększał szeregów "dezerterów" z placówek wschodnich, na których ciągle rozbrzmiewają skargi z ust cesarza, ministrów, działaczów hakatystycznych.

Tłumny zjazd hakatystyczny miał zaświadczyć o potędze tego ruchu, w ostatnich bowiem czasach wyrażono w prasie niemieckiej powątpiewania, czy potęga ta nie jest złudzeniem, robiącem wrażenie prawdy dzięki zręczności reżyserów. Stronnictwa niemieckie dbają wielce o względy Ostmarkenvereinu w przeświadczeniu o jego sile. Najniebezpieczniejszy cios mógłby paść na głowy hakatystów z ręki rządu. Gdyby co się stało z licznemi liniami Tow. kresów wschodnich, gdyby główny kontyngens jego członków — urzędnicy ujrzeli, że należenie do Tow. nietylko nie pomaga w karyerze, lecz jest przez rząd źle widziane.

Do walki z rządem, pomimo wojowniczych frazesów, zarząd Ostmarkenvereinu za wszelką cenę pragnie nie dopuścić. Na zjeździe unikano wszelkiej prowokacyi rządu, schlebiano cesarzowi i powoływano się na jego słowa, obnoszono z tryumfem telegram kanclerza, który w odpowiedzi na pozdrowienie hakatystów rzucił hasło: Nunquam retrorsum [Nigdy wstecz!]. Hakatyści mają w zanadrzu szereg nowych projektów prawodawczych, które mogą przeprowadzić tylko w razie poparcia rządu. Polityka antypolska rządu nie może się nigdy cofać, jeżeli niemczyzna nie ma również się cofać.

W interesie polityki wewnętrznej i planów polityki zewnętrznej Niemiec leży jaknajszybsze zgermanizowanie dzielnic polskich, zapewnienie w nich Niemcom bezwzględnej przewagi liczebnej. Rozum niemieckich mężów stanu nie może wymyśleć tak udoskonalonego systemu ucisku, któryby zatamował rozwój sił narodowych polskich w jej wszystkich przejawach. Jeżeli Polaków wyrzuca się z ziemi, szybko polszczą się miasta i powstaje polski stan średni: jeżeli wzmacnia się drobną własność niemiecką, topnieje wielka; jeżeli stwarza się organizacye współdzielcze dla kolonistów, podcina się handel niemiecki; jeżeli uniemożliwia się nabywanie ziemi w dzielnicach polskich, grozi polonizacya sąsiednich prowincyi niemieckich. Rząd nie może nadążyć z zapobieganiem niepożądanym zjawiskom.

Tęczowy ideał.

O tęczowym ideale
Ciągle młodzian śnił,
I przeklinał świat i losy,
Że mu brakło sił!

* * *

Aż nareszcie dopiął celu!
Za czem gonił?... spyta wielu,
Czy to panna, czy to wdówka?
Nie! To była studolarówka!

* * *

Zdanie Szmula.

Szmul: — Ja sze nie dżywuje, że te astrolodzy wiedzą, jak daleko z ziemi do gwiazdów! Ale sze dżywuje, że wuni wiedzą, jak sze te gwiazdy nazywają!

Skarga poety.

Przybądź o wiosno, przyjdź z ligawek graniem,
Z wietrzyków letnich miluteńkim wiewem,
Z odgłosem szczęścia, ptasząt cudnym śpiewem,
Rozkoszna, strojna kwiecistem ubraniem!
Że idziesz, czuję, słyszę twoje dzwony,
Już wichry twoje wieją w każdej dziurze,
Przez spodnie czuję i przez kalesony
Jak tchnienie twoje łazi mi po skórze.
Już piosnki twoje cieszą mnie z gardzieli,
Sielanek żądnych romantycznych kotów.
I spedytora ludzi klekot gdzieś z topieli
I bab kłótliwych krzyki gdzieś

* * *

Coraz popularniejsza strofka.

Póki była go potrzeba,
Miał kawałek u nich chleba,
Dziś potrzeba już osłabła,
Więc mu mówią: 'Idź do dyabła!'

* * *

Życzenie chorego.

Doktorze! chciałbym przynajmniej żyć dotąd, dopóki długów moich nie pospłacam.

— Ba! mój panie, to chciałbyś pan być nieśmiertelnym.

Ze szkoły.

Nauczyciel: Cóż z ciebie będzie, kiedy się ani czytać nie uczysz?

Uczeń: Będę nauczycielem, a wtedy każę za siebie czytać chłopakom.

O kobietach i dla kobiet.

O tych, które czasu nie mają!

Wszyscy skarżą się mniej lub więcej na brak czasu, wszyscy spieszą się zawsze i wszędzie, czy to na ulicy, czy w podróży, czy nawet podczas zabaw i rozrywek.

"Czemu im tak spieszno"? — myślimy nieraz, patrząc, jak po skończonym koncercie lub przedstawieniu w teatrze pędzą wszyscy, panie i panowie, starzy i młodzi do drzwi, jak gdyby o życie chodziło. Jeszcze na estradzie lub na scenie ostatnie nie przebrzmiały tony i słowa, a już rozpoczyna się zamykanie pompadurków, puzderek od lornetek i składanie programów. Publiczność pcha się naprzód — wszyscy potrącają się nawzajem i starają jak najprędzej dojść do garderoby, bo każdemu spieszno ogromnie... Gdyby przedstawienie lub koncert trwał pół godziny dłużej — wtedy miałby każdy czasu dosyć, ale aby czekać dwie minuty, aż kurtyna spadnie, lub poczekać minutę przed garderobą — na to nikt czasu niema.

Nazajutrz zaś opowiada p. A. znajomym:

— Wczoraj koncert był wspaniały! Byłam zachwycona grą p. B.

Tymczasem podczas ostatnich dziesięciu minut, gdy cudowne dźwięki Chopenowskiej ballady rozbrzmiewały na sali, przerzucała pani A. wszystko w torebce, zamykała futeralik od lornetki, wyjmowała "drobne" na elektrykę lub dorożkę i biegła potem tak szybko do garderoby, jak gdyby ją furye ścigały.

Właściwie zaś miała dużo czasu, bardzo dużo!

Codziennie, co godzinę, słyszymy skargę:

— Tyle mam do roboty, a tak mało czasu!

Te zaś panie, które najwięcej wyrzekają, nie mają zwykle za wiele zajęcia, nie umieją tylko czasu racyonalnie podzielić. Są one podobne do tych, które stojąc przed szafą, przepełnioną sukniami, mówią:

— Nie mam się w co ubrać!

A jak to jednak miło jest mieć czas na wszystko! Czas na rozrywki, czas dla przyjaciół i znajomych, dla tych, którzy cierpią i pragną pociechy i dla tych, którzy się radością i szczęściem z nimi podzielić pragną!

Dla gospodyni domu jest najważniejszem podział czasu. Wszystko powinno być zrobione o właściwej porze i raz na zawsze ustanowionym porządkiem — wtedy panuje w domu spokój i cisza i tak pani jak i służba mają czas na wszystko.

Szal i woalka.

Szal i woal lub welon albo woalka — to rodzeństwo, które obecnie moda bardzo proteguje i na jednem z najpierwszych stawia miejscu. Pokrewieństwo ich jest niezaprzeczone od czasu, kiedy welon zastępuje szal, a szal welon. Przez długie lata było tak jedno drugiemu, jak i paniom, zupełnie obce, dziś nie może się żadna strojna dama obejść bez szala i welona. Modne dawniej na damskich kapeluszach do konnej jazdy, niebieskie lub zielone gazowe "donna Maria" woalki, ustąpiły cienkim, delikatnym woalkom tiulowym i najmodniejszym obecnie kratkowanym — nie spadają też już w miękkich fałdach na twarz, tylko obciągnięte mocno na twarzy, bywają wiązane na kapeluszu. Lecz chociaż w miastach żadna z kobiet welonu takiego od lat nie nosiła, to mieszkanki wsi pozostały wierne gazowym woalkom i niejedna zadziwiła się pewnie, gdy żądając w mieście u kupca niebieskiej lub popielatej gazowej woalki "donna Maria", otrzymała odpowiedź:

— Teraz woalek nie mamy wcale, a zresztą zobaczę, może w przeszłorocznych...

I po wyszukaniu pudeł i kartonów, okrytych pajęczyną i kurzem kilku lat — znalazło się kilka gazowych welonów — bronzowych, zielonych, niebieskich i popielatych...

A przecież welonki takie bardzo były praktyczne i można je było upinać ładnie i zręcznie na niskich lub wysokich kapeluszach. Przełożony woal w tyle na krzyż, wiązany bywał z boku na dużą kokardę — wyglądało to ładnie i otaczało twarz delikatnemi zwojami gazy, jak puchem kolorowym.

Welon — szal zdobył sobie teraz nawet prawo obywatelskie na balu. Przed dziesięciu jeszcze laty nosiły panie białe lub też kolorowe zarzutki t. zw. "sorties", oszywane puszkiem łabędzim, albo piórami, dawniej zaś białe atłasowe kołnierze i peleryny — było to i ładne i praktyczne, lecz tańczące damy nie wiedziały nigdy gdzie okrycia te położyć. Zwykle trzymały je matki i ciotki przez cały wieczór na kolanach i okrywały niemi potem troskliwie zgrzane córki i siostrzenice. O ile wygodniejszym jest dzisiejszy szal lub welon! Można go podczas tańca przerzucić przez lewe ramię i zaraz po skończonym tańcu rozszerzyć na szyję i ramiona, w czem każdej młodej damie bardzo jest do twarzy. Dzisiejsze babcie żałują zapewne, że i one w młodości nie okrywały się takiemi szalami, miały je bowiem już i wtenczas, lecz używały ich jedynie na kapelusze. Widziałam sama kilka takich szali z początku XIX wieku — było to prawdziwe arcydzieło! Jeden mianowicie różowy, haftowany na brzegach białym jedwabiem był niezrównanie piękny, i najwytworniejsza dziś dama byłaby dumną z posiadania takiego skarbu. W czasach "biedermeier" noszono także lekkie szale na ramionach, lecz głównie na wizyty — szale te opadały aż do pasa i owinięte były wokoło ramion poniżej łokcia — a potrzeba było dużo wdzięku, aby okrycie takie ładnie i zgrabnie wyglądało. Szale zastąpiono później "mantylami", które wówczas modne i piękne, dziś nam się śmiesznemi wydawają. Kto jednak zaręczyć może, że za kilka miesięcy nie będą mantyle na porządku dziennym?

Nigdyby może szal lub welon nie zyskał takiego powodzenia, gdyby go nie podtrzymywało delikatne poczucie piękna kobiet, które wiedzą, jak uroczo wyglądają ramiona i szyja osłonione powiewną cieniutką tkaniną! Nawet na wysokich stanikach i bluskach o długich rękawach, jest szal uzupełnieniem tualety a ileż to wdzięku i gracyi rozwinąć może kobieta w okrywaniu się szalem! Główną rzeczą jest, aby kolor szala był stosowny do koloru sukni — biały zawsze jest na miejscu, do białej zaś sukni jest każdy kolor odpowiednim. Ładnie jednak wygląda na białym jedwabiu szal różowy lub heliotrop, o złotej frendzli, szczytem elegancyi są szale "changeant" — niebiesko-fioletowe lub złoto-zielone, lecz te są bardzo drogie i tylko bardzo bogate panie mogą sobie na ten zbytek pozwolić. Miss Morgan, córka miliardera amerykańskiego, ma podobno kilka takich szali, z których jeden, oszywany mieniącemi się piórkami kolibri kosztuje kilka tysięcy dolarów. Jak na szal — dosyć pokaźna suma!

Dotąd panuje zawsze jeszcze welon gazowy, przejrzysty i powiewny, lecz nie jest nic niemożliwego, że moda każe nam wnet wyciągnąć z kufrów cienkie szale tureckie, białe i kolorowe. Te szale kaszmirowe nosiły również nasze prababki. Niejedna z pań, która z szalu takiego kazała uszyć szlafroczek, żałować będzie, że nie zachowała go w całości, lecz któż mógł przewidzieć to zmartwychwstanie?

ZŁOTE MYŚLI.

Marzyć o przyszłości, czerpać słodycz z przeszłego szczęścia, jest to brać procent od kapitału szczęścia złożonego w sercu własnem.

* * *

Biada temu, kto lekceważy niemiłe sobie proroctwa i czeka niewierny z założonemi rękoma, aż je przyszłość rozwiąże.

* * *

Żebyś się nie kołysał jak łódka na fali,
Z młodu już sobie hartuj charakter ze stali.
Złoto nie czyni lepszym, ni wyższym nad braci,
Lecz więcej czynić mogą dobrego bogaci.

* * *

Ten tylko ni jednego dnia próżno nie straci,
Kto w każdym coś dobrego zrobi dla swych braci.

* * *

Dobry mistrz młodym orłom nie podcina skrzydeł,
Wie, gdzie dać ostrogi, gdzie użyć wędzideł.



Dla Naszych Dzieci.

CO TO ZNACZY NAMYSŁ?

Na podwórzu jednej z kamienic Warszawy mały chłopczyk biednie bardzo ubrany, i przygarbiony pod woreczkiem piasku dźwiganym na plecach, wołał głośno szeroko otwierając usta:

— Hej! piasku wiślanego, do podłogi bardzo zdrowego!

Z pierwszego piętra wyjrzała z okna kucharka, i zapytała:

— A wiele za ten woreczek?

— Dwanaście groszy, proszę panienki.

— Ho — ho tak drogo, dam siedem, woreczek mały.

— To już niech będzie dziesięć, odrzekł chłopiec z miną zafrasowaną, a zobaczywszy, że kucharka zamyka okno, dodał: niech będzie osiem wreszcie.

— Nie dam tylko siedem, rzekła kucharka i okno zamknęła. Chłopiec został na podwórku i patrząc w około po oknach, szeptał coś do siebie, potem łzy się mu zakręciły w oczach, westchnął — poprawił woreczek i głosem nadzwyczaj miłosiernym znów zaczął wołać: hej! piasku wiślanego, do podłogi, bardzo zdrowego!

Z jednego okienka wyglądała Zosia i przypatrywała się z wielką bacznością chłopczykowi. W głosie jego powtórnie zachwalającym piasek, taki się przebijał żal i smutek, tak mu drżały usta, jakby wygłoszone przez niego wyrazy na łzach płynęły do nieba. Zosia przejęta współczuciem, pobiegła do Mamy z prośbą, aby woreczek z piaskiem został kupiony. W domu rzeczywiście brakowało piasku, przywołano więc piaskarza i bez targu dano mu tyle co żądał. Zosia patrząc na chłopczyka, na jego łachmaniaste ubranie, nogi poobwijane brudnemi szmatami i na całą postać jakby wycieńczoną, zapytała:

— Mój kochany, jak się ty nazywasz?

— Mateuszek Cieciorka, proszę panienki, mój ojciec zarabia piłą i siekierą, Matka najmuje się do mycia podłóg i do prania, ale od kilku tygodni nawiedziło nas nieszczęście. Ojciec rozchorował się i leży w szpitalu na jakąś bardzo silną gorączkę, a dwie młodsze ode mnie siostry dostały krost, leżą także chore i Matka musi je pilnować. Co więc zarobię noszeniem piasku, tem żyjemy wszyscy.

Mateuszek z takim żalem to opowiadał, że Zosi ścisnęło się serduszko, kazała mu chwilkę zatrzymać się, a sama ze łzami w oczach pobiegła do Mamy, i opowiedziawszy wszystko dodała:

— Moja Mameczko, mam cztery nowe dziesiątki com je sobie uzbierała różnemi czasami, pozwól więc żebym je dała Mateuszkowi. On taki biedny, tak zmordowany...

— I owszem moje dziecko, odrzekła Mama, ale i w czynieniu miłosierdzia należy być rozważną. Najprzód więc trzeba się przekonać czy to wszystko prawda co mówi Mateuszek bo czasami ludzie kłamią biedę i kłamstwem tem oszukują ludzi. Potem trzeba dowiedzieć się czy danie twojej małej oszczędności przyniesie rzeczywistą pomoc biednym ludziom, bo jeżeli ta poratuje ich tylko na pół dnia albo jeden dzień najwyżej, to cóż oni zrobią na drugi dzień gdy znowu zostaną bez grosza? Mateuszek piaskiem zarabia, więc biedacy ratują się jak mogą, chcąc zatem im prawdziwie przyjść z pomocą, trzeba o wszystkiem dobrze się wywiedzieć i według tego namyślić się jak ich poratować, żeby mogli potem sami się ratować w swem nieszczęściu.

— Więc cóż zrobić proszę Mamy?

— Daj tymczasem Mateuszkowi kawał chleba z masłem, wywiedz się gdzie mają mieszkanie i powiedz mu, żeby co tydzień przyniósł dwa woreczki piasku. Pieniędzy zaś teraz nie dawaj, zdadzą się one później, gdy pójdziemy do mieszkania Mateuszka.

Zosia zrobiła wszystko jak Mama kazała, dowiedziała się o mieszkaniu Mateuszka, dała mu spory kawał chleba z masłem, a gdy chłopczyk pożywiony, pożegnał panienkę, Mama ubrała się i poszła z Zosią do biednej Cieciorkowej. Opowiadanie chłopczyka było prawdziwe, Cieciorkowie byli biedni, mieszkali na współkę z drugim wyrobnikiem, ale nie znali co nędza ostateczna i utrzymywali się z pracy swej bardzo przyzwoicie.

— Gdyby nie choroba dzieci naszych, rzekła Cieciorkowa, to bym dała sobie radę, aby tylko codzień trafił się zarobek. Mateuszek chodziłby z piaskiem, ja do prania albo mycia podłóg i toby nam wystarczyło na życie z dziećmi, przez czas choroby ojca. Ale biedak on chory, tu znów dzieci chore, ja muszę je pilnować, Mateuszek nie może tyle zarabiać żeby wystarczył na nasze wyżywienie, więc co było w domu grosza z dawnego zarobku, to wszystko poszło, a teraz trzeba będzie rzeczy sprzedawać. Żebym tylko miała komu zostawić dzieci do dozorowania, tobym przy pomocy Boskiej dała sobie radę, ale tak jak jest to prędko wyjdziem na nędzarzy. Wypowiedziawszy to Cieciorkowa, zalała się rzewnemi łzami. Zosia sięgnęła do kieszonki chcąc jej dać swoje dziesiątki, ale Mama skinęła na nią i Zosia próżną rękę wyjęła, z kieszeni. Kiedy wyszła na ulicę, Mama rzekła:

— Twoich kilka dziesiątek nie zaradziłyby Cieciorkowej, trzeba więc skuteczniej pomódz...

— Ale jak? zapytała Zosia.

— Namyślmy się.

— Już wiem, odrzekła Zosia, trzeba tak zrobić żeby Cieciorkowa mogła chodzić na zarobek.

— Bardzo dobrze, a cóż jej do tego przeszkadza?

— Chore dzieci, moja Mateczko.

— Jeżeli więc im zapewnimy opiekę, to Cieciorkowę wybawimy z jej smutnego położenia?

— A tak mateczko, bo będzie mogła zarobkować.

— Twoje więc dostatki dasz na zapłatę umieszczenia chorych dzieci w szpitalu dziecinnym, ja dam także troszkę, poproszę znajomych o składkę i tym sposobem dzieci pójdą do szpitala pod dozór bardzo staranny, a Cieciorkowa do pracy zarobkowej.

— Ach! mój Boże jak to Mama ślicznie obmyśliła, zawołała Zosia, jak to dobrze się stało, żem dziesiątek moich nie wydała.

Zaraz na drugi dzień dzieci przeniesione zostały do szpitala dziecinnego, bo znajomi Mamy Zosi chętnie dali na składkę po kilka złotych i tym sposobem kwota potrzebna prędko się zebrała. Cieciorkowa na drugi dzień przyszła podziękować za tak skuteczną opiekę i błogosławiąc litościwe osoby, rzekła do Mamy i Zosi:

— Koszt to wielki dla pani, ale niech tylko Bóg wróci zdrowie memu mężowi, to razem przy pomocy Opatrzności, zapracujemy tyle, że pomału z długu naszego wypłacimy się.

— Widzisz Zosiu, rzekła Mama po odejściu Cieciorkowej, że nawet sama ta biedna kobieta nie chce przyjąć naszej opieki za jałmużnę tylko za pomoc chwilową, z której chce się uiścić. Z tego przekonaj się: że nawet dobrze czyniąc, trzeba to robić bardzo rozważnie.

— Prawda Mateczko, nie pomyślałam o tem.

Wtydzień Cieciorkowa przyszła, i rzekła ze smutkiem:

— Dzieci moje coraz są lepiej i mąż także Bogu dzięki przychodzi do zdrowia, ale za to ja nie mam już drugi dzień zarobku, a Mateuszek tak sobie nogi poodparzał, że leży w domu, bo mu aż nogi popuchły. Przyszłam więc prosić pani o polecenie mnie jakiemu państwu do jakiej pracy domowej, bo ja jej już podobno nie znajdę.

Mama przyrzekła wypytać się pomiędzy znajomemi, i Cieciorkowa już po południu poszła do najemnej pracy, a zarobek tak się jej ciągle nastręczał, że go miała codziennie, bez żadnej już przerwy. We dwa tygodnie potem i dzieci i Ojciec wrócili do domu, zdrowi zupełnie, a w miesiąc później Cieciorkowie oboje przyszli do Mamy Zosi i przynieśli pół rubla na zwrot należytości, za utrzymywanie dzieci w szpitalu.

— Już teraz, rzekł Cieciorek, przy pomocy Boskiej damy sobie radę. Że żona przez czas choroby mojej mogła pracować z chłopcem, więc nie zniszczyliśmy się w naszej chudobie.

Po odejściu Cieciorków, Mama rzekła do Zosi:

— To są porządni ludzie i pracowici i nie chcą nic co tylko ma pozór jałmużny. Przynieśli pół rubla i tę przyjęłam o resztę upominać się nie będę, ale jeżeli przyniosą to przyjmę, bo wiem, żeby im było przykro. Ubóstwo ludzkie trzeba bardzo szanować, bo ubóstwo to nie żebractwo. Niezamożność z woli Boga pochodzi i stąd wyraz "ubogi", że niby "u Boga," albo "w Bogu" człowiek znajduje poparcie: żebrak zaś "że" ma "brak", choć zdrowe ręce do pracy, więc nie z dopuszczenia woli Boga, tylko najczęściej z własnej. To co Cieciorkowie zwrócą, wezmę i oddam do kasy oszczędności na ich imię, więc i oni dokładać do tego będą i tym sposobem przyjść mogą do zasobu pewnego na starsze lata. Widzisz więc ile to pomoc rozumnie udzielona, przynieść może biednym korzyści.

— Ach! moja Mameczko, zawołała Zosia, jak to wszystko Mameczka i dobrze i mądrze zrobiła.

— Bo widzisz moje dziecko, pomyślałam nad tem, a jak się człowiek dobrze nad czem zastanawia, to pewno dobrze zrobi.

— Kiedy to strasznie trudno tak myślić i myślić.

— Cóż robić, inaczej być nie może. Robiąc bez myśli byłabyś pieniądze wydała i Cieciorków nie poratowała, wspomagając ich z namysłem i pieniądze zostały nie stracone i ich podźwignęło się skutecznie. Prawda Zosiu, że namysł wiele znaczy?

— Och! prawda Mateczko kochana!

JAK TO ŹLE NIE UMIEĆ CZYTAĆ.

W dzień świętej Zofii, jak tylko Zosia obudziła się, tak zaraz zawołała radośnie:

— Dziś moje imieniny, więc mnie nie będą naganiać do nauki. Ach! gdyby to codzień mogły być imieniny, tobym się nic nie uczyła.

— Kiedy Zosiunin nauka potrzebna, odezwała się dawna piastunka Zosi.

— Ej! mogłabym się bez niej obejść zupełnie.

W tem weszła kucharka trzymając list w ręku.

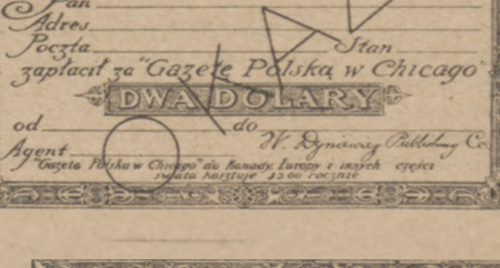
— To list od Haluni, rzekła, przyjaciółki panienki, zapewne z powinszowaniem.

— Och! daj go, daj go! zawołała Zosia i list rozpieczętowała, ale że był pisany, więc go nie mogła przeczytać, bo jeszcze z pisanego czytać się nie nauczyła. Pobiegła więc z nim do Ojca, do Mamy, potem do Cioci, ale nikt nie chciał przeczytać, bo wszyscy powiedzieli, że kiedy uczenie się jest niepotrzebne, to niech sobie sama radzi, żeby się dowiedziała co do niej Halina napisała. Zasmuciła się wielce, Haluni przyznała się ze wstydem, że listu jej nie umiała przeczytać, ale to ją przekonało, jak bez nauki źle jest na świecie. Teraz uczy się z pilnością i już nigdy na naukę nie narzeka.

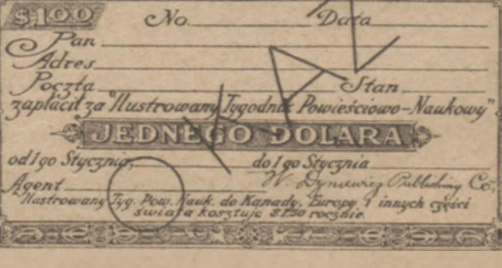
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszeniu podajemy poniżej.







Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



LITERAT, DYPLOMATA, PRAWNIK.

Powyższa rycina przedstawia czytelnikowi Jana Bigelow — jednego z najdoskonalszych synów Ameryki i wnuczkę starca pannę Łucyę Dodge.

Bigelow urodził się w roku 1817 w Ulster powiecie. Zdobył sobie miano w bardzo młodym wieku dobrego pracownika, literaty, polityka, a wreszcie pełnił urząd posła amerykańskiego we Francyi.

Bigelow jest obecnie chory i nie wiele pozostaje mu do życia.

Wynalazki nauka i przyroda.

CZARY W DAWNEJ POLSCE.

Okrutny wyrok wykonany został na granicy pomiędzy wsiami Gorzuchowem i Wilkowyją, pomimo prób i perswazyj i gróźb tamtejszego proboszcza, który przypędził konno na miejsce kaźni.

Trzeba dodać, że bracia Szeliscy, dziedzice Goruchowa, chodzili ze skargą na te czarownice naprzód do grodów w Gnieźnie i Pobiedziskach, lecz w ohydnu tych miejscach nieprzyjęci, wysłuchani dopiero byli w Kiszkowie, bardzo lichej mieścinie, mającej ongi prawo miecza. Przez trzykrotne tortury, zniewolone zostały nieszczęsne ofiary do wyznania, że są w związku z dyabłem i latają na Łysą górę, w brzezinie wilkowyjskiej będącej.

Zdarzało się często, że właściciel wsi sam wyrok wydawał i wykonywał. Tak np. w roku 1762 w jednej wsi wielkopolskiej, oskarżył wieśniak przed dziedzicem pewną tej wsi mieszkankę, sędziwą już niewiastę.

— Porwała mnie ona ze sobą na Łysą górę — mówił — na ucztę swoją. Gdym z nią tam przybył, ujrzałem mnóstwo podobnych jej czarownic, które pilnie z dyablem piły i jadły.

Dziedzic natychmiast kazał ująć Magdę, tak było na imię oskarżonej, wraz z kilkoma innemi babami ze wsi, również podejrzanemi o czary. Przedewszystkiem poddano je próbie wodnej. Wszystkie poszły na dno, z wyjątkiem Magdy, która mając na sobie najmniej odzienia, najdłużej utrzymała się na powierzchni wody. Uznano ją za czarownicę, a dziedzic na spalenie ją skazał. Wyciągnięto nieszczęśliwą z wody i kat, sprowadzony z miasta, uderzył ją tak silnie, że cała krwią się zalała. Był to bowiem sposób jedyny, według ówczesnego mniemania, przez który odjąć było można czarownicy moc szkodzenia innym. Pośrodku obszernego dziedzińca, przed dworem, wkopano słup, do niego łańcuchami przykuto Magdę i chociaż przysięgała się, że nie winna, wszystko na darmo. Obłożono ją dokoła słomą i łuczywem, poczem kapelan dworski zapytał głośno:

— Żałujesz swoich błędów? Czy przyznajesz się do czarów, które duszę twoją potępieniu oddają?

— Niewinną jestem! — wyjękła męczennica.

Wtedy kat porwał płonącą głownię i stos zapalił. Nieszczęśliwą ogień strawił wśród radosnych okrzyków licznie zgromadzonego tłumu.

Przytoczymy jeszcze relacyę naocznego świadka, ks. A. R., o straceniu razem czternastu czarownic: -

"W roku 1775, we wsi Doruchowie powiatu ostrzeszowskiego, odbyła się w miesiącu sierpniu ta okropna egzekucya. Było w tej wsi trzech dziedziców. Ich nazwisk nie wymieniam, aby w ich potomkach nie wzbudzać przykrego i bolesnego wspomnienia. Mój wujaszek był wówczas miejscowym plebanem. Nie trudniąc się rolnictwem, lecz obowiązkami stanu swego i naukami, oddał rządy gospodarstwa rodzicom moim. Pewnego wieczoru, mając się już udać na spoczynek z wujem, bośmy w jednym pokoju sypiali, usłyszeliśmy krzyk w pobliżu probostwa. Nie widząc ognia, tylko słysząc przeraźliwy jęk, płacz i narzekanie, wychodzimy na dwór i pytamy: co to znaczy. Na to podstarości — tak wówczas ekonomów nazywano — odparł:

— Z rozkazu pana, pojmujemy czarownicę.

Pojmano ich siedm tej nocy: pięć żon gospodarskich, jedną wdowę i jedną służącą. Wróciwszy do domu, wuj całą noc spać nie mógł. Nazajutrz, odprawiwszy Mszę świętą, poszedł do dziedzica, chcąc go odwieźć od karania niewinnych kobiet, lecz nic nie wskórawszy, wrócił na probostwo w największej niespokojności. Ponieważ rodzice moi byli pełni przesądów, wierzyli w czarownice i w ich wspólność z dyabłami, przeto łatwo można sobie wystawić, że ich to niespodziewane zdarzenie bardzo ucieszyło. I ja się ucieszyłem, gdyż miałem lat dziesięć.

Tego samego dnia pławiono owe mniemane czarownice w wodzie w obszernym stawie. Ponieważ w całej wsi i sąsiedztwie rozruch powstał wielki, przeto zgromadziło się liczne mnóstwo ludu na to rzadkie widowisko. Poszedłem także z innymi, a w ciżbie nie byłbym zapewne nic widział, gdyby nie syn jednego z dziedziców, około piętnastu lat liczący, który mając łódkę, zabrał mnie ze sobą. Popłynęliśmy naprzeciwko pomostu, z którego czarownice zrzucać miano i widzieliśmy dokładnie całą ceremonię. Wprowadzono je na pomost, z rękoma związanemi, brano jedną po drugiej, zakładano pod pachy powróz i czterech ludzi na tym powrozie spuszczało ją powoli do wody, żadna z nich nie tonęła, albowiem suknie, a zwłaszcza obszerne spódnice, zanim namokły, unosiły każdą na powierzchni wody. Dziedzic był obecny na koniu, a widząc, że nie tonie, zawołał:

— Nie tonie — czarownica!

Słowa te, jak się później okazało, były wyrokiem, skazującym na natychmiastową śmierć.

Odprowadzono je napowrót do więzienia w spichlerzu, powsadzano w beczki, jakich do kiszenia kapusty na zimę używają. Tam nie wolno było nikomu wchodzić z wyjątkiem podstarościego, mającego nad niemi dozór i sześciu ludzi, z innych dóbr umyślnie na to sprowadzonych, którzy je karmili i pić im dawali. Ciekawy byłem bliżej zobaczyć te czarownice. Podstarości miał syna w moim wieku, chodziliśmy z nim razem do organisty uczyć się czytać i byliśmy w przyjaźni. Ten na moje żądanie uprosił ojca swego, iż nas obu wziął do spichlerza i wpuściwszy nas, drzwi za nami zamknął. Usłyszawszy jęczenie tych męczennic dobywające się z beczek, jak z podziemnych lochów, zląkłem się okropnie i straciwszy ochotę zaspokojenia mych ciekawości, zaledwie obejrzałem jedną tylko beczkę. Zresztą wszystkie były jednako urządzone. Ta, którą oglądałem, stała na dwóch podstawach; w klepkach, blizko dna, wyrznięta była dziura, dość duża i czworograniasta. Kobieta, wsadzona w beczkę, miała ręce i nogi z tyłu związane, które tą dziurą zewnątrz kołkiem drewnianym zatknięte były tak, że ani stać ani siedzieć nie mogąc, przez cały czas, aż do okropnej egzekucyi klęczeć musiała. Każda beczka przykryta była płótnem grubem, a na boku przylepiono kartę z napisem: "Jezus—Marya—Józef", by djabli nie mieli do nich przystępu i nie uwolnili swych oblubienic od śmierci. Później z pobliskich wsi przywieziono w takich samych beczkach siedm innych kobiet, było więc wszystkich razem czternaście.

Zaczął robić dziedzic przygotowania do egzekucyi. Kazał w boru kopać pnie sosnowe takie, których już biel w ziemi spróchniał, a tylko sam smól pozostał, ścinać sosny najsmolniejsze i sążnie z nich bić. Wuj widząc te przygotowania i nie mogąc odwieźć dziedzica od krwawego zamiaru, pojechał do Warszawy, aby u króla wyjednać obronę dla nieszczęśliwych. Dziedzic, dowiedziawszy się o tem, kazał zaraz po wyjeździe wuja zwozić drzewa już przysposobione na granicę pomiędzy Doruchowem na Piłą, przy trakcie prowadzącym z Kalisza do Kępna. Naprzód sosnę wielką wkopano w ziemię i dokoła niej stos okrągły układano, jedną warstwę pniów i smolnych drzew, a drugą słomy na kilkanaście łokci wysoko. Ciekawością zdjęty, poszedłem z synem podstarościego oglądać stos a widząc drabiny przystawione, chcieliśmy wnijść na wierzch. Ludzie pilnujący, aby stosu nie podpalono, zrazu bronili nam przystępu, ale dali się uprosić. Na samym wierzchu stosu była słoma, równie usłana i kilkanaście wielkich kloców dębowych, na każdym z nich była przylepiona karta z napisem. "Jezus—Marya—Józef", dla wyżej wyrażonej przyczyny. Temi klocami miano przyciskać czarownice, aby spokojnie na miejscu leżały.

Gdy stos już był wystawiony, sprowadził z miasta dwóch katów, trzech sędziów z Grabowa [gdyż wówczas prawie każde miasteczko miało prawo miecza] i trzech księży zakonników, dla dysponowania na śmierć skazanych czarownic.

Blisko spichlerza, był dom, 'kopcem' zwany, dokoła oblany wodą. Mieszkał w nim podstarości. Syn jego przyszedłszy po południu do szkoły, powiedział mi, że ojciec jego musi się jutro wyprowadzić z mieszkania, gdy będą w nocy na torturach czarownice ciągnąć, dodając, że nikt obecnym przy tem być nie może, prócz sędziów i katów. Całą noc przemyśliwałem, jakby się tam dostać. Nazajutrz po śniadaniu wziąłem w kieszeń kawał chleba z masłem, elementarz pod pachę, udając, że idę do szkoły i pobiegłem prosto do domu podstarościego. Wynoszono już stamtąd rzeczy. Upatrzywszy sposobną chwilę, wśliznąłem się do izby i ulokowałem się na przypiecku, gdzie nie będąc widziany, mogłem się wszystkiemu dokładnie przypatrzeć. Po uprzątnięciu rzeczy z izby, podstarości zamknął ją na klucz i wyszedł; a jam z nudów zasnął.

Spałem długo. Obudziłem się dopiero o zachodzie słońca. Rozejrzawszy się po izbie, zobaczyłem pod oknem stół, trzy stołki, na stole papier, kałamarz i pióro, lichtarze ze świecami, butel wódki i kieliszki. Niezadługo czterech ludzi przyniosło na noszach kloc wielki z żelaznym pałągiem. Za nimi wszedł kat, zaczął laską w jedną deskę sufitu pukać, poczem zaraz usłyszałem mocny huk na górze: wyrąbano znaczny otwór w tej desce, spuszczono nim małe koło od wozu, przy którym wisiały dwa powrozy. Po zachodzie słońca weszło dwóch ludzi: jeden przyniósł kilka kawałków tarcic a drugi świecę zapaloną. Temi tarcicami zabito okna i świecę na stole zapalono. Weszli sędziowie, usiedli na stołkach, a posiliwszy się gorzałą, kazali przyprowadzić czarownicę. Niebawem czterej pomocnicy kata przynieśli na noszach kobietę. Jeden z sędziów zaczął ją wypytywać, lecz o co, nie wiem. Byłem bowiem ze strachu na pół umarły. Miała ona nogi i ręce w tył związane. Z rozkazu sędziego obnażyli ją zupełnie, postawili na klocu; trzymali ją oprawcy, gdyż dla słabości sama stać nie mogła, a nogi pod pałąg podłożywszy, powrozem przymocowali. Do rąk w tył skrępowanych przywiązano powróz od koła wiszący, na plecy włożono szpongę, podobną do grabi z żelaznemi zębami, które w ciało wchodziły; tę przytwierdzono także cienkimi powrozami, na krzyż przez piersi opasanemi, a ich końce z tyłu do owych do koła powrozów przywiązali.

Gdy to okropne przygotowanie skończono, sędzia znowu jej zadawał pytania. Czy odpowiadała, czy nie, także tego nie pamiętam. Naraz kat zawołał do oprawców na górze będących:

— Obracaj koło!

Powrozy obwijały się dokoła walca, ręce w tył unoszone, pociągały za sobą owe postronki od żelaznych grabi, których zęby wchodziły w plecy. Krew się zaczęła dobywać, kości w ramionach trzeszczeć, kobieta nieludzko jękła. Ja przerażony nigdy nie widzianą męczarnią, krzyknąłem ze strachu na przypiecku. Zaraz też oprawcy zaczęli mnie szukać, a znalazłszy, ściągnęli z przypiecka, wynieśli dość daleko od domu i tam na ziemi położyli. Przeszło godzinę odpoczywałem z przelęknienia, niżem przyszedł do sił.

Gdym już późno w noc wrócił do rodziców, którzy o mnie bardzo się niepokoili, nie wiedząc, gdziem się podział, skoro im opowiedziałem, com widział, odstąpił ich ów przesąd, a matka rzewnie zapłakała.

Tym porządkiem wszystkie kobiety na tortury brano i męczono. Nazajutrz po tych mękach trzy z nich zmarły, żywych zostało jedenaście. Okrutny dziedzic, pełniący urząd wielkiego inkwizytora, przyśpieszając egzekucyę, kazał przygotować cztery fornalki w drabiach, jakich podczas żniw używają. Po południu te fornalki zajechały przed spichrz i na te wozy pakowano kobiety w beczkach; na trzy wozy żywe, na czwarty zaś umarłe, także w beczkach. Na każdym wozie przy żywych siedział ks. zakonnik, odprowadzając je aż na plac egzekucyi. Tu oprawcy wydobywali z beczek skrępowane kobiety, a uchwyciwszy pod pachy, wciągali po drabinach na stos, na którym stał już kat z czterema pomocnikami. Ci odebrawszy kobietę, kładli ją twarzą ku ziemi i klockami powyżej opisanemi przyciskali kark i nogi; poczem owemi beczkami stos obstawili. Trzem kobietom umarłym, na klocku głowy poucinano, a potem w jednym dole ciała, wraz z głowami pochowano.

Stało wielu ludzi z pochodniami, przeznaczonych do zapalania stosu. Sędziowie byli także przytomni. Jeden z nich zawołał:

— Zapalaj pochodnie!

Gdy to uczyniono, oprawcy ustawili owych ludzi z pochodniami dokoła stosu.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

— Jak się nazywasz? — pyta nauczyciel w szkole małe dziecko.

— Albo ja wiem!

— No jakże cię tatulo i matula wołają?

— Tatulo woła: bąku, a matula ty raku zatracony.

Ceny najniższe - Bezpieczeństwo najwyższe $100,000.00

Ceny najniższe - Bezpieczeństwo najwyższe 100,000.00

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Arabowie z Zanzibaru, z okolic Bagamojo, z Witu i z Mombazy, a wogóle z pobrzeży Oceanu, byli to ludzie, którzy ustawicznie stykali się z białymi, więc kto wie, czy, za wielką nagrodę nie podjęliby się odprowadzić ich oboje do którego z najbliższych portów. Staś wiedział doskonale, że może taką nagrodę przyrzec i że jego przyrzeczeniu uwierzą. Przyszła mu też jeszcze inna myśl, która poruszyła go do głębi. Oto widział, że w Chartumie wielu derwiszów, szczególniej z Nubii chorowało prawie na równi z białymi na febrę — i ci, leczyli się chininą, którą rabowali europejczykom, albo, jeśli była ukryta u renegatów greków lub koptów, kupowali na wagę złota. Otóż, można było się spodziewać, że arabowie z nad Oceanu będą ją mieli na pewno.

— Pójdę — mówił sobie Staś — pójdę dla Nel.

I zastanawiając się coraz usilniej nad położeniem, doszedł w końcu do przekonania, że gdyby to nawet był oddział Smaina to i tak należało iść. Przypomniał sobie, że z powodu zupełnego przerwania stosunków między Egiptem a Sudanem, Smain prawdopodobnie nic nie wie o ich porwaniu z Fayumu. Fatma, nie mogła się z nim porozumieć, więc to porwanie było tylko jej osobistym pomysłem wykonanym przy pomocy Chamisa syna Chadigiego, oraz Idrysa, Gebhra i dwóch beduinów. Otóż ludzie ci nic nie obchodzili Smaina, z tej prostej przyczyny, że znał między nimi tylko jednego Chamisa, a o tamtych nigdy w życiu nie słyszał. Obchodziły go tylko jego własne dzieci i Fatma. Ale właśnie może zatęsknił już za nimi i może rad byłby do nich wrócić, zwłaszcza jeżeli uprzykrzyła mu się już służba u Mahdiego. Przy Mahdim nie zrobił widocznie wielkiego losu, skoro, zamiast przywodzić potężnym wojskom lub rządzić jakim obszernym krajem, musiał łapać niewolników aż Bóg-wie-gdzie-za Faszodą. — "Powiem mu tak", — myślał Staś: — "jeśli odprowadzisz nas do jakiego portu nad oceanem Indyjskim i wrócisz z nami do Egiptu, rząd przebaczy ci wszystkie winy, połączysz się z Fatmą i dziećmi, a oprócz tego, pan Rawlison uczyni cię bogatym: — jeśli nie, to dzieci i Fatmy nie zobaczysz już nigdy w życiu."

Oczywiście, nie było to wszystko bezpieczne, mogło nawet pokazać się zgubne, ale mogło również stać się deską ocalenia z tej afrykańskiej toni. Staś począł się w końcu dziwić, dlaczego możliwość spotkania ze Smainem tak go na razie przeraziła — i, — ponieważ chodziło o śpieszny ratunek dla Nel — postanowił pójść jeszcze tej nocy.

Łatwiej to jednak było powiedzieć, niż wykonać. Co innego jest siedzieć nocą w dżungli przy dobrym ogniu, za kolczastą zeribą, a co innego puścić się wśród ciemności w wysokie trawy, w których poluje o tej porze lew, pantera i lampart, nie mówiąc o hyeanach. Chłopiec przypomniał sobie jednak słowa młodego murzyna, wówczas, gdy ów udał się nocą szukać Saby i powróciwszy z nim powiedział: "Kali się bać, ale pójść". I powtórzył sobie to samo: "Będę się bał, ale pójdę".

Czekał jednak na zejście księżyca, gdyż noc była nadzwyczaj ciemna i dopiero, gdy dżungla posrebrzała od jego blasku, zawołał Kalego i rzekł:

— Kali zabierz Sabę do drzewa, zatknij wejście cierniem i pilnujcie mi z Meą panienki jak oka w głowie, a ja pójdę zobaczyć co to za ludzie są tam w tem obozowisku.

— Pan wielki wziąć z sobą Kalego i strzelbę, która zabija złe zwierzęta. Kali nie zostać.

— Zostaniesz! — rzekł stanowczo Staś — i zakazuję ci iść za mną.

Poczem zamilkł na chwilę, a następnie ozwał się głuchym nieco głosem:

Kali, jesteś wierny i roztropny, więc ufam, że spełnisz to, co ci powiem: Gdybym ja nie wrócił, a panienka umarła, to zostawisz ją w drzewie, ale naokoło drzewa wzniesiesz wysoką zeribę, a na korze wytniesz taki oto wielki znak:

I wziąwszy dwa bambusy, złożył je w krzyż.

Poczem tak powiedział dalej:

— Jeśli zaś ja nie wrócę, a bibi nie umrze, to będziesz ją czcił i służył jej wiernie, a potem zaprowadzisz ją do swego ludu i powiesz wojownikom Wahima, żeby szli z nią ciągle na wschód, aż do wielkiego morza. Tam znajdziesz białych ludzi, którzy wam dadzą dużo strzelb, prochu, paciorków, drutu i tele płótna, ile zdołacie unieść. Zrozumiałeś?

A mały murzyn rzucił się przed nim na kolana, objął jego nogi i począł powtarzać żałośnie:

— Bwana Kubwa! wrócić, wrócić, wrócić!

Stasia wzruszyło przywiązanie czarnego chłopaka, więc schylił się, położył mu rękę na głowie i rzekł:

— Idź do drzewa, Kali — i... niech cię Bóg błogosławi!

Zostawszy sam, namyślał się jeszcze przez chwilę, czy nie wziąć z sobą osła. Było to bezpieczniej, albowiem lwy w Afryce, zarówno jak tygrysy w Indyach, w razie spotkania człowieka, jadącego na koniu lub ośle, rzucają się zawsze na zwierzę, nie na człowieka. Ale zadał sobie pytanie — kto w takim razie będzie nosił namiot Nel i na czem ona sama pojedzie? Po tej uwadze odrzucił natychmiast myśl zabrania osła i puścił się w trawy, które wyrosły już tak wysoko, że i człowiek na koniu mógł się w nich z łatwością ukryć. Nawet w dzień nie było w nich na krok nic widać, a cóż dopiero w nocy, kiedy księżyc oświecał tylko ich wierzchołki, a niżej pogrążone wszystko było w głębokim cieniu. W takich warunkach łatwo jest zmylić drogę i chodzić wkółko, zamiast posuwać się naprzód. Stasiowi dodawała wszelako odwagi ta myśl, że naprzód, obozowisko, ku któremu szedł, było odległe od cypla co najwyżej o trzy lub cztery mile angielskie, a powtóre, że dym ukazał się między wierzchołkami dwóch wyniosłych pagórków, — zatem nie tracąc z oczu pagórków, nie można było zbłądzić. Ale trawy, mimozy i akacye przesłaniały wszystko. Na szczęście, co kilkadziesiąt kroków wznosiły się kopce termitów, wysokie niekiedy na kilkanaście stóp. Staś ustawiał ostrożnie strzelbę pod każdym kopcem, potem wdrapywał się na jego szczyt — i dojrzawszy wzgórza rysujące się czarno na tle nieba, złaził i szedł dalej.

Strach go tylko brał na myśl, co będzie, jeśli chmury zasłonią księżyc i niebo, albowiem wówczas znalazłby się jak w podziemiu. Ale nie było to jedyne niebezpieczeństwo. Dżungla w nocy, gdy wśród ciszy słychać każdy odgłos, każdy krok i niemal szelest, jaki robią owady, łażące po trawach, jest wprost przerażająca. Unosi się nad nią lęk i groza. Staś musiał zważać na wszystko, nasłuchiwać, czuwać, rozglądać się na wszystkie strony, mieć głowę jak na śrubach, a strzelbę gotową w każdej sekundzie do strzału. Co chwila wydało mu się, że coś się zbliża, skrada, przyczaja. Od czasu do czasu słyszał poruszające się trawy i nagły tentent uciekających zwierząt. Domyślał się wtenczas, że spłoszył antylopy, które, mimo rozstawionych straży, śpią czujnie, wiedząc, że niejeden płowy, straszny myśliwiec poluje w ciemnościach o tej porze. Ale oto, coś wielkiego czerni się pod parasolowatą akacyą. Może to skała, a może nosorożec lub bawół, który zwietrzywszy człowieka, ocknie się z drzemki i rzuci się natychmiast do ataku. Tam znów za czarnym krzem widać dwa błyszczące punkty. Hej! strzelba do twarzy! To lew! Nie!... Próżny alarm! To łatarniki — bo jedno światełko wznosi się w górę i leci nad trawami, jak spadająca ukośnie gwiazda. Staś włazil na termitery, niezawsze dlatego, by przekonać się, czy idzie w dobrym kierunku, ale i dla tego, by obetrzeć spocone zimnym potem czoło, odetchnąć i poczekać aż mu się uspokoi bijące zbyt pospiesznie serce. Był przytem tak już zmęczony, że ledwie trzymał się na nogach.

Lecz szedł naprzód w tej myśli, że tak trzeba dla uratowania Nel. Po dwóch godzinach, wydostał się na grunt, gęsto usiany kamieniami, gdzie trawy były niższe i było znacznie widniej. Dwa wyniosłe wzgórza rysowały się równie daleko jak i przedtem; natomiast bliżej biegł poprzecznie zrąb skalny, za którym wznosił się drugi, wyższy, oba zaś otaczały widocznie jakąś dolinę, albo wąwóz, podobny do tego, w którym zamknięty był King.

Nagle, o jakie trzysta, lub czterysta kroków na prawo spostrzegł na ścianie skalnej różowy odblask płomienia.

I stanął. Serce biło mu znów tak, że nieledwie słyszał je wśród ciszy nocnej. Kogo tam zobaczy na dole? — Arabów ze wschodnich wybrzeży? Derwiszów Smaina, czy też dzikich murzynów, którzy, opuściwszy rodzinne wioski chronią się przed derwiszami w niedostępne górskie komysze? Czy znajdzie śmierć albo niewolę, czy też ratunek dla Nel?

Trzeba się było o tem przekonać. Cofać się już nie mógł i nie chciał. Po chwili począł się skradać w kierunku ognia, idąc jak najciszej tamując oddech w piersiach. Uszedłszy tak około stu kroków, usłyszał niespodzianie od strony dżungli parskanie koni — i zatrzymał się znowu. Przy świetle księżyca naliczył ich pięć. Jak na derwiszów było to mało, ale przypuszczał, że reszta ukryta jest może w wysokich trawach. Dziwiło go tylko, że niema przy nich żadnych straży i że te straże nie palą na górze ogni dla odstraszenia dzikich zwierząt. Ale dziękował Bogu, że tak było, gdyż mógł posuwać się dalej, niedostrzeżony.

Blask na skałach czynił się coraz wyraźniejszy. Zanim upłynął kwadrans, Staś znalazł się w miejscu, w którym przeciwległa skała była najmniej oświecona, co wskazywało, że u jej stóp musi się palić ogień.

Wówczas czołgając się, dopełznął zwolna do krawędzi i spojrzał w dół.

Pierwszym przedmiotem, który uderzył jego oczy, był wielki biały namiot; przed namiotem stało polowe płócienne łóżko, a na niem leżał człowiek przybrany w biały ubiór europejski.

Mały, może dwunastoletni murzynek, dokładał suchego paliwa do ognia, który oświecał ścianę skalną i szeregi murzynów, śpiące pod nią, z obu stron namiotu.

Staś w jednej chwili zsunął się po pochyłości na dno wąwozu.

XI.

Przez jakiś czas, ze zmęczenia i wzruszenia nie mógł ani słowa przemówić i stał, dysząc ciężko, przed leżącym na łóżku człowiekiem, który milczał także i patrzył na niego ze zdumieniem, graniczącem niemal z nieprzytomnością.

Wreszcie zawołał:

— Nasibu, — jesteś?

— Jestem, panie — odpowiedział mały murzynek.

— Czy widzisz kogo i czy kto stoi przedemną?

Lecz zanim malec zdołał odpowiedzieć, Staś odzyskał mowę.

— Panie, — rzekł — nazywam się Stanisław Tarkowski. Uciekliśmy z małą miss Rawlison z niewoli derwiszów i ukrywamy się w dżungli. Ale Nel jest ciężko chora, więc błagam cię dla niej o pomoc.

Nieznajomy patrzył jeszcze przez chwilę, mrugając oczyma, poczem przetarł ręką czoło:

— Słyszę, nietylko widzę — ozwał się sam do siebie. — To nie złudzenie!... Co? Pomoc? Ja sam potrzebuję pomocy. Jestem ranny.

Nagle jednak otrząsnął się, jakby z sennych przywidzeń lub odrętwienia, spojrzał przytomniej i — z błyskiem radości w oczach rzekł:

— Biały chłopiec!... Jeszcze widzę białego!... Witam cię, ktokolwiek jesteś. Mówiłeś o jakiejś chorej? Czego odemnie żądasz?

Staś powtórzył, że tą chorą jest Nel, córka pana Rawlisona, jednego z dyrektorów kanału, że miała już dwa ataki febry i że musi umrzeć, jeśli nie będzie miał chininy, by zapobiedz trzeciemu.

— Dwa ataki — to źle! — odpowiedział nieznajomy. — Ale chininy mogę ci dać, ile chcesz. Mam jej kilka słoików, które nie przydadzą mi się już na nic.

Tak mówiąc, kazał małemu Nasibu podać sobie duże blaszane pudło, które widocznie było apteczką podróżną, wydobył z niego dwa spore słoiki, napełnione białym proszkiem i wręczył je Stasiowi.

— Oto połowa tego, co mam. Wystarczy to choćby na rok.

Staś miał ochotę krzyczeć po prostu z radości, więc począł mu dziękować z takiem uniesieniem, jakby mu o własne życie chodziło.

A nieznajomy skinął kilkakrotnie głową i rzekł:

— Dobrze, dobrze. Nazywam się Linde, jestem szwajcar z Zurichu... Dwa dni temu miałem wypadek: ranił mię ciężko dzikudiri.

Następnie zwrócił się do czarnego malca:

— Nasibu, nałóż mi fajkę.

Poczem do Stasia:

— W nocy mam zawsze większą gorączkę i trochę mi się troi w głowie. Ale fajka rozjaśnia mi myśli. Wszak mówiłeś, że uciekliście z niewoli derwiszów i ukrywacie się w dżungli? Czy tak?

— Tak, panie, mówiłem.

— I co zamierzacie uczynić?

— Uciec do Abisynii.

— Wpadniecie w ręce mahdistów, których oddziały włóczą się po całem pograniczu.

— Nie możemy jednak przedsięwziąć nic innego.

— Ach! jeszcze przed miesiącem, ja mógłbym wam dać pomoc. — Ale teraz jestem sam — tylko na łasce Bożej i tego czarnego chłopca.

Staś spojrzał na niego ze zdziwieniem:

— A ten obóz?

— To obóz śmierci.

— A ci murzyni?

— Ci murzyni śpią i nie rozbudzą się więcej.

— Nie rozumiem...

— Chorzy są na śpiączkę. To są ludzie z nad Wielkich jezior, gdzie ta straszna choroba panuje ciągle — i zapadli na nią wszyscy, prócz tych, którzy przedtem pomarli na ospę. Został mi tylko ten jeden chłopak...

Stasia uderzyło teraz dopiero to, że w chwili, w której zsunął się był do wąwozu, żaden murzyn nie poruszył się, nie drgnął nawet — i że w czasie całej rozmowy spali wszyscy — jedni z głowami opartemi o skałę, drudzy z pospuszczanemi na piersi.

— Śpią i nie rozbudzą się więcej? — zapytał, jakby jeszcze nie zdając sobie sprawy z tego, co usłyszał.

A Linde rzekł:

— Ach, to trupiarnia, ta Afryka!...

Lecz dalsze słowa przerwał mu tupot koni, które przestraszywszy się czegoś w dżungli, poprzyskakiwały na swych spętanych nogach do krawędzi doliny, chcąc być bliżej ludzi i światła.

— To nic, — to konie! — ozwał się znów szwajcar. Zabrałem je mahdystom, których pobiłem kilka tygodni temu. Było ich ze trzystu, a może więcej. Ale oni mieli przeważnie dzidy, a moi ludzie remingtony, które tam stoją oto pod tą ścianą bez żadnego już pożytku. Jeśli ci brak broni albo nabojów, to bierz, ile tylko chcesz. Weź także i konia; prędzej na nim wrócisz do twojej chorej... ile ona ma lat?

— Ośm — odpowiedział Staś.

— Więc to jeszcze dziecko... Niechże Nusibu da ci dla niej herbaty, ryżu, kawy i wina... Bierz, co chcesz z zapasów, a jutro przyjeżdżaj po nowe.

— Wrócę z pewnością, żeby panu raz jeszcze podziękować z całego serca i pomódz mu w czem potrafię.

A Linde rzekł:

— Dobrze choć popatrzeć na europejską twarz. Jeśli przyjdziesz wcześniej, to będę przytomniejszy. Teraz gorączka znowu mnie chwyta, bo cię widzę podwójnie. Czy was dwóch stoi nademną? Nie!... Wiem, że jesteś jeden i że to tylko gorączka... Ach, ta Afryka.

I przymknął oczy.

W kwadrans później Staś wyruszył z powrotem z tego dziwnego obozu snu i śmierci, ale tym razem konno. Noc jeszcze była głęboka, ale on już nie zważał na żadne niebezpieczeństwa, z któremi mógł się spotkać w wysokich trawach. Trzymał się jednak bliżej rzeki przypuszczając, że oba wąwozy muszą na nią wychodzić. Wracać było zresztą znacznie łatwiej, gdyż w ciszy nocnej dochodził zdaleka szum wodospadu, a przytem obłoki rozproszyły się na zachodniej stronie nieba i prócz księżyca, świeciło mocno światło zodyakalne. Chłopiec kłół konia w boki końcami szerokich arabskich strzemion i leciał trochę jak na złamanie karku, mówiąc sobie w duszy: "Co mi tam lwy i pantery! — ja mam chininę dla mojej małej!" I od czasu do czasu dotykał ręką słoików, jakby się chcąc upewnić, że je naprawdę posiada i że to wszystko nie było snem. Rozmaite myśli i obrazy przesuwały mu się przez głowę. Widział rannego szwajcara, dla którego czuł ogromną wdzięczność i nad którym litował się tem serdeczniej, że w czasie rozmowy w początku brał go za waryata; widział małego Nusibu, z okrągłą jak kula czaszką — i szeregi śpiących "pagazich" — i lufy opartych o skały remingtonów, połyskujących w ogniu. Był prawie pewien, że ta bitwa o której wspomniał Linde, była z oddziałem Smaina — i dziwnie wydało mu się pomyśleć, że może i Smain poległ.

Te widzenia mieszały mu się z nieustającą myślą o Nel. Wyobrażał sobie, jak ona się zdziwi, zobaczywszy jutro cały słoik chininy i że go chyba weźmie za cudotwórcę: "Ach, mówił sobie, gdybym był stchórzył i nie poszedł przekonać się, skąd pochodzi ten dym, nie darowałbym sobie tego przez całe życie".

Po upływie niespełna godziny szum wodospadu stał się zupełnie wyraźny, a z rzechotania żab Staś domyślił się, że już jest blisko szczerku, na którym strzelał poprzednio wodne ptactwo. Przy blasku księżyca rozpoznał nawet zdala stojące nad nim drzewa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



SEKRETARZ WOJNY HENRY L. STIMSON.

Powyższa rycina przedstawia czytelnikom nowego sekretarza wojny Henryka L. Stimsona, z Nowego Yorku, a na lewo widzimy gen. Granta, jednego z pierwszych dowódzców armii amerykańskiej. Nowy sekretarz wojny jest nadto popularnym w szeregach "jedwabnopończochowych" czyli arystokracyi amerykańskiej. Stimson leciał na gubernatora w r. z. i został pobity — pomimo gorącego poparcia eks-prezydenta Roosevelta.

Dział Gospodarczy.

Kilkakrotne dojenie krów. Duńczyk, nazwiskiem Hegelnud, właściciel mleczarni, poleca nowy sposób dojenia krów. Chodzi tutaj o dój po ocieleniu się krowy. Pasiona trzy i pół kilogramami paszy skoncentrowanej, czterema do sześciu kilogramami ćwikły i sianem, dawała w trzy tygodnie po ocieleniu się tylko 3 i pół kil. mleka 8 razy na dobę, zaczęła dawać przy tej samej paszy 9—10 kil. mleka. Całoroczny udój wynosił od tej krowy 2750 kilogr. przy tak częstem dojeniu.

Druga krowa dojona trzy razy na dobę dawała tylko 5—6 kilogramów mleka, kiedy ją zaczęto doić 7 razy na dobę, po 3 tygodniach zaczęła dawać 14.5 klgr. mleka. — Trzecia krowa, która w końcu lutego się ocieliła, dawała w początku kwietnia 9 kg. mleka. Przez częste dojenie doprowadzono po 6 dniach udoj do 16 kg. na dobę, a po 2 i pół miesiącach dawała ona jeszcze 15 i pół klg. na dobę. Najlepszym skutkiem tego częstego dojenia jest u krów które się ocieliły, że wydajność mleka się zmniejsza.

Taki sposób przymuszania krów mało mleka dających nie jest nowym, gdyż sama przyroda go wskazuje. Wzięty jest on od cielat ssących. Cielę zostawia się zwykle przy krowie, aby ją ssało a przez to ssanie i uderzanie łbem o wymię, pobudzało kanały mleczne i gruczołki do tem większej czynności. Dobra dojarka stara się o to, aby krowa jak najwięcej mleka dawała, doi ją silnie i wydaja do szczętu, a tak młodą krowę wyrabia na mleczną — ale takich dojarek starannych jest mało, to też krowy często niejako się zaprażają.

W Szwajcaryi zupełnie inaczej wykonują obecnie dojenie niż u nas. Tam mężczyzna lub kobieta nie zważa na stałe godziny, kiedy krowy doić, tylko uważa na wymiona u krów, a które mlekiem nabrane, zaraz zdaja. Sposób ten przyjęto i zaprowadzono w oborach, do których sprowadzono Szwajcarów.

Tym oddano oborę w ich opiekę. Zgodzeni na tantyemę od litrów udoju, mają oni krowy na oku i doją przez cały dzień i w nocy nawet, te krowy, których wymiona nabrały.

Okazało się, że ten sposób przysparza właścicielowi obory znacznie większe dochody z mleka, chociaż Szwajcarów dość wysoko się opłaca. O zaniepokojeniu krowy przez częste dojenie mowy nie ma, wszakże przyroda samo to wskazuje, gdy cielęta raz po raz do matki dochodzą. Byle tylko dopełnić warunku i krowom należytą dawać paszę.

Nieco o uprawie ziemniaków.

Zwracaliśmy już nieraz uwagę czytelników na rozmaite gatunki ziemniaków. Radzimy zaniechać sadzenia starych gatunków, bo bezwarunkowo dadzą niższy plon, niż nowe odmiany, zalecane obecnie. Lepiej stare sprzedać, a do sadzenia nowe nabyć. Ziemniaków przy sadzeniu nie krajać, bo skaleczony ziemniak musi część swej siły zużyć na zabliźnianie rany, a siły te potrzebne do wydania i rozrostu kłów. Ziemniak bowiem przepołowiony ma o połowę mniej oczek, a wiadomo każdemu, że tylko z oczek wychodzą łodygi nad ziemię.

Jeżeli więc oczek mniej będzie, to i rozgałęzień ziemniaka będzie mniej. Ponieważ ziemniak nietylko żywi się korzonkami, ale otrzymuje pokarm z powietrza zapomocą naci i liści, przeto dbać powinniśmy o jak największe rozgałęzienie i bujność naci ziemniaczanej. Ziemniak przekrojony może przy niesprzyjającej pogodzie bardzo łatwo uledz gniciu i wtedy albo nie zejdzie weale, albo ma bardzo nikłą nać. Najlepsze ziemniaki do sadzenia są średniej wielkości, bo te są najodporniejsze i najwięcej oczek posiadają. Ziemniaki drobne czyli niedorostki, plonu dobrego wydać nie mogą. Sadzić ziemniaki należy wtedy, kiedy ziemia się na tyle zagrzała, że zaczyna się w niej życie.

Uwydatnia się ono porostem chwastów. Porost chwastów jest oznaką, że ziemniak wsadzony, będzie już szybko kiełkował i rósł. Przy sadzeniu w tej porze niszczy się masę chwastów, które już skiełkowały i puściły młode pędy; przy sadzeniu wcześniejszem chwasty kiełkować będą i wschodzić przy zasadzeniu ziemniaków i nierównie wcześniej od tych ostatnich. Przy sadzeniu spóźnionem znaczne są straty na wilgoci w roli, co przy suchej wiośnie może opóźnić bardzo wzrost ziemniaka.

Zapalenie wymienia.

Zapalenie wymienia jest dwojakie — powierzchowne i wewnętrzne.

Powierzchowne zapalenie zajmuje tylko skórę i leżącą pod nią tkankę.

Objawy są następujące: Skóra jest wyprężona i lekko zaczerwieniona, połyskująca. Ślad palca po naciśnięciu pozostaje widocznym przez czas dłuższy. Ogólny stan zwierzęcia niezmieniony, apetyt i przeżuwanie normalne itd. Mleko nie zdradza żadnej nieprawidłowości. Jeżeli napięcie skóry nie zbyt silne, niema wybitnego bólu.

Postępowanie. Wcierania z 1 g. kwasu karbolowego i 20 gr. gliceryny.

Objawy. Zapalenie zajmuje zwyklę ćwierć lub połowę, rzadko całe wymię. Mleko w wysokim stopniu chorobliwie zmienione, po wydojeniu częściowo ścięte, zgrupione. Później wydoić się daje za ledwie trochę płynu podobnego do ropy, cuchnącego. Ogólny stan już w początkach choroby bardzo zmieniony. Krowy gorączkują, a nawet zdradzają brak apetytu, nie przeżuwają. Wymię ma podwyższoną ciepłotę, jest twarde i bolesne. W lżejszych wypadkach następuje wyleczenie przez rozejście się, mleko przybiera zwolna skład normalny. Bardzo często jednak zajęta część wymienia zanika, a wydzielanie mleka zostaje aż do nowego ocielenia.

Postępowanie. Zajęte części wymienia zdajać co godzinę do ostatniej kropli mleka. Dalej starać się wogóle o znaczne zmniejszanie wydzielanie mleka na przeciąg najbliższych dni, co osiąga się przez ścisłą dyetę. Najlepiej wydawać krowom na paszę wytłoki buraczane z trochą sieczki lub siana. Można także stosować środki lekko przeczyszczające i dawać w tym celu od jedna czwarta do pół kilograma soli glauberskiej, rozpuszczonej w wodzie, lub rumianku. Można użyć także roztworu 100 gr. aloesu i 15 gr. potażu w litrze wody. W wielu wypadkach okazuje się korzystnem puszczenie krwi z żyły szyjnej, ale nie z żyły mlecznej! Przy leczeniu miejscowem unikać użycia zimna. Okłady z gliny, praktykowane w niektórych miejscowościach, nie mogą być dobre dla wszystkich wypadków. Naparzania robione w ten sposób, że pod wymię podsuwa się kubeł z rozparzonymi prochami siennymi i krowę okrywa płachtą, oddają niekiedy dobre przysługi. Zamiast naparzań, użyć można okładów z parzonego siana, w ten sposób, że z dużej płachty robi się bandaż i okrywa nim wymię, na grzbiecie bandaż przywiązując; między płachtę a wymię daje się ciepłe, zaparzone siano, które po zastygnięciu zastępuje się nowem. Jeżeli zapalenie i bolesność ustępują, można wcierać zwykłą maść kamforową. Jako środek przeciwgorączkowy działa dobrze mieszanina z 25 gr. antifibryny i 100 gr. wódki, rozprowadzona litrem ciepłej wody. Mleka krów chorych na zapalenie, nie należy odsyłać do mleczarni, dopóki nie nastąpi zupełne wyzdrowienie i nie znikną wszelkie skrzepy w mleku.

Tyle prof. Steuert. Sprawa leczenia wymion jest poważna, ze względu na dalszą używalność krowy, która na wartości swej często po przejściu choroby wymienia traci.

Zaleca się przeto wprowadzić przedewszystkiem w zwyczaj: a. nacieranie choćby samą tylko gliceryną, wymion krów wysoko cielnych i w pierwszych dniach po ocieleniu; b. zdajać często i dokładnie zajęte chorobą wymiona; c. dawać takim krowom przeczyszczającą lekką paszę; d. skoro zajęcie wymienia zaraz z początku nie ustępuje z łatwością, wezwać koniecznie weterynarza.

WESOŁY KĄCIK.

Dowód szacunku.



— Dokąd to pani Maciejowa idzie?

— Do męża. Tak ci go ludzie szanują, że mu dali bezpłatnie mieszkanie.

— Gdzie?

— No teraz na stacyi policyjnej, ale mają go przynieść do kryminału.

Po wojskowemu.



— Kocham panią, panno Zosiu!

— Ależ, panie kapitanie...

— Milczeć!... Żadne ale... Ja wiem o tem najlepiej:

Nie szkodzi.



— Czy nie mógłbyś mi pożyczyć 50 dolarów?

— A ja chciałem właśnie od ciebie pożyczyć 10 dolarów.

— Nic nie szkodzi, w takim razie daj mi tylko 40 dolarów.

Zakochana.



Ona: — Pocóż tu jeszcze słów, drogi doktorze? Uczucie kobiety wyczytasz na jej twarzy — w jej oczach serce leży.

Doktór: — Przepraszam... pani się myli... Serce leży w klatce piersiowej między 4 a 5 żebrem.

Miłosierna.

Do aptekarza przychodzi z receptą po arszenik stara kobieta. Aptekarz wsypuje proszek do papierka, ale spostrzegłszy się, że wsypał go więcej niż doktór przepisał, usypuje połowę do słoika.

— Panie aptekarzu, panie aptekarzu, — odzywa się do niego przybyła zoburzeniem — nie bądź pan taki skąpy, to lekarstwo jest dla biednej, opuszczonej sieroty.

TOAST

wypowiedziany na urodzinach pani Ryfki Kimcygajem, przez pana Rafała Antłojfmachera.

Teraz wszystko bardzo tanie:
Zboże, skóry oraz wełna,
Więc niech żyje pani domu
Co jest zawsze bardzo pełna.

* * *

Bardzo pełna jest cnót wszelkich,
Serce jej życzliwie zipie,
Ja jej przeto bardzo życzę,
Niech się ona nam rozsypie.

* * *

Niech rozsypie swoje wdzięki,
Nie zna co to zmartwień żmije,
Niech ma coraz więcej dzieci
I niech męża mocno bije...

* * *

Niech wciąż bije serce męża
Dla niej czuciem i miłością,
Niech usycha, niby wióry,
I niech się udławi ością.

* * *

Zły los, niechaj schnie, się dławi,
I zapadnie się w tatarak...
Za pomyślność pani domu,
Potrzebuję pić ten arak...

Trafna odpowiedź.

Przy łożu ciężko chorego na raka w żołądku, stoi doktór z kilkoma asystentami. Chory jęczy, dając tem świadectwo, że silnie cierpi.

— Powiedz mi pan, panie Karol — zwraca się doktór do jednego z nich, cobyś pan zrobił, gdyby z podobną chorobą zgłosił się kto do pana?

— Odesłałbym go natychmiast do pana doktora po poradę.

* * *

Dziewczyna wiejska prowadzi na jarmark cielę i wyśpiewuje sobie głośno.

— Musiał cię kto pocałować, kiedyś taka wesoła — zagadnął dziewczynę przechodzący obok panicz miejski.

— A czy to pocałowanie dodaje wesołości? — zapytuje dziewczyna.

— A tak — odpowiada panicz.

— No, to niech pan będzie tak grzeczny i pocałuje moje cielę, bo ono bardzo smutne.

* * *

Czemu nie sypia po nocach?

Do doktora przychodzi człowiek i żali się na ogólne osłabienie.

— A jakże tam jest z waszym snem? — zapytuje go doktór.

— Proszę pana doktora, ja po całych nocach nie sypiam.

— Czy podobna? Jakaż jest przyczyna tej waszej bezsenności?

— To, proszę pana, że jestem stróżem nocnym.